

DONNA CARLISLE

Na łasce żywiołów

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ilekcroć Kelsey Morgan pozwalała sobie na fantazje erotyczne, nie różniły się one niczym od tych, które nawiedzały większość kobiet. Zawsze występował w nich określony typ mężczyzny. Był on wysoki i dobrze zbudowany, miał szorstkie ręce i sprężyste mięśnie, wyćwiczone na skutek pracy, a nie forsownych treningów. Skóra była smagła od wiatru, włosy rozrzucone w nieładzie, spojrzenie jasne i proste, uścisk mocny. Z całej sylwetki emanowała niefalszowana męskość.

Zwykle nosił białe, bawełniane koszulki i spłowiałe džinsy bez paska. Czasami miał na sobie kurtkę rybacką lub myśliwską czy nawet mundur. Nigdy nie wkładał skąpych, związanych po bokach slipów i eleganckich, zaprasowanych starannie w małe fałdki spodni. Nie używał też drogiej wody kolońskiej ani kosztownych dezodorantów, nie przesiadywał w ekskluzywnych kawiarniach, nie grał w trik - traka i nie chodził do opery. Obce mu były wszelkie ekskluzywne rozrywki. Pracował ciężko, był pewny siebie, szczery i nad wyraz męski.

Mężczyzna z marzeń Kelsey przypominał bardzo tego, który szedł właśnie w jej kierunku.

Kelsey stała na pokładzie „Miss Santa Fe” zacumowanej w miasteczku portowym Charleston. Statek kołysał się lekko na falach. Słońce przypiekało plecy dziewczyny. Obserwowała mężczyznę z uznaniem i bez właściwej wielu kobietom pruderii. Niewiele rzeczy robiło na niej duże wrażenie: orzeźwiająca bryza w upalny dzień, wschód słońca w zamglony poranek, krzyki mew... Mężczyzna w dziwny sposób przypominał jej to wszystko.

Szedł wolno, kołyszącym się krokiem wilka morskiego. Ramiona miał cofnięte, biodra wysunięte do przodu. Podniósł głowę i wprawnym okiem ocenił pogodę. Ciemne przy skórze włosy były spłowiałe od słońca i tworzyły na jego głowie oryginalną, acz przypadkową fryzurę. Mężczyzna miał na sobie spraną granatową koszulkę i znoszone, połatanne džinsy. Jego tors nie był ani za szeroki, ani za wąski, zaś ramiona szczupłe, choć mocne i twarde. Spodnie opinały długie i smukłe nogi.

Wygląd mężczyzny mówił o nim więcej, niż mogłaby się dowiedzieć z bezpośredniej rozmowy. Był pracownikiem portowym. Być może nawet członkiem ekipy, która miała przygotować „Miss Santa Fe” do jutrzejszej podróży. Jeśli tak, to się spóźnił o dobrych parę kwadransów. Niczego innego nie mogła się jednak spodziewać. Ci ludzie byli piekielnie niezależni. Z pogardą traktowali wszelkie autorytety i narzucone im terminy. Pracowali wtedy, kiedy chcieli albo kiedy potrzebowali pieniędzy. Ten miał pewnie wynajęty pokój gdzieś w pobliżu knajpy, a może mieszkał na czyjejs łodzi... Pijał whisky z dodatkiem piwa i potrafił szybko przegrać to, co zarobił. Wszystko, co posiadał, mieściło się w worku żeglarskim. Kobiety, które marzyły o domu i dzieciach, powinny unikać go jak zarazy. Na ustach Kelsey pojawił się znaczący uśmiech. Zbieżności między obiektem jej erotycznych fantazji a tym mężczyzną były oczywiste. Podeszła do barierki, żeby go lepiej obejrzeć.

W tym momencie dwóch robotników rozpoczęło załadunek. Wielka skrzynia ze sprzętem elektronicznym

przesłoniła jej widok. Jeden z robotników źle obliczył kroki i zachwiał się, wchodząc na pokład. Skrzynia zakołysała się niebezpiecznie i przechyliła się, bliska upadku. Kelsey serce podskoczyło do gardła na myśl, że niezastąpiony sprzęt wart tysiące dolarów mógł tak łatwo pójść na dno.

- Hej! - krzyknęła. - Uważajcie! Na tej skrzyni jest kartka z napisem „ostrożnie”!

- Gdzie mamy to zanieść? - spytał obojętnie jeden z robotników.

Nie wyglądali na przestraszonych czy choćby zmieszanych. Patrzyli na nią, flegmatycznie żując gumę.

Oburzona Kelsey jeszcze raz przeczytała z uwagą napis na boku skrzyni.

- Do kabiny nawigacyjnej. Tylko jej nie otwierajcie i postawcie ostrożnie - upomniała.

Kiedy się odwróciła, jej kudłaty ideał zniknął. Zdenerwowana podeszła szybko do trapu i zrugowała robotnika z drugą skrzynią:

- Na miłość Boską, uważaj! Mam nadzieję, chłopaki

- dodała mrużąc oczy - że lepiej wam pójdzie z butlami tlenowymi, bo inaczej wszyscy wylecimy w powietrze! Ta idzie do największej kajuty - wskazała kierunek.

- Hej, cześć. - Usłyszała obcy głos za plecami.

- Zdaje się, że szukacie kapitana.

Odwróciła się gwałtownie. Stała twarzą w twarz z mężczyzną, którego wcześniej obserwowowała.

Czym innym było podziwianie go z daleka, a czym innym tak niespodziewane spotkanie twarzą w twarz. Mogła teraz policzyć piegi na jego nosie. Cofnęła się nieco i oparła plecami o reling. Zirykowało ją to, iż dała się zaskoczyć. Spojrzała chłodno na przybysza.

Z bliska wydawał się nieco mniej atrakcyjny. Miał wysokie czoło i Kelsey z satysfakcją stwierdziła, że za parę lat zacznie łysieć. Jego twarz pokrywał rudawy jednodniowy zarost. Co prawda zawsze - nawet wtedy, gdy było to modne - uważała taki zarost za bardzo pociągający... Mężczyzna był tylko parę centymetrów wyższy od niej - czyli jego wzrost można by określić jako zaledwie średni. W brodzie widniał mały dołek, a Kelsey czuła wyjątkową niechęć do takich dołków. I tylko jego oczy wprawiły ją w niemy zachwyt. Nie były może zbyt duże, ale za to bardzo wyraziste i męskie. Miały kolor morskiej zieleni z domieszką szarości. Posiadaczowi takich oczu wiele można było wybaczyć, nawet inne braki w urodzie.

Ale nawet najpiękniejsze oczy nie mogły, zdaniem Kelsey, usprawiedliwić tak obcesowego zachowania. Mężczyzna nie pytając o zgodę wdarł się nie wiadomo po co na pokład jej statku. Co więcej - podstępnie zaszedł ją od tyłu. Kelsey nie posiadała się z oburzenia. Nie mogła puścić płazem takiego postępowania!

- Jeszcze sto lat temu za coś takiego by pana poćwiartowano! - wypaliła.

Mężczyzna z wyraźnym rozbawieniem znosił oględziny, a teraz tylko lekko zmarszczył brwi, chrząknął i spojrzał jej prosto w oczy.

- Za co?

- Ja jestem tutaj kapitanem - ucięła krótko. - Słucham, o co

panu chodzi?

Przez chwilę patrzył na nią, a potem wybuchnął śmiechem nie kryjąc swego rozbawienia.

- Do diabła, dobrze powiedziane!

Kiedy się śmiał, wokół oczu pojawiła się sieć zmarszczek, którą w innych warunkach Kelsey uznałaby za urzekającą. Stał przed nią z rozstawionymi po marynarski! nogami. Biodra miał lekko wysunięte do przodu. Kciuki założył za szlufki dżinsów, zaś głowę odrzucił do tyłu. Jego śmiech był czysty i naturalny. Ale przecież... to jej bezpośrednio dotyczył.

- Kim pan jest? Czego pan chce? - spytała, patrząc na niego z niechęcią.

Spojrzał na nią. W jego oczach paliły się jeszcze wesołe ogniki. Wyciągnął rękę i przedstawił się:

- Jesse Seward. Przyjaciele nazywają mnie Jess. To ja jestem tu kapitanem.

Kelsey udała, że nie dostrzegła wyciągniętej ręki i groźnie zacisnęła usta.

- Z pewnością pomylił pan łodzie. Zresztą nie powinnam się dziwić. Jak tylko pana zobaczyłam, od razu pomyślałam, że nie jest pan zbyt bystry.

- Nieprawda - zaprotestował spokojnie, lecz pewnie. - Pomyślała pani coś zupełnie innego.

Kelsey dała się zaskoczyć po raz drugi. Nie znosiła takich sytuacji. Poczwała się wyjątkowo głupio. Na szczęście nie musiała komentować jego wypowiedzi, ponieważ na pokład wszedł kolejny robotnik z paką.

- Do kabiny nawigacyjnej - zadysponowała, wskazując ręką za siebie. Cofnęła się energicznie, chcąc zrobić mu przejście, i wpadła na Jessa.

- Niech pan się odsunie - warknęła, trącając go łokciem. - Blokuje pan przejście. Tak w ogóle, to niech się pan wynosi z mojego sta...

- Co to takiego? - Pochylił się, żeby odczytać napis na jednej ze skrzyń. - Urządzenia dźwiękowe? Mam wszystkie, których

potrzebuję. Te wasze urządzenia przeszkadzają w nawigacji. Hej, koleś! Zabieraj to z powrotem!

Rozwścieczona Kelsey podeszła do niego i złapała za koszulę na piersiach. - Ma pan tylko trzydzieści sekund, żeby stąd zniknąć. Radzę posłuchać, inaczej gorzko pan tego pożałuje. Uwaga, zaraz zaczynam odliczać.

Puściła go i zaczęła obserwować wskazówkę sekundnika na swoim wielkim, wodoodpornym zegarku.

Kiedy wskazówka zrównała się z arabską dwunastką na cyferblacie, powiedziała cicho:

- Trzydzieści.
- Ależ, proszę pani...
- Dwadzieścia pięć.

Cofnął się i spojrzał na nią uważnie.

- Założę się, że to pani jest Kelsey Morgan. Mówiono mi, że będę miał kobietę na pokładzie. Zresztą nie wygląda pani na Craiga czy Deana.

- Piętnaście - Kelsey nie dała się zagadać. Mężczyzna sięgnął do kieszeni i wyjął z niej jakieś

dokumenty. Przez chwilę bawił się nimi, a następnie zaczął je bardzo starannie przeglądać.

- Dziesięć.

- Mam tutaj - odezwał się swobodnie – umowę między Instytutem Badań Morskich z Graphon i moją firmą Seward Charters. To wszystko wyjaśnia. Zastanawiam się tylko, czy powinienem dać ją pani teraz, czy poczekać jeszcze dziesięć sekund.

Kelsey wyrwała mu papiery.

- Do diabła - mruknął - teraz już nigdy się nie dowiem, co pani dla mnie szykowała.

Jess obserwował Kelsey z rozbawieniem i źle ukrywaną satysfakcją. Dziewczyna zmarszczyła brwi i uważnie oglądała dokumenty. Oczywiście powiedziano mu wcześniej, że wśród naukowców wynajmujących jego jacht będzie „taka jedna”. Powinien więc być przygotowany na taką niespodziankę. Zawsze

dokładnie sprawdzał, kto chce wynająć którąś z jego łodzi, a zwłaszcza „Miss Santa Fe”. Poza tym był przesądny. Wierzył, że kobieta na pokładzie przynosi pecha. Ale propozycja Instytutu z Graphton spadła mu jak z nieba. Jego sytuacja finansowa nie pozwalała na przebieranie wśród klientów. Kelsey aż poczerwieniała, przeglądając papiery. Obserwując ją, Jess zastanawiał się, czy warto było na jeszcze jeden miesiąc odwlekać upadek firmy.

Znał ten typ kobiet. Wiedział, na co naraża siebie... i swoją łódź. Niestety, w latach dziewięćdziesiątych kobiety podobne do Kelsey Morgan nie należały do wyjątków. Zajmowały męskie stanowiska, nosiły męskie ubrania i usiłowały się nauczyć, jak być mężczyzną. Krótkie tytuły przed nazwiskiem (typu „dyr.” lub „kier.”) sprawiały, że czuły się jak władczynie w swoich udzielnych księstwach. Możliwość kierowania ludźmi była wszystkim, czego pragnęły. Z przyjemnością wykorzystywałyby ją, by pozbawić głowy lub jakiejś innej, równie cennej części ciała paru najbliższych mężczyzn. Wszystkie miały twarde serca i chłód w oczach. W zasadzie powinny jeszcze nosić noże w zębach. Przynajmniej od razu byłoby wiadomo, z kim ma się do czynienia.

Jess starał się unikać takich kobiet. Problem polegał na tym, że nie zawsze potrafił je wcześniej rozpoznać. Na przykład Kelsey uznał za ładną dziewczynę, której najwyraźniej wpadł w oko. Miała piękne, kasztanowe, kręcone włosy związane z tyłu żółtą apaszką, która trzepotała na wietrze jak rozwinięty żagiel. Była wysoka, co stanowiło w jego oczach wielką zaletę. Trochę mniej podobała mu się jej delikatna budowa. Miała za to wspaniałe nogi. Z takimi nogami mogła śmiało wyruszać na podbój świata.

Kiedy przyjrzał się Kelsey z bliska, stwierdził, że jej twarz właściwie niczym się nie wyróżnia, chociaż wielu mężczyzn mogło uznać duże, pełne usta za bardzo pociągające. Cerę miała porcelanowobiałą. Łatwo zgadnąć, co stanie się z nią po paru dniach żeglugi. Już teraz na nosie widniało parę nieznaczących piegów. Jej brązowe oczy wspaniale harmonizowały z włosami i cerą. Oczywiście włosy musiały być farbowane...

Kelsey zwróciła na niego piękne orzechowe oczy. Jej twarz była pozbawiona wyrazu.

- Więc to pan jest Jesse Seward. Gratulacje. Ale jeśli idzie o „Miss Santa Fe”, to dzisiaj od – znowu zerknęła na zegarek - dwunastej nasz instytut nabył do niej wszelkie prawa. Czy mógłby pan zatem opuścić pokład? Pańska osoba jest tutaj zupełnie zbędna. Proszę więc mi nie przeszkadzać. Mam sporo pracy.

Rzuciła mu papiery i odwróciła się na pięcie. Chciała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. - Pomyłka. - Jess nie usiłował jej zatrzymać. Nie podniósł nawet głosu. Stał jak przedtem, oparty o barierkę. - Dzisiaj o dwunastej otrzymaliście łódź wraz z kapitanem. Proszę dokładnie przeczytać umowę.

Odwróciła się. Znowu zacisnęła usta, starając się zachować spokój.

- Niech pan posłucha. . - Jej głos z powodu zdenerwowania brzmiał nienaturalnie. - Mam już całą załogę. Nie potrzebuję kapitana i nie zapłacę za niego ani grosza. Przygotowuję tę wyprawę od sześciu miesięcy i wszystko przemyślałam w najdrobniejszych szczegółach. Nie chcę, żeby teraz ktoś to zepsuł. Ludzie z Graphon musieli już panu powiedzieć, że nikogo nie potrzebujemy, więc o co tyle hałasu?

- Po pierwsze - odrzekł spokojnie - już pani zapłaciła za moje usługi. Tak jest w umowie. Po drugie, oni rzeczywiście usiłowali mnie przekonać, że jakiś naukowiec poprowadzi statek, ale ich wyśmiałem. Nikt nie może wynająć żadnej z moich łodzi beze mnie.

Jess z zaciekawieniem obserwował zmianę na twarzy Kelsey. Dobre wychowanie walczyło w niej z gniewem. W końcu dziewczyna zdecydowała się na coś w rodzaju kompromisu, co dla osoby jej pokroju nie było z pewnością łatwe:

- Dużo pan w ten sposób nie zarobi. Powinien pan lepiej dbać o swoje interesy.

- Ale uniknę dziur w kadłubie i narkotykowych gangów.

- Nieprawda! - krzyknęła. - Przemytnicy narkotyków nie wynajmują łodzi!

Jess uśmiechnął się z zadowoleniem. Nie ulegało wątpliwości,

że świadomie ją sprowokował i że ten nagły wybuch sprawił mu przyjemność. Kelsey opanowała się.

- W każdym razie my nie jesteśmy przemytnikami, ale naukowcami.

- Skąd mam mieć pewność? - zapytał. - Naukowcy także z reguły nie wynajmują łodzi.

Kelsey wciągnęła głęboko powietrze. Musiała uważać, żeby nie dać się ponieść nerwom. Nie było to jednak łatwe. Jess Seward posiadał wyjątkową zdolność wyprowadzania jej z równowagi.

- Jesteśmy niewielką organizacją finansowaną ze źródeł prywatnych - wyjaśniła krótko. - Nie mamy do dyspozycji całej floty. Myślę, że sprawdził pan nasze papiery przed podpisaniem kontraktu. Jeśli idzie o mój patent kapitański, to jestem gotowa przedstawić go w każdej chwili.

- To i tak nic nie zmieni. „Miss Santa Fe” nie wypłynie bez mnie. - Jess skierował się w stronę kabiny nawigacyjnej. - Muszę również osobiście sprawdzić cały bagaż. Tak swoją drogą, co to za graty?

Kelsey starała się policzyć do dziesięciu, chociaż wiedziała, że to i tak na nic. Próbowwała zdobyć się na refleksję filozoficzną, usiłując przypomnieć sobie jedno z praw Murphy'ego, ale w głowie miała pustkę. Od prawie roku zebrała, przekonywała, udawała idiotkę, a nawet posuwała się do manipulacji, byle tylko ta wyprawa doszła do skutku. Żyła oszczędnie i wszystkie uzyskane tą drogą pieniądze angażowała w przygotowanie wyprawy. Parę razy zmieniała fundatorów. W końcu zgodziła się, by badania trwały tylko dwa tygodnie, chociaż tak naprawdę potrzebowała dużo więcej czasu. Wyjeżdżając do Charleston, cieszyła się jak dziecko. Teraz jej wysiłki mógł zniszczyć jeden arogancki marynarz.

Pomyślała, że marzenia w konfrontacji z rzeczywistością zawsze w końcu muszą wypaść blado. Ta sama zasada dotyczyła zresztą mężczyzn w ogóle.

Jess próbował otworzyć jedną ze skrzyń za pomocą śrubokręta. Mocował się właśnie z pierwszą deską. Kelsey skoczyła na niego jak dzika kotka.

- Ten sprzęt wart jest szesnaście tysięcy dolarów - krzyknęła ze złością. - Więc radzę dać mu spokój. Chyba że jest pan bogatszy, niż można by sądzić po wyglądzie.

Jess wolno podniósł głowę, gotów do kolejnej konfrontacji. Widział jej kształtną łydkę, udo, biodra. W końcu spojrzał jej w twarz. Schował śrubokręt i wstał. Czuł, że jego cierpliwość też zaczyna się wyczerpywać.

- Proszę pani, umowa to umowa. Proszę przeczytać kontrakt. Jestem kapitanem i sprawdzam wszystko i wszystkich na pokładzie.

Jeszcze raz wyjął dokument. Trzymał go za oba rogi, nie chcąc pozostawiać wątpliwości co do swoich intencji.

- Jeśli to pani nie odpowiada, mogę go zaraz podrzeć.

Przez chwilę wydawało się, że sytuacja jest bez wyjścia. Sześciomiesięczne przygotowania i prawie rok ciężkiej pracy mogły pójść na marne. Patrzyli sobie w oczy i wszystko zależało od tego, kto pierwszy się podda. Jeszcze nikt nie wygrał z Kelsey blefując, ale odniosła wrażenie, że ten mężczyzna może być pierwszy...

Jess zaczął powoli zaciskać palce. Lada chwila papier mógł ulec podarciu na zgięciu. Kelsey rzuciła się, by ratować dokument.

- W porządku - warknęła oschle i spojrzała za siebie. - Hej, Dean! - krzyknęła w kierunku kajuty. - Zajmij się tym... - szukała właściwego słowa - neandertalczykiem. Tylko nie pozwól mu niczego dotykać.

Jess nie mógł powstrzymać uśmiechu, widząc, jak schodzi po trapie. Mimo ich ostrej sprzeczki ta kobieta rozbawiła go. Ucieszył się również, że nie musi niszczyć kontraktu, ponieważ jego sytuacja finansowa rzeczywiście nie była najlepsza. Kiedy tak na nią patrzył, stwierdził, że zdecydowanie najlepiej prezentuje się z tyłu.

Z kajuty wyszedł młody człowiek. Nie ulegało wątpliwości, że wraz z załogą obserwował całą scenę od początku.

- Pan się pewnie nazywa Dean. - Jess wyciągnął rękę z miłym uśmiechem. - Moje nazwisko Seward. Zdaje się, że będziemy razem

pływać.

- Tak pan sądzi? - Dean nie próbował nawet ukryć rozbawienia.

Wyglądał bardziej na plażowego podrywacza niż naukowca. Był pięknie opalony, a długie blond włosy miał związane z tyłu. Za lewe ucho, ozdobione złotym kolczykiem, wetknął sobie miniaturowy śrubokręt, a na szyi zawiązał kawałek kabla. Jess pomyślał, że jeśli cała załoga prezentuje się podobnie, to miał sporo szczęścia nie ulegając żądaniom pięknej uczoney. Spojrzał w dół na tłum w porcie. Udało mu się dostrzec błysk kasztanowych włosów i żółtej apaszki.

- Czy pan wie o czymś, czego ja nie wiem?

- Tylko tyle, że niewielu wygrało z Kelsey Morgan. To uparta kobieta.

- Prawdziwy rekin, co?

- Rekin - ludojad.

Jess obserwował, jak dziewczyna toruje sobie drogę w tłumie. W końcu zniknęła z jego pola widzenia. Powoli odwrócił się do Deana.

- Czy jadł pan kiedyś rekina na śniadanie?

Dean pokręcił sceptycznie głową.

- Nie radzę tego próbować z Kelsey. Jest twarda jak stal i niestrawna jak kiszony ogórek na czczo. Pewien facet, który chciał spędzić z nią noc, skończył w szpitalu.

Jess chrząknął, chcąc stłumić śmiech. Potem spojrzał z niedowierzaniem na Deana.

- Zobaczę, co się da zrobić. Ale niech pan powie, czy rzeczywiście chcieliście, żeby ona zabrała was w tej łupinie na pełne morze? - Wskazał na „Miss Santa Fe”.

- Jasne. Dlaczego nie? - Pytanie wyraźnie zaskoczyło Deana.

Jess pokręcił głową.

- Macie szczęście, że trafiliście na mnie. Ktoś inny mógłby na to pozwolić.

Ruszył w kierunku kabiny nawigacyjnej, ale po chwili przystanął i jeszcze raz wlepił w Deana zdziwiony wzrok. Przez chwilę głęboko się nad czymś zastanawiał.

- Rzeczywiście sądziliście, że sobie poradzi?
- Oczywiście!

Głos chłopaka był poważny, a na jego twarzy nie pojawił się nawet cień uśmiechu. Jego pewność wywarła na Jessie wielkie wrażenie. Stwierdził, że jeszcze raz musi sobie wszystko dokładnie przemyśleć. Zaczął się zastanawiać, czy Kelsey Morgan nie była silniejsza i sprytniejsza, niż mu się zdawało. Ale w końcu tylko wzruszył ramionami.

- No dobra - mruknął wchodząc do środka. - Przyjrzyjmy się tym skrzyniom.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie wiem, jak to robisz, Kelsey - stwierdził Craig, rozglądając się niepewnie po zadymionym wnętrzu małej knajpy - ale mając do wyboru setki restauracji i barów, tak jak tutaj w Charleston, zawsze nieomylnie wybierasz miejsca z największą liczbą nożowników oraz innych podejrzanych typów.

- I najlepszym jedzeniem - dodał Dean, pakując w usta kolejną krewetkę.

Kelsey z rozmachem postawiła kufel na stole. Część piwa wylała się na blat.

- Do licha! Co z nim robić?

Craig i Dean spojrzeli po sobie i uznali, że najlepiej będzie zachować milczenie.

Kelsey przez całe popołudnie wydzwaniała do Boba McKenzie z instytutu w Graphon. McKenzie prezentował typ biznesmena w średnim wieku o konserwatywnych poglądach. Ukończył jedną z ekskluzywnych prywatnych szkół. Wiedział wszystko o księgowości i nic o oceanografii. Od kiedy przed trzema laty pojawił się w instytucie, Kelsey toczyła z nim nieustanne boje. Wiedziała, że potrzebują pracowników administracji. Rozumiała też, dlaczego ci ludzie muszą być nudni, pozbawieni wyobraźni i odpychający. Nie wiedziała tylko, dlaczego nie chcą słuchać fachowców... W dodatku tak znakomitych jak Kelsey Morgan!

- Budżet - gorzko smakowała to słowo. Łyknęła piwo, żeby poprawić sobie nastrój. - Tylko o tym potrafią mówić takie typy: o budżecie!

- Przecież pamiętam dokładnie, że sama głosowałam, aby pieniądze przeznaczyć na dodatkowy sprzęt, a nie drugą łódź - przypomniał Dean.

- Nie chciałaś też czekać na powrót naszego statku - dodał Craig.

Kelsey spojrzała na nich krytycznie. Tak jak wszyscy, zgadzali się z nią w sprawie sprzętu. Wiedzieli też, że ze względu na zmiany pogody wyprawy nie można było odkładać. Tacy są mężczyźni! Będą odwracać kota ogonem, byle tylko wyjść zwycięsko ze słownej potyczki. Nie mogła się spodziewać niczego lepszego

nawet od swoich kolegów.

- Czy wiecie, gdzie McKenzie znalazł tę morską glistę? - spytała.

- W książce telefonicznej albo w jakiejś gazecie z ogłoszeniami - zaryzykował odpowiedź Dean.

- Byli razem w marynarce. Służyli w piechocie morskiej. McKenzie sporo sobie po tym kontrakcie obiecywał. Ciekawe, czy pomyślał, na co nas naraża?

- Chwileczkę, Kelsey - zaprotestował Dean. - Przecież sama sprawdziłaś łódź. Wiesz, że jest w porządku. O co ci jeszcze chodzi?

Kelsey rzuciła mu groźne spojrzenie i jeszcze raz podniosła kufel do ust. Wiedziała, że przesadza, ale nie chciała, żeby ktokolwiek jej o tym przypominał. Nie znosiła, kiedy traktowano ją jak uczennicę. Tak naprawdę, „Miss Santa Fe” spełniała wszystkie wymagania. Kelsey prawie się w niej zakochała... Dwunastometrowa łódź była wyposażona w platformę do połowów, ubikację i łazienkę z prysznicem oraz kuchnię. W głównej kajucie mogli spać i prowadzić badania mężczyźni, zaś kajuta kapitana znakomicie nadawała się na jej pokój. Początkowo uznawała za wielkie szczęście to, że udało im się wynająć taką łódź.

- Naprawdę nie rozumiem, w czym problem - dodał Craig, ciągle z obawą rozglądając się po knajpie.

- Powinnaś być zadowolona, że możesz pozbyć się obowiązków kapitana i poświęcić więcej czasu badaniom. Przecież, do licha, jesteś naukowcem, a nie marynarzem. A poza tym, co to za przyjemność

- prowadzić łódź?

Dean niemal zakrztusił się ze śmiechu. W jego oczach zapaliły się złośliwe ogniki.

- Nie znasz Kelsey, przyjacielu. Dlaczego ludzie wspinają się na Mount Everest i zdobywają biegun północny? Bo one są dla nich wyzwaniem. Dlaczego Kelsey chce być kapitanem? Bo prowadzenie łodzi to dla niej wyzwanie. - Dean zniżył głos. - Nie może ścierpieć nikogo nad sobą. Lepiej się z nią nie sprzeczać i nie wchodzić jej w drogę. Sam zobaczysz. Przyzwyczaisz się...

Kelsey zignorowała tę uwagę. Znała Deana pięć lat. Najczęściej jej znajomości kończyły się po dwóch latach. Tylko on mógł sobie pozwolić na takie uwagi.

- Jeśli pośród specjalistów umieści się profana - zaczęła wyjaśniać - mogą z tego wyniknąć jedynie kłopoty. Widzieliście, jak potraktował nasz sprzęt. To idiota. I w dodatku wścibski! Będziemy musieli mu wszystko wyjaśniać. Poza tym - dodała, pochylając się nad kuflem - nie mamy miejsca do spania dla jeszcze jednej osoby.

Dean znowu się roześmiał. Drażnienie Kelsey dziwnie go dzisiaj, nie wiedzieć czemu, bawiło.

- Więc doszliśmy do problemu podziału sypialni. Jakież to kobiece!

- Mógłbyś się zdobyć na błyskotliwszy dowcip! - Kelsey poczerwieniała z gniewu.

- Cóż - Craig przerwał ich sprzeczkę - nic nie możemy zmienić. Wypada więc chyba pogodzić się z losem.

- Zobaczymy - mruknęła Kelsey.

Dean spojrzał na nią z niepokojem.

- Czy ktoś jeszcze napije się piwa? - spytała wstając.

Popchnęła krzesło w stronę stołu, chcąc utorować sobie drogę.

Dean podał jej swój kufel. Wzięła go i skierowała się w stronę baru.

W pewnym sensie Dean miał rację. Kelsey rzeczywiście nie mogła nikogo nad sobą ścierpieć. Nie chodziło jej jednak o władzę. Chętnie by się jej zrzekła na rzecz kogoś, kto znałby się na robocie lepiej od niej. Ale takie sytuacje zdarzały się bardzo rzadko. Tak było również i teraz.

Mimo, iż we trójkę tworzyli zespół, Kelsey była jego nieoficjalnym szefem. Znała się na swojej pracy jak nikt inny. Spędziła na morzu więcej czasu niż obaj mężczyźni razem wzięci. Nurkowała na głębinach i w grotach podwodnych, a także w płytkich wodach przybrzeżnych. Miała na to specjalne zezwolenie. W znajomości sprzętu mógł się z nią równać tylko Dean. Umiała prowadzić każdy statek mniejszy od liniowca. Poza tym projekt

Simba był jej dziełem od początku do końca.

Być może jej największym sukcesem i wyrzeczeniem był dobór załogi. Pracowała z Deanem już wcześniej, dlatego zdecydowała się na niego bez wahania. Chciała jeszcze wziąć dwie osoby ze swojego zespołu, ale oczywiście przeszkodziła administracja. W końcu po wielu targach musiała zgodzić się na Craiga. Był on uznanym specjalistą w swojej dziedzinie, ale wcześniej nie miał nic wspólnego z projektem Simba. Jeden kompromis wystarczy. Nie chciała już nic zmieniać, niezależnie od tego, co myśleli Bob McKenzie czy Jess Seward.

Przy barze tłoczyli się marynarze i pracownicy portowi. Czuć było ryby, tytoń i skwaśniałe piwo. Właśnie tego trzeba było Kelsey, by zapomnieć o kłopotach. W każdym portowym mieście znajdowała się co najmniej jedna taka knajpa. Craig nie mylił się - zawsze bezbłędnie je wyszukiwała.

Przychodzili tutaj prawdziwi mężczyźni po całym dniu ciężkiej pracy. Za parę centów można było posłuchać prawdziwych rock and roili z szafy grającej. Kucharz wiedział, że wszystkie morskie potrawy powinny prawie pływać w tłuszczu. Stoliki lepiły się. Piwo było mocne. To miejsce było pełne życia i trochę niebezpieczne, jak wszystko, co cenila Kelsey. Przyjemność psuły jej tylko niedawne wspomnienia.

Z trzaskiem postawiła kufle na kontuarze, licząc, że zwróci na siebie uwagę barmana. Nie usiłowała nawet krzyknąć - jej głos utonąłby w hałasie. Wystawiła tylko w górę dwa palce i wskazała na puste kufle. Jakiś mężczyzna usiłował ją odepchnąć, ale się nie dała. Usłyszała, jak ktoś szepcze jej do ucha:

- No, no. Znowu się spotykamy.

Od razu poznała ten głos. Rzuciła okiem na Jessa Sewarda. Właśnie zbliżył się do nich spocony barman, więc ponowiła swoje zamówienie:

- Dwa piwa.
- To bardzo miło z pani strony. - Jess uśmiechnął się.
- Drugie piwo jest dla Deana - rzuciła z przekąsem.
- Jemy właśnie kolację.

- Też chętnie coś zjem. Jestem już bardzo głodny. Chyba się do was przyłączę.

Kelsey nie powinna być zaskoczona tym spotkaniem. Nic dziwnego, że przychodzi tu, gdzie są prawdziwi mężczyźni, jedzenie i piwo. Czowała bliskość jego ciała. Ciepło uda na swoim udzie. W innych okolicznościach i z innym mężczyzną uznałaby to za obiecujące.

Barman wrócił, niosąc pełne kufle. Dwa postawił przed Kelsey, jeden przed Jessem. Dziewczyna wzięła je i zaczęła ostrożnie nieść w stronę stolika.

- Hej, Ken - huknął Jess. - Przynieś mi krewetki do tamtego stolika, dobra?

- Zrobione, Jess - odkrzyknął barman.

Kelsey zacisnęła usta. Nie myliła się, Seward był tutaj stałym klientem. Jess poszedł za nią.

- Nie pokazała się pani dzisiaj po południu. Cały czas czekałem na łodzi. Myślałem, że ma pani sporo do zrobienia na „Miss Santa Fe”.

- Byłam zajęta.

- Próbowала pani zerwać kontrakt?

Nie odpowiedziała.

- Skoro to się nie udało, to może zwróci mi pani mój egzemplarz umowy?

- Nie tylko pan ma tutaj łódź do wynajęcia! Są inni, może nawet lepsi i z pewnością mniej wścibscy!

- Oczywiście. Ale tylko moja łódź może wypłynąć jutro rano, tak jak chcecie.

Kelsey zagryzła wargi. Z przekory chciała wynająć inny statek, chociaż wiedziała, ile czasu i pracy kosztowałoby przeniesienie sprzętu i bagażu. Ale okazało się, że jej wysiłki były daremne. Łodzie albo nie były do wynajęcia, albo nie umywały się nawet do „Miss Santa Fe”.

- Ale mam też dobrą wiadomość - ciągnął, nie zrażony jej milczeniem. - Sprawdziłem wasze urządzenia. Przetrzęsnałem wszystko, skrzynia po skrzyni. Jeśli tylko będziecie ich pilnować, nie

wyrzucę niczego za burtę.

- Mówiłam panu, żeby ich nie ruszać! Jess spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Ustalmy jedno, żeby w przyszłości uniknąć nieporozumień. Ani pani, ani żadna inna kobieta nie będzie wydawała mi rozkazów.

Kelsey wciągnęła głęboko powietrze. Już chciała powiedzieć mu, co myśli, kiedy dostrzegła pobłażliwy uśmiech na jego twarzy. Bez trudu domyśliła się, co oznacza. Niektórzy mężczyźni znajdowali przyjemność w prowokowaniu kobiet. Należało się mieć przed nimi na baczności!

Znowu ruszyła w stronę stolika.

- Miałam rację - rzuciła tonem tak obojętnym, na jaki ją było stać. - Pan jest neandertalczykiem.

- Tak. W każdym calu.

Craig i Dean nie okazali zdziwienia na widok przybysza i powitali go przyjaźnie. Uścisnęli mu dłoń i spytali, jak się miewa. Kelsey postawiła swój kufel prawie na środku stołu i usiadła. Jess usiadł naprzeciwko.

- Cóż - powiedział chcąc zagaić rozmowę - jutro płyniemy na Falpory. To daleko.

- Płyniemy tam, gdzie są ryby. - Dean podniósł kufel do ust i wypił pierwszy łyk.

Chcąc się odprężyć, Kelsey rozprostowała nogi pod stolikiem. Jess zrobił to samo. Ich stopy zetknęły się. Spojrzeli na siebie ze zdziwieniem, ale żadne nie chciało się poddać.

- Podróż powinna nam zająć około sześciu godzin - ocenił Jess swobodnym tonem.

Przez cały czas nie spuszczał oczu z Kelsey.

- Dwa dni - ucięła krótko. - To nie wyścigi. Nie musimy się nigdzie spieszyć.

Jess nie nosił skarpetek. Jego naga kostka znalazła się tuż przy jej stopie. Kelsey rozparła się na krześle i wyciągnęła nogi jeszcze dalej. Bez żadnego efektu. Jess nawet się nie poruszył. Dżinsy Kelsey podwinęły się i jego but oparł się o jej łydkę. Kopnęła go, ale znowu bez rezultatu. Wciąż czuła na sobie badawczy wzrok

Jessa.

- Jeżeli chodzi o ryby - powiedział - jest wiele bliższych miejsc. Do diabła z waszymi planami. Złowimy takie ryby, o jakich się wam nie śniło.

Craig zaśmiał się.

- Nie sędzę, żeby pan chciał łowić takie ryby, o jakie nam chodzi.

Jess wyciągnął stopę jeszcze dalej i Kelsey poczuła jego nagą skórę. Na chwilę cofnęła nogę. Łydka paliła ją jak naznaczona znamieniem, ale dziewczyna nie chciała się poddać. Jess z zainteresowaniem spojrzał na Craiga.

- Tak? A o jakie wam chodzi?

- Nie bawcie się w zbyt skomplikowane wyjaśnienia, chłopcy. Ten facet to po prostu marynarz. Może mieć problemy ze zrozumieniem.

Kelsey pociągnęła z kufla duży łyk i spojrzała z pogardą na roześmianą twarz Jessa.

- W zasadzie nie chodzi o ryby, tylko o żyjące w morzu ssaki. Wszyscy mamy jakieś specjalności. Ja interesuję się rekinami - wyjaśnił Craig.

Jess nie zdołał ukryć grymasu obrzydzenia, który na moment wykrzywił mu twarz.

- Rekiny - szepnął. - Powinienem się być domyślić.

Niewiele rzeczy na łądzie lub wodzie mogło przerazić Jessa. Ale rekiny - przynajmniej ich morska odmiana - budziły w nim strach i respekt. Wielu marynarzy uważało rekina za wspaniałą zdobycz. Jess zawsze przecinał linkę, jeśli tylko podejrzewał, że na jej końcu znajduje się ten drapieжник. Nigdy nie wypływał na nieznane wody. Trzymał się z daleka od plaż, nawet jeśli wydawały się bezpieczne. Zawsze zachowywał daleko posuniętą ostrożność. Początkowo Jess myślał, że miał szczęście wynajmując „Miss Santa Fe”. Teraz przestał tak uważać.

Kelsey spostrzegła jego zmieszanie. Postanowiła kuć żelazo, póki gorące.

- Nie lubi pan rekinów, panie Seward?

- Tak jak każdej ryby - Jess skrzywił się i spojrzał jej głęboko w oczy - która może mnie zjeść na śniadanie, zanim ja zjem ją na obiad.

- Rano mówił pan coś zupełnie innego. - Dean posłał mu promienny uśmiech.

- W zasadzie - wtrącił Craig - jest to popularny, acz fałszywy przesąd. Filmy i książki zrobiły tym zwierzętom złą reklamę. Rekiny nie są tak agresywne, jak się powszechnie sądzi. Po prostu wiemy zbyt mało o ich instynktach...

Głos Craiga nabrał charakterystycznego, mentorskiego tonu. Zanosilo się na to, że ma zamiar wygłosić kolejną w swej karierze popularnonaukową pogadankę.

- Właśnie - poparła go Kelsey. - Rekiny nie są bardziej agresywne niż inne drapieżniki: Poza tym jesteśmy naukowcami. Wiemy, jak sobie z nimi poradzić.

Jess wypił łyk piwa.

- Nie widziałem na pokładzie klatek na rekiny.

Kelsey mogła zawsze liczyć na Deana, kiedy chodziło o splątanie figla. Przyjaciel mrugnął teraz do niej i zaczął poważnym tonem:

- Prawdziwi mężczyźni nie potrzebują klatek... Powinien pan o tym wiedzieć.

Odwróciła twarz w stronę drzwi, żeby ukryć uśmiech.

- Poza tym - dodał Craig - klatki nie będą nam potrzebne. Mam nadzieję spotkać tak zwane śpiące rekiny, które są niegroźne. Przynajmniej w tej fazie. Ale jak wspomniałem, chodzi nam głównie...

Jess prawie ich nie słuchał. Najbardziej interesowało go to, jak unikać rekinów. Pozostałe informacje uznał za zbędne. W gruncie rzeczy dużo bardziej ciekawiła go kobieta siedząca naprzeciwko. Włosy miała teraz rozpuszczone. Gęste, ciemne loki wysypały się na plecy i ramiona. Zdjęła bluzkę, a czarna, trykotowa koszulka ukazywała więcej, niż zakrywała. Piersi miała pełne i jędrne - ani za duże, ani za małe. Jess instynktownie pomyślał, że wspaniale pasowałyby do jego dłoni. Czuł jej kształtną nogę tuż przy swojej. Ale własne nogi zaczynały mu już drętwieć. Od dobrego kwadransa

tkwił w kompletnym bezruchu. Nie chciał jednak zmienić pozycji z dwóch powodów. Po pierwsze postanowił sprawdzić, jak długo wytrzyma Kelsey. Po drugie taki kontakt dziwnie mu odpowiadał, nawet jeśli traktowali go oboje jako próbę sił.

Pojawił się Ken z półmiskiem krewetek. Jess przestał się przyglądać Kelsey i zwrócił się do niego:

- Co dobrego nam dzisiaj proponujesz?

- Malone przywiózł dziś rano świeże ryby. Zapewniam, że jest z czego wybierać.

- Świetnie. Dla mnie jedna porcja ryb, według twojego uznania.

- Jess spojrzał na pozostałych. - Ktoś jeszcze?

- Nie, dziękuję - odrzekł Dean, który prawie sam zjadł cały półmisek krewetek. - Wpadłem tu tylko na piwo.

Kelsey nie jadła nic od śniadania. Mimo iż towarzystwo Jessa Sewarda nie bardzo jej odpowiadało, kiwnęła głową.

- Dobra. Niech będą dwie.

Kiedy barman odszedł, Dean z niespodziewaną energią uderzył dłonią w stół i powiedział:

- Cóż, mała, wygląda na to, że jesteś w dobrych rękach. Nie potrzebujesz już naszej opieki. Chodź,

Craig, poszukamy jakiejś dobrej i drogiej restauracji. McKenzie może się wypchać ze swoim budżetem.

Kelsey spojrzała na niego ze zdziwieniem. Dean zachował się jak nikczemny zdrajca. Nie spodziewała się tego po nim. Ale proszenie go o to, aby został, było poniżej jej godności. Pewnie chciał, żeby zaczęła drzeć koty z Sewardem. Wszelkie protesty jeszcze bardziej by go rozbawiły.

Craig nie dał się długo prosić. Po chwili obaj już byli na nogach. Kelsey i Jess musieli wstać, by ich przepuścić. Dzięki temu Kelsey mogła zmienić miejsce i swobodnie wyciągnąć nogi. Jess siadając uśmiechnął się z uznaniem. Niewątpliwie było to jej małe zwycięstwo.

Dziewczyna sięgnęła po półmisek, zanim zdołał się zorientować, i przeciągnęła go na swoją stronę. Krewetki zaczęły szybko znikać w jej ustach.

- Czy to nie jest rodzaj kanibalizmu? Biolog morski jedzący ryby? - zapytał Jess, przysuwając sobie półmisek. Po chwili wielka garść krewetek zniknęła w jego ustach.

- Krewetki to nie ryby - odrzekła przeżuwając swoją porcję. - Poza tym ja po prostu zajmuję się rybami. Nie mam z nimi kontaktów osobistych.

Znowu wybrał parę najtłustszych krewetek i włożył je wszystkie do ust. Przez chwilę pochłaniał je w milczeniu, nie starając się nawet delektować ich smakiem.

- Tak myślałem. - Pokiwał głową. - Wobec tego, z którym z tych facetów sypiasz? - zapytał, rezygnując z oficjalnej formy. Zrobił wymowny gest w stronę drzwi, za którymi zniknęli obaj naukowcy.

Kelsey zawsze pogardzała mężczyznami, którzy nie potrafili wytrzymać jej wzroku. Ale bezczelność Sewarda była równie denerwująca. Patrzył na nią oczami w kolorze wody morskiej i nawet nie mrugnął. Widziała, jak się uśmiecha. Czowała się nieswojo, ponieważ nie wiedziała, z czego się śmieje.

- Nie twój zakichany interes - odrzekła, podobnie jak on rezygnując z form towarzyskich.

Jess roześmiał się szczerze i otwarcie. Udało mu się złapać jeszcze parę krewetek, zanim zabrała półmisek. Trzymał je teraz w swojej wielkiej dłoni.

- Nieważne. I tak wiem.

- To ciekawe - mruknęła, podnosząc kufel do ust.

Krewetki jedna po drugiej lądowały w jego ustach. Połknął je wszystkie i powoli rozpoczął wykład:

- Ten młodszy, Dean, zupełnie do ciebie nie pasuje. Poza tym znudziłabyś się nim po paru dniach. Chociaż przyznaję, że wydaje mi się ciekawszy od Craiga.

Przerwał na chwilę i spojrzał na nią, chcąc sprawdzić, jakie wrażenie wywarły na niej jego słowa. Ale twarz Kelsey pozostała bez wyrazu.

- Ten drugi - ciągnął - to po prostu nadęty i w dodatku tchórzliwy osioł. Pewnie w ogóle nie zwracasz na niego uwagi. Dlatego odpowiedź brzmi - żaden nie jest twoim kochankiem.

Kelsey milczała. Uwagi na temat Craiga rozbawiły ją. Poza tym nie odbiegały daleko od prawdy. Nagle zadrżała. Spojrzenie Jessa było podniecające. Niekoniecznie seksualnie... Zawierało w sobie jakąś tajemnicę, wiadomość - intrygującą i ważną. Czy było to udawane, czy naturalne?

Pomyślała, że gdyby nie wcześniejsze niefortunne spotkanie na pokładzie „Miss Santa Fe”, ten wieczór mógłby przynieść wiele wspaniałych przeżyć.

- Skąd pochodzisz?

- Z San Diego. Ale nie byłam tam chyba z dziesięć lat. - Odstawiła kufel i spojrzała na niego uważnie.

- Posłuchaj, nie chce mi się z tobą gadać.

- Więc na co masz ochotę?

Przez chwilę myślała o nim. Marzenia jeszcze nikomu nie zaszkodziły.

- Na obiad, a potem trochę samotności - odrzekła.

- Fatalny wybór - rzekł unosząc kufel. - Przy odrobinie fantazji mogłabyś znaleźć dla siebie coś znacznie ciekawszego.

- Takie jest życie.

Kelsey odsunęła półmisek, ponieważ Ken przyniósł właśnie dwa olbrzymie talerze z rybą. Rzuciła się na jedzenie jak wygłodniała kotka.

Jess z przyjemnością obserwował ją znad swego talerza. Słowo „zmysłowa” zaczęło nabierać dla niego nowego znaczenia. Taka kobieta, opryskliwa i szorstka, mogła się okazać niezwykle łagodna i miła. Trzeba by tylko kogoś, kto by ją poskromił. Ale Jess nie był pogromcą dzikich zwierząt. Lubił łatwe życie, a z kimś takim jak Kelsey nie mogło być o tym mowy. Mógł jednak trochę pofantazjować...

Przez parę minut jedli w milczeniu. Kelsey wiedziała, że Seward się jej przygląda. Z początku nie zwracała na niego uwagi, ale później zaczęło jej to przeszkadzać. Nie mogła na niego nie patrzeć. Podziwiała silne ręce i ramiona oraz mocny kark pod spłowiała koszulką. Z przyjemnością pomyślała, że jego silny tors jest zupełnie gładki i pozbawiony włosów. Na prawym ramieniu ma

pewnie tatuaż, jeszcze ze służby w marynarce. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie miała okazję to sprawdzić...

Natłok myśli spowodował, że przestała zwracać uwagę na jedzenie. Postanowiła więc zacząć rozmowę:

- Co oznacza litera „J” przy nazwisku? Spojrzał na nią zdziwiony.

- Przy którym nazwisku?

- Twoim. Widziałam, jak się podpisałeś na kontrakcie: Jess J. Seward.

Uśmiechnął się, po chłopięcemu zawstydzony. Kelsey była pewna, że uśmiech był sztuczny. Mimo to zrobił na niej wrażenie.

- James. Moi rodzice nazwali mnie Jesse James. Lubili opowieści o rewolwerowcach.

- I mieli poczucie humoru!

Jess zmarszczył brwi i zamyślił się. Jego widelec zawisł na chwilę w powietrzu.

- Znasz ten obraz z pierwszymi kolonizatorami? Mężczyzna z widłami, a obok ponura żona?

Kelsey skinęła głową.

- Czasami mam wrażenie, że ci wyprani z wszelkiej radości ludzie to moi rodzice. Jeśli mieli jakiegokolwiek poczucie humoru, zużyli całe na wymyślenie imion dla mnie.

- Byli farmerami? - Spojrzała na niego ciekawie.

- W Kansas - przytaknął.

- Zabawne. - Kelsey, nie wiedząc jak, dała się wciągnąć w rozmowę, zaczęła traktować Jessa jak dobrego znajomego. - Myślałam, że urodziłeś się nad morzem.

- Jasne, że tak. - Pociągnął głęboki łyk z kufła. - Porwali mnie Cyganie i sprzedali tym ponurym wieśniakom. To naprawdę smutna historia.

Nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Spojrzała na niego czując, że mimo wszystko nie potrafi mu się oprzeć. Jess snuł dalej wspomnienia:

- Tak naprawdę nie wiedziałem, co to morze, aż do chwili wstąpienia do marynarki. Chociaż zawsze miałem wrażenie, że

urodziłem się nie tam, gdzie powinienem.

Zapatrzył się w dal. To spojrzenie wydało jej się dziwnie znajome. Nie знаła Jessa zbyt dobrze, ale chciała wykrzyknąć: tak, rozumiem cię znakomicie! Dokładnie wiem, o co ci chodzi! Dopiero po chwili pomyślała, że oboje do szaleństwa kochają morze i dlatego wydają się sobie bliscy.

- Jako dziecko - ciągnął - obserwowałem trawy w podmuchach wiatru i wyobrażałem sobie, że to ocean. Czułem zapach morza, kiedy padał deszcz. Strych szopy był moim bocianim gniazdem. Wypatrywałem z niego wieloryby... - Jess oderwał wzrok od okna, uśmiechnął się, spojrzał na nią rozmarzonym wzrokiem.

- Widzisz, miałem sześcioro rodzeństwa. Moi rodzice nie wiedzieli, co ze mną zrobić. Myślę, że odetchnęli, kiedy skończyłem szkołę i zaciągnąłem się do marynarki. Nie czekałem nawet na rozdanie świadectw. Nie starczyło mi cierpliwości. Po sześciu miesiącach wysłano mnie do Seattle w stanie Washington i od tego czasu nigdy nie oddaliłem się od morza.

Kelsey spojrzała na niego z mimowolnym szacunkiem.

- Nie spotkałam dotąd mężczyzny stworzonego dla morza... To zadziwiające, że tak dobrze się rozumiemy. Być może poza mną jesteś jedynym, który...

- Tyle tylko, że nie jesteś mężczyzną! - Wybuchnął śmiechem, nie czekając, aż skończy. Rozparł się wygodnie na krześle i spytał:

- Dlaczego nie chcesz mi opowiedzieć o waszych planach? To chyba nie tajemnica?

Najpierw chciała odrzec, że to nie jego sprawa. Była zła, ponieważ zepsuł nastrój, a poza tym rzeczywiście nie był to jego interes. Ale w ostatniej chwili zreflektowała się. Jess mógł próbować dowiedzieć się na własną rękę. Wypiła nieco piwa, żeby zmyć gorycz z gardła i odezwała się niechętnie:

- Będziemy zajmować się delfinami.

- Znam wiele bliższych miejsc, gdzie są delfiny. Dlaczego chcecie płynąć ha Falpory?

Znowu musiała powstrzymać złość. Nie znosiła wyjaśnień. Zwłaszcza jeśli ktoś, choćby pośrednio, zarzucał jej niekompetencję.

Pomyślała, że powinna być uprzejma. To ułatwia wiele spraw. Wcześniej udawało jej się wytrzymać z Bobem McKenzie, ale Jess był dużo bardziej irytujący.

- Interesuje nas określona grupa tych ssaków - zaczęła. - Jakiś czas temu zaszczepiliśmy mikro - nadajnik jednemu z delfinów. Od jakiegoś czasu sygnały dobiegają z okolic Falporów. Chcemy sprawdzić, jak nasz delfin zachowuje się w grupie zwierząt w naturalnym środowisku.

- Wygląda na to, że mam łatwe zadanie. Tylko tam dopłyniemy, a później całymi dniami będę mógł tkwić na leżaku. Wspaniałe życie!

Nie, pomyślała Kelsey, zostaniesz w porcie. Nikt nie będzie mi przeszkadzał. Nie zamierzała jednak zdradzać swoich planów.

Przy stole pojawił się chłopak z rachunkiem. Kelsey zaczęła wstawać. Jess rzucił okiem na papier i podał go Kelsey z niewinną miną.

- To ty zajmujesz się finansami.

Zacisnęła usta ze złości. Nie chciała jednak zaczynać nowej sprzeczki. Wyciągnęła z kieszeni zwitek banknotów i odliczyła należną sumę.

- Będiesz mi wobec tego winien dziesięć dolarów i trzydzieści centów.

- Przypomnij mi o tym w dniu wypłaty. - Jess leniwie podniósł się z krzesła i stanął przy zachlapanym piwem stoliku. - Odprowadzę cię do domu - dorzucił.

- Nie potrzebna mi ochrona.

- Tak, ale ja się boję sam tutaj chodzić. To okropna dzielnica. Jedna z najgorszych.

Odepchnęła go i szybkim krokiem skierowała się w stronę wyjścia. Otworzyła drzwi, zanim zdążył to zrobić. Na zewnątrz było już ciemno.

- Gdzie będziesz spała? - krzyknął doganiając ją. Zawahała się na chwilę.

- Na pokładzie „Miss Santa Fe”.

- W porządku - powiedział patrząc z podziwem na

wieczorne niebo. - Będę miał po drodze.

Kelsey poczuła, że gardło ma ściśnięte ze strachu. Wydało jej się, że nogi ma jak z waty. Chciała, żeby jej głos brzmiał obojętnie i sucho:

- Wracasz do portu?
- Tak. Ja też prześpię się na łodzi.
- Nie możesz tego zrobić! - Poczowała, że drży z bezsilnej złości.
- Dlaczego nie? To mój statek.
- Ale ja go wynajęłam!

Szedł przy niej spokojny i odprężony, nieco chwiejnym krokiem wszystkich marynarzy.

- Jasne. Mówiłaś już o tym.

Kelsey dopadła go trzema susami. Żeby za nim nadażyć, musiała mocno wyciągać nogi.

- Nie możesz spać na pokładzie - rzuciła twardo.
- Idź do domu i zostaw mnie samą.
- „Miss Santa Fe” jest moim domem.

Spojrzała na niego wściekła. Chciał zniweczyć jej wszystkie plany. Szalone myśli zaczęły krążyć jej po głowie. Zastanawiała się, co zrobić, żeby się go pozbyć. Jess popatrzył na nią, wyraźnie rozbawiony.

- Daj spokój, Kelsey - odezwał się z wyraźną satysfakcją w głosie. - Nie jestem taki głupi, na jakiego wyglądam. - Na chwilę zwolnił kroku.

- Przejrzałem cię od razu - ciągnął nie kryjąc satysfakcji. - Chciałaś wypłynąć przed świtem, a ja mógłbym najwyżej pomachać wam chusteczką. Będzie najlepiej, jeśli dzisiaj zanocuję na statku. Zaoszczędzimy w ten sposób pracy straży nadbrzeżnej.

Zaczęła iść jeszcze szybciej. Zacisnęła pięści i z wściekłością zagryzła wargi. Omal nie krzyknęła z bólu. Jess bez trudu dotrzymywał jej kroku.

- Jak zgadłeś? - spytała w końcu.
- Sam bym tak zrobił. - Wzruszył ramionami.
- Tylko, do licha, nie rozumiem jednego. O co tu naprawdę chodzi? Czy delfiny mają wam przenieść głowice nuklearne? Czy

chcecie wysadzić cały świat w powietrze?

- Nie jesteś nam potrzebny - ucięła krótko.

- Przeszkadzasz mi i wtrącasz się do wszystkiego. Mam dosyć wścibskich facetów, którzy nic nie mają do roboty i czepiają się najdrobniejszych szczegółów. Ja po prostu chcę normalnie pracować.

- Aha, nie lubisz, jak ci się mówi, co masz robić.

Odwróciła się tak gwałtownie, że Jess prawie na nią wpadł. Inny mężczyzna od razu by się cofnął - ale nie on. Stali twarzą w twarz niemal się dotykając.

- Tak, do diabła, masz rację. Na statku powinien być tylko jeden kapitan. „Miss Santa Fe” już ma kapitana. Jeśli chcesz ją poprowadzić - w porządku. Ale popłyniesz tam, gdzie ci wskażę, zatrzymasz się, gdzie ci polecę, a jeśli wydam rozkaz wplynięcia na rafe, to masz, u Boga Ojca, słuchać. Masz siedzieć cicho, nie kłócić się, nie komentować i nie oddychać, jeśli każę. No i co, myślisz, że sobie poradzisz?

Jess odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się serdecznie, pokazując swoje białe, wilcze zęby.

- Dlatego właśnie nie chcę, żebyś z nami płynął! Czy jest to dostatecznie jasne?

Kelsey z trudem powstrzymywała się, by nie dzielić

go pięścią. Być może odgadł jej intencje, bo przestał się śmiać i spojrzał na nią poważnie.

- Spędziłam trzy lata nad tym projektem – ciągnęła głosem drżącym z napięcia. - Poświęciłam mu wszystko. Dosłownie wszystko. Od tych paru dni na morzu zależy całe moje życie. Nie chcę zmarnować tej szansy. Zwłaszcza przez ciebie.

Jess przyglądał się jej uważnie. Wciąż milczał, nie chcąc przerywać. Wiedział, że tak będzie najlepiej. Kelsey wciągnęła głęboko powietrze i odgarnęła włosy z czoła. Czowała się jak idiotka. Miała wrażenie, że jej słowa trafiają w próżnię, ale nie mogła teraz przerwać.

- Tak, racja, nie lubię, jak ktoś mi wydaje rozkazy. Od kiedy moi rodzice przyłapali mnie w łóżku z chłopakiem, nie musiałam się

przed nikim tłumaczyć. Miałam wtedy piętnaście lat. Teraz mam dwadzieścia osiem. Przez trzynaście lat miałam spokój... Jestem doktorem biologii. Wykładałam w poważnym instytucie i piszę do trzech naukowych magazynów. Odpowiadam tylko, jak to się mówi, przed Bogiem i własnym sumieniem. I nie chcę tłumaczyć się przed tobą, rozumiesz?

Westchnęła ciężko i pochyliła głowę. Przez chwilę próbowała się uspokoić.

- Posłuchaj - zniżyła głos. - Nasze badania wymagają wielkiej precyzji. Jeden fałszywy ruch i rok przygotowań na, nic. Nie mówiąc o tym, że zaprzepaścisz całą moją pracę. Wszystko zrobiłam sama, żeby ustrzec się błędów. Poza tym... - zawahała się szukając odpowiednich słów - tam na morzu... Sam na sam z bezkresem wody i wiatrem... Trzeba wsłuchać się w swój instynkt. Czasami zrobić coś szalonego, by więcej osiągnąć. Nie potrafię tego wyjaśnić. Ale muszę mieć wolny wybór. Inaczej równie dobrze mogłabym prowadzić badania w akwarium.

Nagle zaczerwieniła się. Jess pewnie uważał to wszystko za sentymentalne bzdury. Zrobiła obronny gest ręką, ale nie mogła już nic odwołać.

Jess doskonale wiedział, jak to jest sam na sam z bezkresem wody i wiatrem. Ale czymś innym było wiedzieć, a czymś innym słyszeć to od zarumienionej, ciemnowłosej dziewczyny. W głosie Kelsey wyczuł niekłamaną pasję. Jej oczy pały, kiedy mówiła o morzu. Rozbroiła go tym zupełnie.

Obok przeszła roześmiana para. Młody marynarz prawił komplementy zapłonionej dziewczynie w spódniczce mini. Z pobliskiego klubu dobiegały przytłumione dźwięki muzyki. W oddali, w wodach zatoki, kołysały się odbite światła portu. Czuł, że Kelsey Morgan zyskała dla niego nowy wymiar. Stała się prawdziwą istotą w tym papierowym świecie. Jej czar był tak potężny, że Jess z trudem wydobył z siebie głos:

- Ludzie mnie wynajmują, ponieważ jestem najlepszy - stwierdził, nie patrząc na nią. - Mogę ich zawieźć tam, gdzie chcą, i nie muszą się o nic martwić. Rozumiem cię doskonale, ale nie jestem

chłopcem na posyłki. Nie roztrzaskam mojej łodzi o rafę tylko dlatego, że tak ci się podoba. Chodzi przecież o bezpieczeństwo nas wszystkich. Ty jesteś szefem wyprawy, a ja kapitanem. Musisz się z tym pogodzić.

Kelsey przymknęła oczy i głośno przełknęła ślinę. Czuła, że tym razem poniosła nieodwołalną porażkę.

- Więc nie wycofasz się?

- Nie, a ty?

- Ja również. - Spojrzała mu twardo w oczy.

Byli na siebie skazani. Przez najbliższe dwa tygodnie mieli przebywać razem... Kelsey radziła już sobie w gorszych sytuacjach. Czuła jednak, że z tym mężczyzną nie pójdzie jej łatwo. Być może dlatego była tak zdenerwowana. Jessa Sewarda trudno będzie poskromić czy oswoić. Pomyślała, że czeka ją kolejny kompromis.

- Postaram się być grzeczny - powiedział z niewinnym uśmiechem - jeśli nie będziesz mnie drażnić.

Kelsey poczuła się bezradna wobec tego uśmiechu. Prawie przestała się gniewać na Jessa. Jeszcze raz zapragnęła, by był kimś innym... Czekały ich dwa tygodnie na morzu.

- Właściwie nie mamy wyboru, co? - spytała, patrząc na niego uważnie.

- Na to wygląda.

- Dobra. - Wciągnęła powietrze i spojrzała na niego z niechęcią. - Myślę, że sobie poradzę. Nie zapominaj tylko, kto jest szefem.

Uśmiechnął się znowu - tym razem z wyraźną satysfakcją.

- Bez wątplenia oboje będziemy pamiętać.

Gestem pełnym galanterii puścił ją przed sobą.

ROZDZIAŁ TRZECI

W Charleston w lipcu temperatura nawet po zachodzie rzadko spada poniżej trzydziestu stopni. Po przejściu około kilometra, dzielącego ich od zatoki, Kelsey poczuła, że jest spocona. Miała mokrą szyję i koszulkę pod pachami. Pot spływał jej cienką strużką w zagłębienie między piersiami. Duszne mimo nocy powietrze sprawiało, że niemal cieleśnie czuła obecność Jessa.

Był dla niej wyzwaniem. Sama jego bliskość wyostrzała jej zmysły, nawet gdy na nią nie patrzył i nic nie mówił. Czuła się jak zawodowy bokser gotowy do walki. Szli teraz wolniej. Co jakiś czas Jess ocierał się o jej ramię. Łatwo mogła tego uniknąć, gdyby chciała. Nie potrafiła jednak zdecydować, czy jest to przyjemne, czy przykre. Wiedziała, że najbliższe dwa tygodnie z pewnością nie będą należały do łatwych.

Kelsey postanowiła, że po powrocie na statek odświeży się kąpielą w Atlantyku. Lepszy byłby zimny prysznic, wolała jednak popływać.

Jess zaczerpnął głęboko powietrza i zaczął coś mówić. Jego głos zlał się z innymi dźwiękami nocy. Był szumem fal i wiatru, gwarem mijanych knajp, śpiewem ptaków... Dopiero po chwili zrozumiała, o co mu chodzi:

- Co to, u diabła, za śpiące rekiny?

Kelsey z trudem przedzierzgnęła się z kobiety w naukowca. Chrząknęła cicho, chcąc oczyścić gardło, i zaczęła wykład:

- Po prostu tak określamy rekiny w spoczynku. Kiedyś uważano, że rekiny muszą pływać, żeby utrzymać się przy życiu. Ale parę lat temu odkryto gatunek rekinów, które jakby uśpione spoczywały w podmorskich jaskiniach, o których wspomnieliśmy w czasie naszej rozmowy. To są właśnie śpiące rekiny.

Przerwała na chwilę, żeby zetrzeć kroplę potu, która zawisała tuż nad jej górną wargą.

- Później stwierdzono, że inne gatunki również „sypiają”. Chcemy udowodnić, że zdarza się to wszystkim rekinom. Ale oczywiście jest to tylko jeden z celów wyprawy - dodała szybko. – Craig sądzi, że koło Falporów znajdziemy śpiące rekiny tygrysie.

- A co to ma wspólnego z delfinami?

Stwierdziła ze zdziwieniem, że Jess jest wyraźnie zainteresowany rozmową. Mężczyźni, których znała, w większości nie zajmowali się niczym poza sobą. Nikt ze znajomych nie prosił, by opowiadała o swojej pracy.

- W zasadzie nic. Ale gdyby wyprawa nie miała podwójnych celów, nie dostalibyśmy na nią pieniędzy. Mamy upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. - Kelsey uśmiechnęła się chytrze i spojrzała na Jessa z triumfem. - Wybrałam Craiga, bo jeśli nic nie znajdzie, będzie mógł pracować dla mnie... A na pewno nic nie znajdzie!

- Całkiem sprytnie, jak na kobietę. A jak ci się wydaje, co o tym sądzi Craig?

- Ja jestem szefem - przypomniała. - Ma szczęście, że w ogóle wzięłam go na tę wyprawę. Mogłam przecież wybrać kogoś innego. Poza tym - wzruszyła ramionami - i tak będzie miał dosyć pracy. Niczego więcej nie pragnie.

- Wygląda na to, że masz pełną kontrolę nad sytuacją.

- Jak zawsze.

Przystanął na chwilę i spojrzał na nią - nie wiedziała, czy szyderczo, czy z podziwem.

- Tak, oczywiście.

Po kwadransie dotarli do „Miss Santa Fe”. Łódź stała przy nadbrzeżu, oświetlona portowymi lampami. Wyglądała pięknie. Kelsey poczuła w sercu ukłucie zazdrości. Jess miał ją zawsze, ona - tylko na parę dni. I w dodatku, pomyślała z ciężkim sercem, musi się nią jeszcze dzielić. Ich kroki zadudniły na pomoście. Pierwsza weszła po trapie i natychmiast otworzyła drzwi do kabiny nawigacyjnej. Włączyła kontrolkę, chcąc sprawdzić, czy działa pompa doprowadzająca wodę do kabin oraz generator elektryczności. Robiła to automatycznie. Świetnie orientowała się we wszystkich urządzeniach. Jess obserwował ją z uznaniem.

- Idź już! - Kelsey straciła w końcu cierpliwość. - Chyba nie chcesz naprawdę tu zostać?

- Mówiłem ci, że tu mieszkam.

Na jego ustach błąkał się dziwny uśmiezek. Żałowała, że na statku panuje półmrok. W przeciwnym razie, być może, odgadłaby, o co chodzi. Pomyślała, że musi z nim jeszcze spędzić wiele długich nocnych godzin. Nie było to całkiem bezpieczne.

- Dobrze - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Rozgość się więc. Ja popływam.

- Jeśli mamy wypłynąć o świcie, to chyba się zdrzemnę. Powinienem odpocząć przed podróżą.

Kelsey przeszła z kabiny nawigacyjnej do przylegających do niej kajut. Jess szedł za nią. Kiedy otworzyła swoje drzwi i zapaliła światło, zajrzał do środka.

- Słucham?

- To moja kajuta - wskazał przytulne wnętrze. Na łóżku pod okienkiem leżał marynarski worek.

Nie było go rano, kiedy Kelsey się rozpakowywała. Podeszła do łóżka, wzięła worek i rzuciła mu pod nogi.

- Już nie.

Jess zamrugął oczami.

- Och, ta walka płci! Czy to się nigdy nie skończy? Może zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego to zawsze mężczyznę wyrzuca się z jego pościeli.

- W naszym wypadku to proste. Ja płacę tysiąc czterysta dolarów za jedną noc spędzoną na tym łóżku. Ty natomiast nie płacisz ani grosza.

Zmarszczył brwi i przez chwilę się zastanawiał. W końcu podniósł worek i zarzucił go na ramię. - W porządku.

- Sprawdź dokładnie szafki i szuflady i zobacz, czy wszystko wzięłeś. Nie radzę wracać tutaj w środku nocy po szczoteczkę do zębów - ostrzegła.

- Pewnie jesteś mistrzynią karate.

- Nie - odrzekła skromnie. - Po prostu nieźle strzelam. I zawsze mam przy sobie pistolet.

Spojrzał na nią. Na jego ustach pojawił się wymuszony uśmiezek.

- Mogłem się tego domyślić.

Zamknął drzwi cicho, lecz dokładnie. Odwróciła się i objęła wzrokiem swoje królestwo. Jess irytował ją, nawet złościł, ale jednocześnie pobudzał do czynu. Szkoda, że nie będzie mogła poznać go lepiej...

Gdyby była sama, wykapałaby się nago. Noc była ciemna, a najbliższa łódź miała wygaszone światła i znajdowała się dosyć daleko. Na pokładzie panował miły półmrok. Ale nie była sama. Dlatego nałożyła prosty, jednoczęściowy kostium, zanim wyszła na pokład. Jess gdzieś zniknął. Kelsey poczuła z tego powodu lekkie rozczarowanie.

Zeszła po drabince. Woda była tylko nieco chłodniejsza niż w łazience, ale mimo wszystko poczuła się odświeżona. Zanurkowała, chcąc zmoczyć włosy. Opłynęła łódź dookoła, a następnie położyła się na wodzie, dając się unosić falom. Odprężyła się i nie myślała o niczym. Najbardziej na świecie kochała ocean. Było wspaniale.

Noc wciąż była duszna, ale kąpiel wyraźnie poprawiła jej samopoczucie. Wspięła się na burłę, chwyciła za reling i chciała zeskoczyć. Poczowała silną dłoń na ramieniu. Jess schwycił ją i pomógł zejść. Serce zaczęło jej bić nieco szybciej.

- Myślałam, że poszedłeś spać.

- Nigdy nie pływaj sama - powiedział. - Zwłaszcza w nocy. To bardzo niebezpieczne. Taka duża dziewczynka jak ty powinna o tym wiedzieć.

Kelsey wycisnęła włosy i potrząsnęła głową. Wilgotne kosmyki wysypały się na plecy.

- Twoja troska jest wzruszająca. Zwłaszcza że pewnie wolałbyś, żebym utonęła.

- Skąd te przypuszczenia? - zapytał z nutką ironii w głosie. Najwyraźniej chciał ją rozdrażnić.

Zmienił dzinsy na wypłowiałe szorty, których postrzępione brzegi sięgały mu do połowy uda. Pomyślała, że w nich pewnie sypia. Nogi miał opalone tak jak resztę ciała. Wysoko wysklepiona stopa przechodziła w kształtną łydkę. Domyśliła się, że nie ma nic pod szortami.

Sięgnęła po koszulę, zawieszoną na relingu. Włożyła ją z

uczuciem zażenowania. Ta fałszywa skromność denerwowała ją. Spędziła pół życia w kostiumach kąpielowych i nigdy się nie wstydziła z tego powodu.

Kiedy się odwróciła, wyciągając wilgotne włosy zza kołnierza, napotkała jego spojrzenie. Jess pożerał ją wzrokiem. Oglądał badawczo wypukłość piersi, kształt ramion i brzucha. Miała ochotę zapiąć się pod samą szyję. Wiedziała, że byłoby to głupie. Spojrzała mu więc wyzywająco w oczy i zapytała:

- I co, jak oględziny? Czy wszystko w porządku?

Przez moment z satysfakcją obserwowała jego zmieszanie. Najwyraźniej poczuł się głupio.

- Raczej tak - mruknął jednak w odpowiedzi.

- Przynajmniej to, co widziałem.

- To dobrze. - Kelsey otworzyła drzwi do kabiny nawigacyjnej. - Nie będziemy się więc tym przejmować, co?

Wszedł za nią do kabiny.

- Czy wiesz, czego nie lubię u kobiet takich jak ty?

- zapytał poważnie.

- Poddaję się. Nie wiem.

Usiadła przy małym radiu. Włączyła je i zaczęła kręcić gładką, czarną gałką. Po chwili znalazła odpowiednią częstotliwość. Podawano prognozę pogody.

- Nigdy nie wiadomo, jak wam dogodzić. Kabina nawigacyjna nie należała do największych.

Kelsey nie mogła się poruszyć, by nie wpaść na półnagięgo mężczyznę. Było gorąco i parno.

- Jeśli zacznę cię traktować jak mężczyznę – ciągnął - uznasz, że jestem brutalny.

Oparł się beztrąsko o krzesło, ocierając się niemal udem o jej ramię.

- Jeśli powiem ci coś miłego - ciągnął z pewną siebie miną - to uznasz, że traktuję cię wyłącznie jak przedmiot seksualnych pożądań.

- Temperatura powierzchniowa trzydzieści trzy stopnie. Wiatr południowo - zachodni, słaby - powiedział spiker.

Kelsey wyłączyła radio.

- Po pierwsze - odparła szukając na dolnej półce mapy nawigacyjnej - wszyscy mężczyźni są brutalni. Nie znam wyjątków. Po drugie, nie mam nic przeciwko komplementom. - Znalazła mapę. Rozwinęła ją i zaczęła przeglądać marszcząc przy tym brwi. - Ta mapa jest przestarzała.

- Co takiego? - Jess pochylił się nad stolikiem. - Niemożliwe. Zawsze staram się...

- Po trzecie... - włożyła mapę do skrytki - lubię seks.

Spojrzała na wspaniale umięśnione udo, które znajdowało się tuż obok. Tym razem Jess dał się zaskoczyć. Czuła jego przyspieszony oddech na karku. Dreszcz przebiegł po jej ciele, kiedy przysunął się do niej i mruknął:

- W porządku.

Sięgnęła do swojej torby.

- To jest najnowsza mapa. Uzupełniona na pod stawie zdjęć satelitarnych. Będziemy jej używać w czasie wyprawy. Pewnie zechcesz ją przejrzeć.

Wstała. Jess odsunął się trochę, żeby zrobić miejsce. Ich ciała prawie się stykały. Kelsey poczuła, jak twardnieją jej sutki. Fala gorąca objęła całe ciało.

Jess stał uśmiechając się. Ta bliskość jego również przyprawiła o zawrót głowy.

- Tak a propos komplementów... Czy ktoś ci już mówił, że masz wspaniałe nogi?

Kelsey zaczęła się przeciskać do wyjścia.

- Ty też - odrzekła, stając w drzwiach.

Powoli przeszła do swojej kajuty. Jess wciąż patrzył na nią pożądliwie. Nie miała jednak nic przeciwko temu.

Jess rozłożył leżak. Z worka wyciągnął śpiwór. Często sypiał na pokładzie, zwłaszcza w parne letnie noce. Brak łóżka nie stanowił żadnego problemu. Nie chciało mu się jednak spać. Zawsze przed wyprawą ogarniało go podniecenie. Pragnął jak najszybciej znaleźć się na pełnym morzu.

Poza tym tej nocy myślał o... Kelsey Morgan. Od chwili kiedy

ją ujrzał, wiedział, że jest niebezpieczna. Zwykle unikał tego rodzaju kobiet. Na świecie było przecież tyle miłych dziewczyn, z którymi nie musiał się bez przerwy kłócić. Ale to spojrzenie jasne, śmiałe... i bezwstydne. A także sposób, w jaki przejęła statek bez przeprosin czy podziękowań... Wszystko to sprawiało, że Jess czuł się trochę nieswojo. Miał jednak wrażenie, że niebezpieczeństwa coraz bardziej go pociągają...

Początkowo stwierdził, że tylko dureń mógłby uznać Kelsey Morgan za pociągającą. Miała co prawda szczupłe i zwinne ciało, piękne włosy, delikatną karnację, a usta jakby stworzone do pocałunków. Nie przeszkadzała mu również otaczająca ją atmosfera erotyzmu oraz to, że gdy mówiła o pracy, oczy jej błyszczały, a dłonie zaciskały się w pięści. Kelsey miała przede wszystkim paskudny charakter. Nie była kobietą w jego typie.

Nawet gdyby się do niej po jakimś czasie przekonał, to i tak pozostałaby nietykalna. Jess miał swoje zasady. Nie romansował z klientkami. Musiał dbać o interesy firmy. Zatem los zdecydował już za nich dwoje...

Teraz jednak zastanawiał się, co wkłada na noc. Pewnie męski podkoszulek, który zakrywa jej tylko pupę... A może satynową koszulkę rozcinaną po bokach? Czy raczej miękką bawełnianą piżamkę? A może po prostu śpi nago?

Jego wcześniejsze kontakty z kobietami przebiegały według z góry ustalonego schematu. Chciał od nich tylko rozkoszy, oferując w zamian to samo. Nigdy nie czuł się jednak w pełni szczęśliwy... Nie miał pojęcia, czego pragnie Kelsey? Ale z pewnością było to więcej, niż mógłby dać.

Miał dosyć problemów ze zwykłymi kobietami, które porzucał, gdy mu się znudziły. Kelsey Morgan nie była zwyczajną kobietą. I z pewnością nie można jej było rzucić ot, tak sobie. W tym tkwił cały problem. Pomyślał, że robi z siebie durnia, zastanawiając się, w czym sypia.

Zirytowany wstał i poszedł do kabiny nawigacyjnej. Po krótkich poszukiwaniach odnalazł paczkę starych chrupek. Wolałby oczywiście piwo, ale nie chciał myszkować po kuchni. Kelsey mogła

się jeszcze gdzieś kręcić. Nie chciał jej przyłapać w samej koszulce czy czymkolwiek innym. Wolał zabezpieczyć się podwójnie, niż później żałować.

Kelsey wskoczyła pod prysznic, żeby zmyć słoną wodę z włosów. Po powrocie do kajuty zaczęła żałować, że rozstała się z Jessem. Nie była zmęczona ani śpiąca. Kąpiel odświeżyła ją i dodała sił. Nigdy nie mogła zasnąć przed podróżą - zwłaszcza morską. Czuła się jak dziecko czekające na świąteczne prezenty. Gdyby Dean i Craig byli na statku, nie dałaby im zasnąć przez całą noc. Rozmawialiby snując plany i roztrząsając kolejne sprawy związane z wyprawą. Obaj mężczyźni pewnie to przewidzieli i dlatego zawczasu postanowili spędzić noc w hotelu.

Kajuta była urządzona skromnie i czysto. Nie wyglądała jednak na czyjeś mieszkanie. Znajdowały się w niej meblościanka i biurko. Jediną ozdobę stanowiła dawna mapa świata powieszona nad biurkiem. Łóżko pochodziło zapewne z seryjnej produkcji, chociaż było nieco szersze od innych. Pod spodem znajdowały się dwie wielkie wysuwane szuflady.

W jednej znalazła brązową kołdrę i poduszkę oraz białe prześcieradło. Pościel była czysta i wykrochmalona jak w szpitalu.

Zaczęła przeglądać szafki, nieco zawstydzona swoją ciekawością. Panował w nich idealny porządek. Nic nie wskazywało na upodobania czy słabostki właściciela kajuty. Kelsey nigdy nie miała zamiłowania do luksusu, ale w porównaniu z tym pomieszczeniem jej kawalerka w instytucie mogła uchodzić za pałac. Miała w niej oprawiony pejzaż morski, kilka ulubionych zdjęć oraz kolekcję nagród. Poza tym mimo porządku panowała w niej przytulna atmosfera. Albo Jess kłamał i mieszkał gdzie indziej, albo żył po spartańsku.

W zasadzie nie powinno jej to wcale interesować. Zirytowana wskoczyła do łóżka i zgasła światło.

Nawet przy otwartym okienku w kabinie było bardzo gorąco. Odrzuciła kołdrę, ale niewiele to pomogło. Przewracała się z boku na bok nie mogąc zasnąć. Nawet szum fal i lekkie kołysanie statku nie mogły jej uspokoić. Wciąż nasłuchiwała, zastanawiając się, gdzie

jest Jess. Czy poszedł już do swojej kajuty? Czy może mimo wcześniejszych zapowiedzi opuścił pokład?

Wilgotne włosy Kelsey zdawały się parować. Czowała, że całe ciało ma lepkie od potu. Gdy tylko przymykała oczy, powracały do niej wspomnienia minionego dnia. Widziała Jessa w porcie, później na pokładzie, w tłumie marynarzy w knajpie... Słyszała jego głos. Czowała dotyk jego uda i silny uścisk dłoni, kiedy pomagał jej zejść na pokład.

W końcu z westchnieniem poddała się i włączyła światło. Sięgnęła po plany wyprawy. Miała nadzieję, że uśnie przy tekście, który znała niemal na pamięć. Nie mogła się jednak skoncentrować. Chciała z kimś pogadać, coś zrobić, a nie tkwić tak bez sensu. Nie mogła wprost doczekać się świtu.

Wstała. Związała włosy na czubku głowy, chcąc uwolnić od nich ramiona i szyję. Poczowała się nieco lepiej, ale wiedziała, że długo nie wytrzyma w kabinie. Nałożyła luźne spodenki, koszulkę bez rękawów i bosą weszła do kabiny nawigacyjnej. Rano umieściła tam naczynie z lodem, a w nim kilka puszek coli. Teraz puszki pływały w ciepłej wodzie. Z rezygnacją sięgnęła po jedną z nich. Nie chciała wchodzić do kuchni, bojąc się natknąć na Jessa. W końcu wyszła na pokład. Pomyślała, że może wrócili już Craig i Dean. Miała jednak nadzieję, że nie...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kelsey powitały miarowe uderzenia fal o burzę i krzyki ptaków. Na dziobie dostrzegła ciemną sylwetkę mężczyzny. Od razu domyśliła się, że nie jest to ani Craig, ani Dean. Nie miała jednak zamiaru wracać.

Otworzyła colę. Ciepły napój zaczął syczeć i pienić się. Jess musiał usłyszeć te dźwięki, ale nie zwrócił na nie najmniejszej uwagi. Stał oparty o reling i rzucał chrupki rybom. Spojrzał na nią dopiero, kiedy znalazła się obok.

Było tu nieco chłodniej. Przed nimi otwierała się ogromna przestrzeń oceanu. Woda marszczyła się muskana lekkim wiatrem. Z tyłu majaczyły światła Charleston. Otoczyła ich przyjazna ciemność. W powietrzu unosił się zapach słonej wody i ryb. Księżyc skrył się za chmurami.

- Chciałabym - szepnęła pochylając głowę - już teraz podnieść kotwicę.

- Byłby to pierwszy rozkaz, który wypełniłbym z ochotą. Nie musiałybyś dwa razy powtarzać.

Jess wytrząsnął ostatnie okruchy z torebki. Stał przy burcie i patrzył przed siebie. Kelsey uśmiechnęła się słysząc, jak małe rybki wyskakują nad powierzchnię wody. Zmięta torebka powędrowała do kosza przytwierdzonego do burty.

- Gdzie są chłopcy?

- Pewnie spędzają noc w jakimś ekskluzywnym hotelu. Są jak dzieci, lubią poszaleć na koszt instytutu.

Jess spojrział na nią znacząco i mruknął:

- Jesteśmy więc tylko we dwoje.

Być może nie chciał przez to powiedzieć nic szczególnego. Nie patrzył teraz na nią. Stał odwrócony tyłem do morza i bawił się postrzępioną nogawką szortów. Kelsey na moment zapało dech w piersiach.

Gdyby mogła zajrzeć mu w oczy, odkryłaby może, co miał na myśli. Ale na pokładzie było zbyt ciemno. Widziała tylko zarys jego twarzy, a i to bardzo niewyraźnie. Poza tym nie chciała od razu wiedzieć wszystkiego. Ta noc niosła ze sobą wiele niespodzianek...

Poczuła, że serce uderza jej coraz szybciej. Nagły ucisk w żołądku sprawił, że zamknęła na chwilę oczy. Pomyślała, że nie powinna była wychodzić z kajuty. Uniosła powieki i zaczęła wpatrywać się w morze. Pociągnęła łyk coli z puszki, żeby dodać sobie otuchy.

- Dlaczego nazwałeś swoją łódź „Miss Santa Fe”? - zapytała zdawkowo.

- Ot, tak sobie... - mruknął w odpowiedzi.

Kelsey spojrzała na niego ciekawie. W półmroku dostrzegła, że po jego twarzy błąka się? dziwny uśmiech. Jess świetnie prezentował się z profilu. Zwłaszcza na tle bezmiaru wody. Musiała przyznać, że jest bardzo pociągający. Mogłaby tak spędzić resztę nocy, wpatrzona w niego.

- To była pierwsza kobieta, którą kochałem – zaczął po przerwie. - Naprawdę! Miałem wtedy około trzynastu lat. Zobaczyłem jej zdjęcie w jakimś piśmie rolniczym i była to miłość od pierwszego wejrzenia.

Na chwilę znowu zapanowała cisza.

- Wyciąłem zdjęcie i zawiesiłem je w swoim pokoju. Było moim talizmanem. Zawsze na nie patrzyłem, kiedy ktoś wchodził do pokoju. Całowałem je, kiedy miałem egzamin albo ważny mecz. Miss Santa Fe ze zdjęcia nigdy mnie nie zawiodła. Tak jak mój statek.

- Ile masz łodzi?

- Od zeszłego roku - zawahał się - to znaczy od rozstania się ze współnikiem, mam dwie. „Miss Santa Fe” na większe wyprawy i trałowiec „Mały Feniks”, który wynajmuję rybakom. Wspólnik dostał resztę.

- Mówisz o tym jak o rozwodzie - zauważyła.

- Trochę tak, chociaż obaj byliśmy zadowoleni. Jeśli był to rozwód, to za porozumieniem stron. On dostał cztery statki turystyczne i biuro w mieście. Ja - „Miss Santa Fe”, trochę gotówki i całkowitą swobodę.

- Tak, ale czy nie byłoby lepiej wynajmować obie łodzie naraz? Przecież kiedy płyniesz z nami, twój trałowiec stoi w porcie. Nie

masz z niego żadnego pożytku.

- Tak mówił mój wspólnik. Dlatego się z nim rozstałem.
- Dlatego, że chciał zarobić.
- Nie. Dlatego, że chciał rządzić.

Kelsey uznała, że rozmowa zaczyna zbaczać w niepożądanym kierunku. Przerwała spłoszona i wypłała trochę coli z puszki. Postanowiła jak najszybciej zmienić temat:

- Gdzie naprawdę mieszkasz?
- Czy bawisz się ze mną w dwadzieścia pytań?

Potrząsnęła głową. Nie znosiła towarzyskich pogwarek, rozmów przy deserach i w ogóle pustosłowia. Wzruszyła ramionami i spojrzała na morze.

- Nie było pytania.
- Mogę odpowiadać, dlaczego nie? Ale też chciał bym zadać parę pytań.

Zerknęła na niego i przez chwilę zastanawiała się.

- W porządku.

Uśmiechnął się chytrze. Kelsey poczuła mrowienie na plecach, ale nie było to nieprzyjemne.

- Mówiłem już, że mieszkam tam, gdzie jestem. Na „Miss Santa Fe” albo „Małym Feniksie”, albo u siebie w biurze. Większość kobiet jakoś nie potrafi tego zrozumieć.

- Jeśli idzie o mnie - mruknęła, ponownie podnosząc puszkę do ust - to nie rozumiem, dlaczego w twojej kajucie panuje taki porządek.

Jess chrząknął. Położył dłonie na relingu i pochylił się. Poczowała ciepło jego ciała.

- Teraz moja kolej. Nie możesz ciągle mnie wypytywać jak na przesłuchaniu. Opowiedz coś o sobie.

- Pozwoliłam zadawać pytania, ale nie obiecywałam, że na nie odpowiem.

- To nieuczciwe. Powiedziałem ci, jak się nazywam, skąd pochodzę, gdzie mieszkam. Zdradziłem nawet sekret młodszej miłości. Wiesz o mnie więcej niż jakakolwiek inna kobieta. Mogłabyś przynajmniej wyjawić swe ukryte wady.

Kelsey uśmiechnęła się do siebie. Pustą puszkę wrzuciła do kosza. Czuła się świetnie stojąc tuż obok niego. Lekki wietrzyk leniwie pieścił jej szyję i uda. Wiedziała, że jest bezpieczna na pogrążonym w półmroku statku.

- Być może nie ma żadnych - powiedziała. Jess spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Każdy ma jakieś ukryte wady. Coś wstydliwego, czym nie chciałby się przed nikim chwalić.

- Masz na myśli wyrywanie muszkom skrzydełek? - Zmarszczyła brwi.

- Raczej granie na wyścigach albo oglądanie filmów pornograficznych, ale mogą być muszki lub jeszcze coś innego... Chcę się po prostu czegoś o tobie dowiedzieć.

- Chyba wiem, jakie ty masz ukryte wady. Kelsey wymierzyła palec w jego pierś.

- Przecież mówimy o tobie.

Kelsey poczuła się zmęczona rozmową. Postanowiła odejść, ale Jess blokował jej drogę. Wiedziała dobrze, że się nie cofnie. Zaczęła się więc przeciskać. Przez moment mimowolnie przywarli do siebie.

- Spędzanie nocy z marynarzami - rzuciła na odchodnym. - To moje hobby i jedyna wada.

Jess patrzył na nią z głupią miną. Co za kobieta! Już mu się wydawało, że odgadł jej naturę, gdy nagle wyskoczyła z tą odpowiedzią. To było niesamowite. Nie, kogoś takiego nie można rozszyfrować! Żadna kobieta nie zaskoczyła go tyle razy w ciągu jednego dnia.

Przeszła przez pokład. Zerknęła ciekawie na leżak ze śpiworem i weszła do kabiny nawigacyjnej. Nie zamierzała rezygnować z towarzystwa Jessa. Wróciła po chwili, niosąc drugi leżak. Szła, kołysząc prowokacyjnie biodrami. Jess domyślał się jej kształtów pod luźną koszulką i spodenkami. Z włosami upiętymi na czubku głowy wyglądała jak nastolatka.

Rozłożyła leżak i usiadła, opierając stopy o burtę. Tak było jej najwygodniej.

- O Boże, chciałabym, żeby już nadszedł ranek. - Westchnęła

niecierpliwie. - W nocy tylko traci się czas.

- Nie zawsze. Noc można przecież spędzić bardzo przyjemnie. Zapewniam cię...

Wyczuwał, że Kelsey jest podniecona. Oddychała szybciej, jej głos zmienił się. Instynkt ostrzegał go przed tym. Nie może jej nawet dotknąć, zwłaszcza teraz, gdy jest tak rozmarzona i bezbronna.

Niestety, własne ciało nie chciało go słuchać. Był zupełnie bezsilny. Nie wiedząc jak, znalazł się tuż przy niej. Usiadł, opierając się plecami o burtę. Jej Stopy znajdowały się tuż obok jego głowy.

- Nie wyglądasz na osobę, która zajmuje się delfinami - powiedział.

- A jak powinna wyglądać taka osoba? - spytała.

Jej głos zdradzał zdenerwowanie, ale Jess nie ucieszył się z tego powodu. Sam nie czuł się zbyt dobrze. Wiedział, że powinien wstać i odejść. Smukła naga stopa znajdowała się tuż obok. Gdyby wyciągnął dłoń, mógłby zacząć pieścić zgrabną łydkę, a potem kształtne udo.

Widział ciemną przestrzeń między nogawką luźnych spodenek a opaloną skórą. Zaczął myśleć o tajemnicach jej ciała. Jego wyobraźnia wymknęła się spod kontroli.

- Są dwa typy naukowców - delfinistów - powiedział, próbując się uspokoić. - Pierwsi wierzą, że delfiny to mieszkańcy Atlantydy, mogący uratować ziemię. Drudzy naprawdę chcą je nauczyć, jak przenosić głowice nuklearne.

Kelsey chrząknęła ironicznie.

- Dziękuję za pobłażliwość. Nie jestem treserem zwierząt, ale biologiem. Poza tym nigdy nie słyszałam o mieszkańcach Atlantydy. Myślę, że sam ich wymyśliłeś.

Uśmiechnął się, zadowolony, że będzie się z nią mógł podrażnić. Poczł się pewniej. Na moment zapomniał nawet o tajemniczych cieniach wokół ud.

- I ty uważasz siebie za człowieka morza? Nie wygłupiaj się... Pewnie zaraz mnie spytasz, kto to jest Neptun i powiesz, że syreny

to morskie krowy.

- Bo to są morskie krowy!

Spojrzała na niego z sympatią. Sama jego obecność sprawiała jej przyjemność: szczupła sylwetka, napięte mięśnie nóg, kiedy tak siedział przy burcie, mocno zaznaczony kark... Miał chłopięcy uśmiech i białe, równe zęby. Przyjemnie się z nim gawędziło. Miło płynął z nim czas.

Czy flirtował z nią? Pewnie tak. Nie było w tym nic zdrożnego. Zresztą ona robiła to samo... Uświadomiwszy to sobie, pomyślała, że powinna wrócić do kajuty i zapomnieć o Jessie Sewardzie. Tak byłoby najlepiej dla nich dwojga.

Oczywiście została.

- Jak to się stało, że zajęłaś się biologią morską? - spytał, opierając głowę o burzę.

Nie znosiła tego rodzaju pytań. Zadawano je często zdawkowym tonem na przyjęciach i przy innych tego rodzaju okazjach. Nikogo nie interesowała odpowiedź. Ale z Jessem było inaczej. W jego głosie wyczuła zaciekawienie.

Podniósł rękę i delikatnie dotknął jej łydki. Serce zabiło jej mocniej. To, co mogło być jedynie przypadkowym gestem, stało się intensywną pieszczotą. Nagle gorąco przeniknęło całe ciało. Zakaszłała gwałtownie.

- Mój ojciec był lekarzem, a mama weterynarzem. Od dzieciństwa wiedziałam, że będę studiować biologię. Zawsze tego chciałam. Mieszkaliśmy nad Pacyfikiem w Kalifornii. Chciałam połączyć dwie pasje mojego życia.

Palcem wskazującym musnął jej stopę. Ten gest, pozornie niewinny, był jednocześnie naładowany erotyzmem. Delikatne dreszcze przebiegły jej po łydkach w górę do ud. Oddychała coraz gwałtowniej, jak ryba wyrzucona na piasek. Jess patrzył na nią spokojnie, jakby nic się nie stało.

- Mogłaś zostać lekarzem.

Nienawidziła takich rozmów. Kojarzyły jej się z przyjęciami, na których pojawiało się wielu bawidamków i snobów. Poczowała pieszczotę palców wokół łydki i postanowiła się nie poddawać:

- Tylko teoretycznie. Wolę ryby od ssaków. A jeżeli już mam wybierać między ssakami, to delfiny wydają mi się znacznie przyjemniejsze od ludzi.

- Nie będę się z tobą spierał - zaśmiał się Jess, pokazując zdrowe, białe zęby.

Wciąż się uśmiechał, a jego ręka wędrowała wyżej. Dotyk był mocny i przyjemny.

Czuła, jak męska siła staje się uległa wobec jej kobiecej słabości. Znowu zaczęło brakować jej powietrza. Oboje byli bardzo podnieceni. Jess wyciągnął rękę najdalej jak mógł - tuż za kolano - a następnie zaczął ją cofać. Wciąż patrzył na nią, ale w jego wzroku nie znajdowała choćby cienia prośby. Było to prawie tak ekscytujące jak sama pieszczota.

- Mogłabym ci jeszcze wiele powiedzieć o śpiących rekinach - powiedziała schrypniętym nieco głosem.

- Są naprawdę interesujące, zapewniam.

- Co takiego? - Jego palce penetrowały tajemnicze zagłębienie pod kolanem. - Mówiłaś, że są niegroźne.

Wyłączono światła w porcie i cały pokład pogrzyżył się w mroku. Jedynie oczy Jessa żarzyły się jak pochodnie.

- Zazwyczaj tak.

Pieszczota stawała się coraz bardziej intensywna. Kelsey poczuła, że zaczynają na nią reagować mięśnie jej ud. Z trudem udało jej się powstrzymać jęk.

- Ale bywają też nieobliczalne - ciągnęła, usiłując przywołać swój głos do porządku. - Kiedy się je rozdrażni, mogą być bardzo groźne.

Jess usiłował wyłowić z mroku kształty jej nóg. Wiedział, że są tuż obok.

- Tak samo jak spędzanie nocy z marynarzami. To może być jeszcze bardziej niebezpieczne.

- Wiem - szepnęła.

Leniwie, jakby na pożegnanie, pogładził jej łydkę. Cały czas spoglądał na Kelsey swymi jasnymi oczami. Dziewczyna z trudem zdołała się opanować.

- Powinniśmy oboje mieć się na baczości.

Kelsey wciągnęła głęboko powietrze i nagle poczuła dłoń Jessa na swojej kostce.

- Tak. - Jej głos był jak szelest liści.

Postawiła stopy na pokładzie z mocnym postanowieniem oddalenia się. Chciała wstać z leżaka. Jess wziął ją za ramię i pociągnął ku sobie. Kiedy stanęła naprzeciwko, zobaczyła jego twarz tchnącą pożądaniem. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Nie mogła opierać się dłużej. Pożądanie, jak fala przyływu, ogarnęło całe jej ciało.

Dotknęła go najpierw delikatnie, chcąc zaspokoić swoją ciekawość. W każdej chwili mogła przestać i udać, że nic się nie stało. Ale kiedy tak stała, nie wiedząc, co robić dalej, jeszcze raz spojrzała mu w oczy.

Jess trzymał ją cały czas za ramiona. Teraz podniósł ją i drugą ręką chwycił pod kolana. Wciąż przyglądał jej się z uznaniem. Czowała, jak jego pierś wznosi się i opada. Miała wrażenie, że czas się dla niej zatrzymał. Jess oglądał ją dokładnie. Chciał w mroku zbadać każdy skrawek jej ciała. Kelsey przylgnęła do niego mocniej.

Musnął wargami jej usta. Nie byli już w stanie powstrzymać się od pocałunku.

Jess przesunął językiem po jej wargach. Chciał, by pieszczota trwała jak najdłużej. Kelsey poczuła kolejne fale ciepła przenikające jej ciało. Objęła go za szyję, szukając mocnych ust spragnionymi wargami. Jess przedłużał grę, muskając końcem języka jej policzki i brodę. Następnie gwałtownie pocałował ją w szyję. Serce Kelsey waliło jak młotem.

Trzymał ją mocno w powietrzu, pieszcząc wewnętrzną stronę uda, tuż nad kolanem. Całowali się bez opamiętania. Jego rozpalony język igrał z jej językiem, a następnie coraz głębiej penetrował miękkie wnętrze ust. Była półprzytomna. Jej piersi falowały, a puls był bardzo przyspieszony.

Postawił ją na pokładzie i przycisnął do siebie. Władcze ręce obejmowały jej talię. Pocałował ją jeszcze raz - żarliwiej i mocniej, o ile było to możliwe.

Serce Kelsey niemal zamarło. Była osobą o dużym doświadczeniu erotycznym. Znała rozkosze pierwszego pocałunku. Potrafiła szczegółowo opisać radość pierwszego zbliżenia: ciepło skóry, przyspieszony oddech, niecierpliwe oczekiwanie. Ale teraz jej świadomość zatraciła się pośród gwałtownych doznań. Nie mogła uwierzyć swoim zmysłom. Sama była dotykiem, biciem serca, pocałunkiem... Jej ciało wypełniała pulsująca substancja. Chciała krzyczeć z radości. W tej jednej chwili pojęła sens zmysłowego piękna. Nie potrafiłaby tego opisać. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła.

Ich języki były jak ryby rozigrane w falujących wodach oceanu. To, co powinno stać się końcem flirtu, na jej oczach przekształcało się w coś innego, niepojętego...

Stali przytuleni do siebie w obliczu bezmiarów wód i nieba. Stanowili teraz niemal jedno ciało. Kelsey czuła z niespotykaną dotąd siłą jego mocny tors, długie nogi i władcze ramiona. Nigdy nie uczyła na coś takiego. Nie mogłaby tego sobie nawet wyobrazić. Wykraczało to poza jej najśmielsze marzenia... Zanurzyła ręce w płowych włosach i piła rozkosz z jego ust, nie myśląc o niczym.

Z trudem oderwał się od jej spragnionych warg i szepnął zduszonym głosem:

- To jeszcze nie to.

Poczuła przyspieszony oddech na szyi. W jednej chwili zrozumiała, co miał na myśli.

- Wiem. - Z trudem zdołała wydobyć z siebie głos. Znalazł jej krągłą pierś. Zdziwiła go jej sprężystość.

Zaczął ją pieścić coraz szybciej i szybciej. Pieszczota powoli przeradzała się w szaleńczy wyścig. Kelsey poczuła ściskanie w dołku i ból rozkwitającej róży między udami. Odrzuciła głowę, kiedy zaczął okrywać pocałunkami jej szyję.

- Jess.

Spojrzał na nią błyszczącymi oczami.

- Tak? - Z trudem wyłowiła z ciszy to ledwie słyszalne pytanie.

Jess pochylił głowę. Przez materiał wyczuł ustami stwardniałe

sutki. Kelsey zapomniała, co chciała powiedzieć. Zapomniała o całym świecie.

Włożyła dłoń pod jego koszulkę i przesunęła ją w górę. Myliła się wcześniej. Cały jego tors pokrywały jedwabiste włoski, które tworzyły również cienką Unię wzdłuż brzucha. Powiodła ręką w dół tej linii.

Jej dłoń zniknęła we wnętrzu jego szortów. Usłyszała, że Jess z trudem tłumi okrzyk rozkoszy. Przynajmniej w tym wypadku miała rację - Jess nosił tylko szorty.

- Kochany - wyszeptwała.

Ujął jej twarz w obie dłonie. Na rozgrzanych policzkach czuła jego świeży oddech. Pociemniałe z pożądania oczy płonęły w mroku. Poruszył ustami. Być może wymówił jej imię. Kelsey nic nie słyszała, gdyż w jej sercu rozszalała się burza. W uszach miała ryk fal i świst wiatru. Pomyślała, że nie powinna, że nie może... Ale oboje byli tylko marionetkami rzuconymi w wir namiętności. Nawet gdyby chcieli, nie mogliby już niczego zmienić. Potężne siły natury zdecydowały za nich.

Jess znowu się do niej przytulił. Usłyszała zgrzyt zamka, a potem szelest opadających spodenek. Serce jej biło w przeczuciu nadchodzących zdarzeń. Była już całkiem naga. Poczuła jego nagie ciało tuż przy swoim.

Chwycił ją mocno i delikatnie ułożył na deskach. Przez chwilę nie wiedziała, co się z nią dzieje. Całowali się. Nagle poczuła na sobie jego rozpalony wzrok. Splotła mu dłonie na karku i rozchyliła uda. Chciała oddać mu się cała, zatracić się w jego ramionach. Wszedł w nią mocno, lecz czule. Na chwilę zaparło jej dech w piersiach. Jęknęła cicho, a potem głośniejszym głosem, oddając mu ciało we władanie.

Biegli oboje od rozkoszy do rozkoszy. Nie myśleli o niczym. Kelsey otaczała go nogami i przeżyła swe ciało tłumiąc szloch. Za każdym razem wchodził w nią głębiej i głębiej.

- Jeszcze, jeszcze - jęczała, tuląc się do niego.

Nie czuł, że Kelsey wbiła paznokcie w jego barki. Nie myślał o niczym. Poruszał się szybkim, pulsującym rytmem. Wybuch

ekstazy wydawał się trwać wieczność.

Gdy oderwali się od siebie, ciała mieli mokre od potu. Dyszeli ciężko, trzymając się za ręce. Byli wyczerpani i poruszeni do głębi.

Nie mieli pojęcia, jak długo trwał ich powrót do rzeczywistości. Leżeli obok siebie, starając się złapać oddech. W końcu Jess odsunął się od Kelsey, nie wypuszczając jednak jej dłoni. Bał się spojrzeć na nią. Nie oczekiwał, że sprawy przyjmą taki obrót. Niczego nie planował. Nawet w najskrytszych marzeniach nie przypuszczał, że stać go na takie szaleństwo... Chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział co.

Kelsey usiłowała przyjrzeć mu się w mroku. Widziała ciemny profil na tle granatowego nieba. Kiedy po raz pierwszy go zobaczyła, nie mogła nawet przypuszczać, jak dalece wspanialszy od jej ideału okaże się ten mężczyzna.

Nie wiedziała, czy ma w to wszystko wierzyć. Poczowała mrowienie na karku.

Zastanawiała się, czy Jess budzi w niej miłość, czy przerażenie. Zapewne i jedno, i drugie... - Był jedynym mężczyzną, który sprawił, że zatraciła się kompletnie. Jego pożądanie było jak fala przyływu, która niszczy napotkane przeszkody. Nigdy nie będzie mogła o tym zapomnieć... Jess stał obok. Był mężczyzną z krwi i kości - jedynym i niepowtarzalnym.

Próbowała zgadnąć, co teraz myśli Jess. Ale jej własne myśli były bezładne i pomieszane. Nie mogła ruszyć się z miejsca. Nie mogła wydusić z siebie słowa. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdobędzie się na poważną rozmowę z tym człowiekiem...

W tym momencie Jess odwrócił się do niej. Widziała w mroku jego pałające oczy. Głos miał drżący i niepewny.

- Kelsey... - szepnął.

Zesztywniała, wyszarpnęła dłoń z jego ręki i syknęła:

- Ubierz się.

Spojrzał na nią osłupiały.

- Pospiesz się, do licha! Szybciej! - poganiała go, wciągając spodenki.

I wtedy usłyszał kroki na pomoście. Craig i Dean rozmawiali

stłumionymi głosami. Poruszali się cicho, nie chcąc zbudzić koleżanki.

- Kelsey.

Dziewczyna posłała mu niecierpliwe spojrzenie.

- To ty, Kelsey? Nie śpisz? - spytał któryś z mężczyzn. W jego głosie zabrzmiała nutka niepokoju.

Jess spojrzał przez ramię na trap. Kiedy się odwrócił, Kelsey nie było już na pokładzie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jess nienawidził poranków po wspólnie spędzonej nocy. Nawet po prawie piętnastu latach doświadczeń erotycznych nie wiedział, jak ma się zachowywać i co mówić. Dotyczyło to zwłaszcza Kelsey Morgan.

Nie potrafił określić, czym była dla niej ta noc. Jego własne odczucia były dziwnie poplątane, ale w tej chwili uznał Kelsey za ważniejszą. Czy jest zawstydzona, wstrząśnięta, zła? Czy pragnie teraz jego bliskości, czy wręcz przeciwnie - ma zamiar o wszystkim zapomnieć?

Pomyślał ze smutkiem, że pewnie chce puścić wszystko w niepamięć. Wskazywało na to jej zachowanie. Zresztą czego innego mógł się po mej spodziewać?

Kelsey pojawiła się na pokładzie o świcie, kiedy szykowali się do odpłynięcia. Nie spojrzała nawet w jego kierunku. Zajęła się wydawaniem rozkazów pozostałej dwójce. Pomyślał z niechęcią o Craigu i Deanie. Gdyby nie oni, być może uzyskałby odpowiedź na niektóre ze swoich pytań. Teraz obaj naukowcy odwracali od niego uwagę Kelsey. Denerwowało go zwłaszcza to, że są świeżo ogoleni i wypoczęci.

Najlepiej było zapomnieć o wszystkim. I tak miał zawsze sporo problemów ze zwykłymi kobietami. Ze zgrozą pomyślał, co mogłaby zrobić Kelsey Morgan... Nie miał pojęcia, jak się wobec niej zachować i co jej powiedzieć? Że nie chciał tego? Że zwykle łatwiej mu nad sobą zapanować? Że nie przeżył czegoś takiego od wieków? Ta noc zmieniła w nim wiele. Wiedział, że nie potrafi już zapomnieć o Kelsey. I dlatego trudno mu było cokolwiek zdecydować.

Obserwował ją w szarym świetle poranka. Czuł, że serce bije mu szybciej.

Zaschło mu w gardle. Kelsey była bardzo pociągająca. Pamiętał każdy szczegół ich szalonej nocy. Ale zrozumiał, że przede wszystkim ma przed sobą kobietę, w której zakochał się aż do bólu. Kelsey fascynowała go jak tajemnicze bóstwo. Wspominając raz jeszcze wypadki ostatniej nocy, pomyślał, że musi znać jakieś czary.

Silniki statku zaczęły cicho mrużyć. Lekka morską bryza owiała mu twarz. Woda była spokojna. W innej sytuacji Jess cieszyłby się pewnie całym sercem. Ale tuż obok znajdowała się Kelsey. Myśli o niej zakłócały radosny nastrój.

Wspominał jej długie nogi, krągłe biodra, płaski brzuch... Wszystko to ukryła przed jego wzrokiem pod obszerną kurtką z popeliny. Włosy zaplotła w warkocz, chociaż gdzieś, zwłaszcza na czubku głowy, wymykały się niesforne kasztanowe loki. Na nogach miała buty na płaskim obcasie. Zastanawiał się, czy udało jej się zasnąć po rozstaniu, ale nie znał jej na tyle dobrze, by zgadnąć, jaka będzie odpowiedź. Tak naprawdę, nie znał jej prawie wcale.

Craig i Dean ustawili na pokładzie mały stolik do pracy. Kelsey zaglądała im przez ramię. Rozmawiali o czymś bardzo podnieceni. Dziewczyna zaczęła gestykulować, starając się nie rozlać kawy. Spojrzała na niego w chwili, kiedy najmniej się tego spodziewał. Powiedziała coś do Deana i weszła do kabiny nawigacyjnej.

- Dzień dobry - rzucił na powitanie.

Chciała odpowiedzieć, ale nie mogła zdobyć się nawet na jedno słowo.

Sięgnęła po mapę. Bała się, że nawet zwykłe „dzień dobry” zawierać będzie w sobie aluzje do wspólnych nocnych przeżyć. Pragnęła tego uniknąć.

Czuła się głupio i była na siebie zła. Jak może kierować całą wyprawą, skoro nie potrafi zapanować nad swoimi uczuciami? Cały ranek unikała Jessa i była pewna, że to zauważył. Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Słała mu ukradkowe spojrzenia. Za każdym razem wspomnienia powracały falą gorąca. Czuła, jak słabną jej nogi, a umysł przestaje pracować. Później z trudem dochodziła do siebie. To wszystko było dla niej zbyt skomplikowane. Spędziła resztę nocy, starając się zrobić z tym porządek. Usiłowała spokojnie przeanalizować całą sytuację. Ale zmysły zaćmiły rozsądek. Zamiast zapomnieć o Jessie, rozpamiętywała zapach jego skóry i smak ust.

Wiedziała, że nie może go stale unikać. Dlatego wzięła się w

garść i przyszła do kabiny nawigacyjnej. W końcu musieli znaleźć jakiś modus vivendi. Miała przed sobą cały dzień i dużo pracy. Trzeba będzie sobie poradzić.

Podeszła nawet do niego i zerknęła na konsolę, a następnie wróciła na swoje miejsce. Jess pachniał morzem i nocą. Zupełnie zapomniała, co wskazywały przyrządy.

- Ile czasu zajmie nam wyjście z zatoki? - spytała, pochylając się nad mapą.

Jess zrobił niecierpliwy gest ręką, jakby chciał coś powiedzieć, ale po chwili oparł się tylko o krzesło.

- Jakies dziesięć minut - odrzekł obojętnym tonem.

Kelsey zastanawiała się, o czym rozmyśla. Czy w ogóle myśli? Czy mężczyźni myślą w takich wypadkach?

Zmusiła się do uwagi. Nazwy na mapie nawigacyjnej tańczyły jej przed oczami.

- Zatrzymaj się tutaj - wskazała palcem. - Na tych wodach powinniśmy dokonać pomiarów.

- Jasne - mruknął, zerkając na mapę. - Czy macie jeszcze trochę kawy?

Zwinęła mapę, czując szybkie pulsowanie w skroniach. Dlaczego przestraszyła się tego pytania? Nie było w nim przecież nic złego... Nie, to nie to. Jess po prostu po raz pierwszy dzisiejszego ranka spojrział jej w oczy.

- Tak, w kuchni - odrzekła.

Chrzaknął zażenowany i po raz drugi zajrzał jej w oczy.

- Niestety, muszę zostać przy sterach. Jak myślisz, czy ktoś mógłby mi przynieść filiżankę?

- Sam chciałeś prowadzić.

- Kelsey...

Poraziła ją czułość, z jaką wymówił jej imię.

- Jeśli chcesz coś powiedzieć o... - szukała słów - wczorajszej nocy, to lepiej zamilcz.

Odłożyła mapy i podeszła do drzwi. Położyła dłoń na klamce i przycisnęła ją lekko.

Jess pomyślał, że lepiej będzie, jeśli pójdzie. Był wdzięczny

losowi, że wszystko wyjaśniło się tak szybko. Ale w ostatniej chwili w przypiływie szaleństwa chwycił ją za ramię. Wiedział, że to nie ma sensu, ale nie potrafił się opanować.

Stawiała opór, więc pociągnął ją mocno ku sobie. Za mocno. Kelsey wpadła na boczną półkę i krzyknęła z bólu. Kiedy ją puścił, zaczęła rozcierać ramię. Złość zmieszała się z podnieceniem.

- Czy chciałeś się przekonać, że jesteś silniejszy?!

- krzyknęła. - Możesz być dumny, że ze mną wygrałeś! To naprawdę wielka sztuka.

- Z jedną ręką za plecami - dodał.

Mówił łagodnie, ale twarz miał pozbawioną wyrazu. Odwrócił się profilem. Słońce, które wdarło się do kabiny, opromieniało jego sylwetkę. Serce Kelsey zabiło mocniej. Z trudem oderwała od niego wzrok.

- Gratulacje! Jak wrócimy, podeślę ci jeszcze parę staruszek. Taki talent nie może się marnować. Powinieneś wypróbować swoich sił na najlepszych.

Ponownie podeszła do drzwi i chwyciła za klamkę. Jess zacisnęła dłoń na sterze.

- Dobrze, idź już. - Próbował się opanować.

- Widzę, że jesteś zajęta. Będę tu czekał, aż znajdziesz dla mnie czas.

Zesztywniała i odwróciła głowę w jego kierunku. Nie mogła odejść ot, tak sobie.

- O czym chcesz rozmawiać? - spytała lodowatym tonem. - Jeżeli o ostatniej nocy, to...

- Mam ci coś do powiedzenia. Chciałbym, żebyś mnie wysłuchała - odrzekł, patrząc przed siebie.

Stała w drzwiach gotowa do ucieczki. Serce waliło jej jak młotem. Poczowała, jak nogi słabną jej ze strachu. Nigdy się tak nie zachowywała.

Nie bała się swoich kochanków. Ale teraz była niemal jak bokser zapędzony do narożnika. Nie mogła już tego wytrzymać. Przez cały czas próbowała zgadnąć, co czuje i o czym myśli Jess. Pragnęła mu się oddać bez reszty.

- Posłuchaj - rzekła gwałtownie. - Nie róbmy o to hałasu. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz spróbujmy o tym zapomnieć.

- Spodziewałem się, że tak powiesz. Trudno byłoby wydawać rozkazy byłemu kochankowi, co? - odparł Jess rzeczowym tonem, mocniej ściskając koło steru. Kelsey wyczuła w jego głosie wrogość. Ogarnęła ją nagła złość. Nie miała ochoty wdawać się w podobne dyskusje. Było to poniżej jej godności. Próbowwała się jednak opanować. Dwa wspólne tygodnie dopiero się zaczęły. Kłótnia od razu na początku byłaby złą wróżbą.

- Masz rację - odrzekła chłodno. - Skończyłeś?

- Jeszcze jedno pytanie - rzucił, zmniejszając szybkość i szykując się do zwrotu. - Czy zawsze tak postępujesz, czy starasz się zdobyć nade mną przewagę?

- I jedno, i drugie.

Spojrzeli sobie uważnie w oczy.

Napięcie między nimi rosło z każdą chwilą. Lada moment mogło się zdarzyć coś złego. Kelsey wiedziała o tym, ale nie mogła się powstrzymać.

- Posłuchaj, mamy razem spędzić dwa tygodnie. Jeśli sądzisz, że za każdym razem gdy cię zobaczę, będę się uśmiechać i spuszczać niewinnie oczy, to się mylisz. Nie będę też mówić do ciebie „kochanie”...

- A ja nie mam zamiaru chodzić na palcach po moim własnym statku - warknął i jeszcze mocniej ścisnął koło steru. - Nie chcę bez przerwy cię unikać, jakbym popełnił przestępstwo. Musisz mnie zrozumieć. Przecież, do cholery, nie zależało to tylko ode mnie.

- Co?! - wybuchnęła Kelsey. - Czy dajesz mi do zrozumienia, że cię uwiodłam?

- Ależ skąd - zaprotestował Jess.

- To co u licha chcesz powiedzieć?

Spojrzał na nią. Oczy miał jak chmury gradowe. Wydawało się, że za chwilę posypią się z nich błyskawice.

- A czego ty oczekujesz ode mnie?

Wciągnęła powietrze głęboko do płuc. Nagle stanęły jej przed oczami wydarzenia ostatniej nocy. Ścisnęła ją w dołku. Nie

wiedziała: z gniewu, czy z pożądania.

- To ty zaczęłaś rozmowę. Powinieneś więc wytłumaczyć się pierwszy. Powiedz, czego spodziewasz się po mnie. Jeśli myślisz, że ostatnia noc coś między nami zmienia, to...

- Między nami nic nie ma.

- Właśnie! Świetnie, że to rozumiesz. Wobec tego zachowaj się odpowiednio do sytuacji.

Naprawdę tego chciała. Teraz nabrał pewności. Patrzył na nią z goryczą, nie wiedząc, że Kelsey w gruncie rzeczy pragnie wszystkiemu zaprzeczyć i przyłgnąć do niego z miłością... Marzyła o tym, żeby jeszcze raz poczuć go w sobie. Ale to byłoby szaleństwem. Musieli do końca zagrać swoją komedię.

- W porządku - mruknął Jess i zagryzł wargi.

- W porządku - powtórzyła głośno. Uprzytomniła sobie, że z całej siły zaciskała palce.

Nie mogła w tej chwili ich rozprostować. Paznokcie niemal do krwi wpiły jej się w dłonie.

Odwróciła się na pięcie. Tym razem nie próbował jej zatrzymywać. Między nimi wyrosła przepaść nie do przebycia. Nie spodziewała się tego, chociaż wiedziała, że Jess może być nieobliczalny. Zachowywała się przy nim jak nastolatka. Nigdy nie sądziła, że może się aż tak zbłąźnić. Żałowała swych pochopnych słów. Nie wiedziała, jak się to wszystko stało.

Zatrzymała się na chwilę, opierając się plecami o drzwi. Czy tak miało być przez całe dwa tygodnie? Nie mogła na to pozwolić. Odwróciła się z wysiłkiem i uchyliła drzwi.

- Posłuchaj - szepnęła nie patrząc na niego – nie mogę sobie z tym poradzić. A ty?

Jess zwolnił. Przed nimi rozciągał się gładki jak stół ocean. Musiał ją usłyszeć mimo huku motorów. Odwrócił się, siedząc w kręconym kapitańskim krześle.

- Myślę, że potrafię - odrzekł.

- Byłoby mi łatwiej, gdybyś zachowywał się tak jak na początku. Gdybyś był arogancki i pewny siebie. Przynajmniej wiedziałabym, że cię nie znoszę.

W jego oczach pojawiły się iskielki rozbawienia, chociaż wciąż był ponury.

- Mnie też byłoby łatwiej...

Rozluźniła się trochę i spróbowała się uśmiechnąć, ale wypadło to żałościwie. Zerknęła w bok. I znów przykra myśl sprawiła, że jej głos zachrobotał nieprzyjemnie:

- Oboje jesteście dorośli. Takie rzeczy się zdarzają. Mogliśmy to przewidzieć.

Chciała powiedzieć coś innego, albo przynajmniej odwołać te słowa, ale już było za późno. Zobaczyła, jak twarz Jessa tężeje w ponurym grymasie.

- Tak, masz rację.

Odwróciła się w stronę przejścia do kajut. Nie chciała, żeby zdradziły ją rumieńce na policzkach. Jess z pewnością nie zamierzał ułatwić jej zadania, ale nie miała o to do niego pretensji.

- Przepraszam za moje dzisiejsze zachowanie. Nigdy się tak nie czułam, naprawdę.

- Możesz mi nie wierzyć, ale ja też.

Posłała mu bystre spojrzenie, ale nie dostrzegła szyderstwa na jego twarzy. Wręcz przeciwnie. Wyglądał tak, jakby sam czuł się winny. Grymas bólu wykrzywił mu usta. Patrzył na nią przepaszająco swymi pięknymi oczami.

- Mówiłam ci o tym wcześniej. - Trochę się odprężyła. - Ta wyprawa jest dla mnie bardzo ważna. Być może najważniejsza w mojej karierze. Nie chcę, żeby...

- Pomyśl przez chwilę o mnie - przerwał jej. - Wynajmuję statki. Często mam na pokładzie piękne kobiety. Gdybym z nimi sypiał, nie miałbym czasu na prowadzenie łodzi. Dlatego nigdy nie łączę przyjemności z pracą. Wczoraj po raz pierwszy złamałem tę zasadę. Jestem więc równie zakłopotany jak ty. Nie sądzisz chyba, że jeszcze raz pozwoliłbym sobie na coś takiego. Zaufaj mi. Mam więcej do stracenia.

Przez moment nie wiedziała, czy się obrazić, czy poczuć wdzięczność. Wszystko wskazywało na to, iż nic już nie mają sobie do powiedzenia. W każdym razie nie teraz... Spojrzała na niego z

rezygnacją, lecz i podziwem.

- Tak, masz rację.

Myślała o tym, co jej powiedział. Zakłopotanie. Tak to nazwał. Więc to dziwne ściskanie w dołku, fala gorąca, drzenie - to było tylko zakłopotanie? To był powód tylu głupstw? Zeszłej nocy straciła panowanie nad sobą, oddała się namiętności, zatraciła się w niej po to, żeby dowiedzieć się, że teraz może być trochę zakłopotana. Chciała powiedzieć, że to nieprawda. To było coś więcej niż zakłopotanie.

Żar wypełnił jej piersi. Nawet jeśli sama próbowała zapomnieć, jej ciało pamiętało za nią: dotyk dłoni, zapach skóry, gwałtowne bicie serca... Nie była na tyle naiwna, by sądzić, że to tylko zakłopotanie.

Zajrzała mu w oczy i stwierdziła, że i on myśli tak samo. Po raz pierwszy zapanowało między nimi całkowite zrozumienie. Nie musieli już udawać. Słowa nie były im potrzebne. Nawet mowy nie było o jakimkolwiek zakłopotaniu.

- Nie możemy udawać, że to się nie zdarzyło - oświadczyła.

Uśmiechnął się miękko i czule. Kelsey zapało dech w piersiach. Tak właśnie powinien uśmiechać się zakochany mężczyzna do swej bogdanki.

- Oczywiście - zgodził się.

Patrzyła na jego silną rękę opartą o krzesło. Miał na niej mnóstwo złotych włosków. Zastanawiała się, czy na jego ramieniu rzeczywiście znajduje się tatuaż. Nie sprawdziła tego wczoraj w nocy...

- Ale to nie znaczy, że historia musi się powtórzyć. Oboje, jak na komendę, potrząsnęli głowami. Coś najwyraźniej nie dawało im spokoju.

- Jasne.

Zajrzała mu w oczy, chcąc sprawdzić, czy rzeczywiście się z nią zgadza. Nie mogła jednak odgadnąć. Zagubiła się w ich zieleni. Były zbyt piękne. Nie potrafiła nawet przypomnieć sobie, czego w nich szukała.

Z przerażeniem pomyślała, że jest w niebezpieczeństwie. Odwróciła się gwałtownie w stronę drzwi i poleciała, starając się zmusić głos do posłuszeństwa:

- Daj mi znać na dziesięć minut przed dotarciem do tego miejsca. - Machnęła ręką w stronę zwiniętej mapy. - Chciałabym przeprowadzić tam badania.

- W porządku, załatwione - mruknął Jess bardziej do siebie niż do niej.

Jeszcze jedna sprawa nie dawała jej spokoju. Musiała o tym, pomówić przed wyjściem. Chrząknęła, nie patrząc na Jessa. Usłyszała lekkie skrzypnięcie krzesła. Wciąż stała odwrócona w stronę drzwi.

- To... nie jest moje hobby - powiedziała cicho. Przez chwilę milczał. Albo jej nie słyszał, co było mało prawdopodobne, albo było mu wszystko jedno. Jeszcze raz chwyciła za klamkę, blednąc z upokorzenia.

- Wiem o tym - odparł łagodnie. W jego głosie wyczuła wyraźne rozbawienie.

Kelsey dużo by dała za możliwość spojrzenia mu w twarz. Bała się jednak. Szybko otworzyła drzwi i opuściłaabinę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jasne, że nigdy nie było dobrego skafandra ochronnego przeciwko rekinom - tłumaczył Craig. - Te, które są, albo w ogóle nie chronią ciała, albo są tak niewygodne, że nie można się w nich poruszać.

Przerwał i pociągnął łyk wina z plastikowego kubeczka.

- Poza tym chodzi przecież o to, by zapobiegać atakom. Oczywiście na wszelki wypadek warto się ubezpieczyć, ale przede wszystkim trzeba się strzec ataków. Można w ten sposób zaoszczędzić sobie wielu stresów, nie sądzisz?

Jess skinął głową, udając zainteresowanie. W normalnych warunkach chłonałby każde słowo Craiga, ale teraz, kiedy Kelsey była obok, nie mógł oderwać od niej oczu.

Znajdowali się około pięciu mil od wybrzeża. Siedzieli na pokładzie, jedząc kolację. Zachodzące słońce zabarwiło wodę w zupełnie nieprawdopodobny sposób. Na razie mieli jeszcze owoce, świeże pieczywo i wędliny. Później zostaną już tylko puszki i suchary. Zgodnie z tradycją, pierwszego wieczora wino pochodziło z zapasów kapitana.

Jess zaserwował wytrawne chablis, które pili z plastikowych kubeczków. Cały posiłek wydawał mu się niezwykle uroczysty, zwłaszcza od chwili gdy Kelsey usiadła do stołu.

Czuł się jak zakochany chłopak, który nie potrafi ukryć swych uczuć. Niemal pożerał Kelsey wzrokiem.

Zresztą trudno było oprzeć się jej urokowi. Miała fascynujący sposób bycia. Należała do kobiet przyciągających męską uwagę, niezależnie od tego, czy jadła, czy opowiadała, czy siedziała cicho.

Śmiała się teraz wraz z Deanem z jakiegoś żartu Craiga. Usadowiła się bokiem. Ramię miała oparte o krzesło, łokieć drugiej ręki spoczywał na stole. W dłoni trzymała kubeczek z winem. Nie mógł od niej oderwać wzroku. Wpatrywał się w jej bluzę, pragnąc odgadnąć kształt piersi pod materiałem. Kiedy podniósł nieco głowę, napotkał jej karcące spojrzenie. Niechętnie obrócił się w stronę Craiga.

- Więc chcesz powiedzieć, że ten twój wynalazek - starym

morskim zwyczajem po wypłynięciu z portu wszyscy przeszli na ty - załatwia całą sprawę.

Craig przytaknął gorliwie.

- Od dawna było wiadomo, że rekiny są niezwykle wrażliwe na pole elektromagnetyczne.

Kelsey machnęła niecierpliwie ręką i wstała. Na jej twarzy widać było oznaki znudzenia.

- Przepraszam, panowie, ale nieraz już to słyszałam. Dean, nie zapomnij, że masz dzisiaj dyżur. Powinieneś się do niego jeszcze przygotować, nie sądzisz?

Dean zaczął sobie robić następną kanapkę.

- Nie rozumiem, dlaczego kiedy ciągniemy losy, ty zawsze masz czystą kartkę?

- To dlatego, że ja stawiam krzyżyk. Wiesz o tym doskonale - rzuciła przez ramię.

Jess z determinacją wpatrywał się w stolik. Nie chciał wodzić za nią wzrokiem. Craig postanowił skorzystać z tego, że ma w osobie Jessa nową publiczność i ciągnął swój wywód nie zważając na nikogo i na nic:

- Tak jak mówiłem, właśnie z powodu pola elektromagnetycznego rekiny atakują łodzie lub klatki zamiast nurków. To ono wywołuje w nich agresję. Chodzi więc o to, by zniwelować pole elektromagnetyczne nurka.

- Tutaj właśnie nie mogę się z tobą zgodzić - wybełkotał Dean, starając się przełknąć olbrzymi kęs. - Po pierwsze, nikt nie udowodnił tego, że rekiny tak reagują na bodźce elektryczne. Trzeba by jeszcze przeprowadzić dokładne badania. Po drugie, nie powinieneś zapominać, że...

- Widziałeś przecież moje wyniki.

- Tak. Zrobiły na mnie duże wrażenie. Chcę tylko powiedzieć, że...

Jess wypił resztę wina i odczekał chwilę, aż obaj naukowcy pogrążą się w dyskusji. Byli tak zajęci sobą, że nie zauważyli nawet jego odejścia.

Nie planował szukania Kelsey. Nie miał zamiaru przetrząsać

luków i ładowni. Z drugiej strony nie chciał jej też unikać. Wydawało mu się, że najlepsza będzie postawa neutralna. Na rufie znajdowały się wygodne ławki, z których chętnie korzystali turyści. Przeszedł tam i wcale się nie zdziwił, gdy na jednej z nich dostrzegł szczupłą sylwetkę. Kelsey siedziała oparta o burtę, obserwując niebo. Nie zareagowała, kiedy usiadł obok.

- Zdaje się, że nie uważasz tego wynalazku za najlepszy - zagadnął zdawkowym tonem. - Powiedz mi, co o nim sądzisz. Przecież to byłaby rewelacja.

Nie mogli cały czas walczyć ze sobą. Jess proponował kompromis. Spróbowała dostroić się do jego tonu.

- Uważam, że najpierw trzeba go dokładnie sprawdzić. - Wzruszyła ramionami. - Craig to naprawdę świetny fachowiec, ale ma też pewne wady. Przede wszystkim za bardzo przywiązuje się do teorii, które nie sprawdzają się w praktyce.

Ławka miała około dwóch metrów długości. Druga osoba mogła zmieścić się na niej bez problemów, a nawet ułożyć wygodnie nogi. Ale Jess usiadł tuż obok Kelsey. Niemal ocierał się bokiem o jej biodro. Zastanawiała się, czy zrobił to specjalnie, by ją zawstydzić. Oczywiście nie mogła się cofnąć.

- Popatrz. - Zatoczył krąg dłonią.

Dalszy komentarz nie był potrzebny. Oboje znali i kochali morze. Słońce chowało się powoli za horyzont. Wyglądało to jak pożar w głębi wód. Ocean niczym krzywe zwierciadło wyolbrzymiał i zmieniał świetliste kształty słonecznej kuli płonąc purpurowym blaskiem. A potem morze i niebo pogrążyły się w lawendowoszarym półmroku.

Kelsey nigdy nie czuła się tak wspaniale. Uśmiechnęła się do Jessa, a on odwzajemnił jej uśmiech. Oboje milczeli. Nie musieli nic mówić...

Wieczorny wiatr orzeźwił ich trochę. Słuchali szumu fal i krzyków mew. W końcu Jess przerwał milczenie:

- Nie chcę, żebyś wzięła to do siebie - powiedział jak gdyby nigdy nic - ale nie miałem szczęścia do kobiet. Dziewczyny, z którymi spędziłem więcej niż tydzień, nie mogły potem na mnie

patrząc. - Przerwał na chwilę i głośno przełknął ślinę. - Nie wiem, dlaczego. Tak w ogóle, to myślę, że jestem cholernie miłym facetem.

- Tak, ja też.

- Sądzisz, że jestem cholernie miłym facetem? Naprawdę? Nie mówiłaś mi o tym.

- Nie, uważam, że ja też jestem miła. I naprawdę nie wiem, dlaczego facet, z którym ostatnio chodziłam przez parę miesięcy, rzuca nożem w moje zdjęcie. Przynajmniej tak mówią nasi wspólni znajomi.

Jess zakrztusił się, próbując stłumić śmiech. Ta anegdota znakomicie pasowała do Kelsey.

- Nie obraż się, ale spodziewałem się czegoś takiego.

- Dziękuję.

Kelsey Westchnęła. Wiedziała, że teraz kolej na nią. Wbrew pozorom nie było to takie trudne.

- Przez całe życie nie miałam z niczym kłopotów. Ze szkołą, sportem, odczytami, doktoratem... nawet budżetem. Z niczym nie mam problemów. Ale nie znam się na ludziach. Nie rozumiem ich, nie potrafię z nimi współpracować i nie mogę zdobyć ich sympatii. Sama nie wiem, dlaczego. Mój ojciec twierdzi, że jestem zbyt niecierpliwa, ale to chyba nie to. Miałam kiedyś chłopaka. Przez jakiś czas nawet mieszkaliśmy razem. Kiedy się rozstawaliśmy, powiedział, że nigdy nie zrobiłam nic, by uratować nasz związek. Może miał rację...

Podniosła głowę i spojrzała przed siebie.

- Nie zależy mi nie tylko na mężczyznach, ale na ludziach w ogóle. Cóż... - westchnęła ciężko.

Zerknęła na Jessa. Z ulgą stwierdziła, że słucha uważnie, a nawet - tak jej się przynajmniej wydawało

- ze zrozumieniem.

- Sama nie wiem, dlaczego ci to mówię - ciągnęła.

- Znamy się przecież dopiero od wczoraj. Nie bierz tego wszystkiego do siebie. Taka po prostu jestem.

- Dobrana z nas para! - Potrząsnął głową i spojrzał na nią,

starając się ukryć rozbawienie. - Dobrze, Kelsey, powiedz, jak to się stało, że taka miła i prosta dziewczyna jak ty nigdy nie wyszła za mąż?

Po raz pierwszy tego dnia Kelsey uśmiechnęła się szczerze. Czowała się świetnie.

- Nie mam pojęcia - odrzekła. - Chyba czekam na bohatera. Zawsze chciałam wyjść za mąż za bohatera.

- To mam szczęście! Nigdy nie chciałem zostać bohaterem.

Oboje zaczęli chichotać. Kelsey opierała się wygodnie o burtę, a Jess bezwiednie bawił się jej lokami. Nagle śmiech zamarł im na ustach. Ale dziewczyna nie cofnęła głowy, a Jess nie przerwał pieszczoty.

- W ten sposób przypominasz mi, jak bardzo cię nienawidzę - szepnęła.

- Ty też.

Starła się na niego nie patrzeć, żeby nie przypominać sobie jego regularnych rysów, mocnych ramion i wszystkich wydarzeń minionej nocy.

- Im lepiej cię znam, tym bardziej cię nie znoszę.

- To dla mnie nic nowego.

Czuła na sobie jego wzrok, jego biodro tuż obok swego. Trudno było nie patrzeć i nie wspominać. Jej ciało bezwiednie ulegało jego pieszczotom.

- Poza tym - ciągnęła - to, co się zdarzyło, było naprawdę głupie. Rzadko postępuję w ten sposób.

- Ja też - odwrócił głowę w stronę morza. - Nie wiem, czy dobrze zrobię mówiąc ci o tym, ale jednocześnie było to jedno z najbardziej niezwykłych przeżyć w moim życiu. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Z trudem przełknęła ślinę.

- To było jak sąd ostateczny.

- Jakby świat rozpadł się na kawałki? Zerknął na nią ze zdziwieniem.

- Tak - szepnął, patrząc jej głęboko w oczy. Tylko przez chwilę wytrzymała to spojrzenie.

Spuściła głowę i zacisnęła pięści.

- To było naprawdę głupie - powtórzyła szybko. - I już się skończyło. - Uniosła głowę i twardo spojrzała mu w oczy. - Jednak wcale tego nie żałuję.

Jess uśmiechnął się, patrząc na jej szczupłą twarzyczkę. Nie wiedział już, co o niej myśleć.

- Ja też nie.

Kelsey poczuła, że podziwia go bardziej niż kiedykolwiek. Za odwagę, zrozumienie i szczerłość. Nie starał się wykorzystać sytuacji. Wystarczyłoby ją tylko dotknąć, a natychmiast padłaby w jego ramiona. Napięcie między nimi nie słabło, wręcz przeciwnie - wzrastało z każdym słowem i gestem.

- No cóż, mam jeszcze mnóstwo pracy. - Wstała gwałtownie. - Muszę już iść.

- Czy sprawdziliście sprzęt do nurkowania?

- Nie. Dean ma to zrobić dziś w nocy.

- Pomogę mu.

- Dziękuję. - Nie potrafiła zdobyć się na inną odpowiedź.

Jess podniósł się, aby ją odprowadzić, ale Kelsey zrobiła wymowny ruch ręką i ruszyła w stronę dziobu.

- Hej - krzyknął - pamiętasz, co mówiłem o twoich nogach?

- Tak - odkrzyknęła. - A ty?— I nie czekając na odpowiedź zniknęła we wnętrzu kabiny.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Turyści, którzy wybraliby Falpory na miejsce wakacyjnych wojaży, mogliby się srodze rozczarować. Nie chodzi o to, że na wyspach nie było drogich hoteli, modnych restauracji, kortów tenisowych i innych udogodnień. Na dobrą sprawę nie było samych wysp. Małe punkty na mapie obiecywały znacznie więcej, niż okazywało się w rzeczywistości.

Jednocześnie Falpory były rajem dla oceanografów. Podwodne równiny, jaskinie i klify znakomicie nadawały się na miejsce badań. Zatopione lądy kryły w sobie wiele tajemnic. Zwłaszcza że normalni ludzie opływali je z daleka, bojąc się narażać statki na podwodne skały i mielizny.

W zasadzie przyjmowano, że najpłytsze miejsca znajdują się około czterech metrów pod powierzchnią wody, a najgłębsze około tysiąca, ale jak do tej pory nie istniały całkowicie pewne mapy tych terenów. Ze względu na urozmaiconą budowę bujnie rozwijała się tutaj podmorska fauna i flora.

Oprócz naukowców, Falpory przyciągały też poszukiwaczy skarbów, nurków wyczynowych i wyjątkowo zdeterminowanych rybaków. Przez długie lata przede wszystkim ze względu na swą niedostępność

- wyspy pozostawały terenem dziewiczym. Ale ostatnio stały się polem wzmożonych działań człowieka. Okazało się, że zagraża to całemu ekosystemowi wysp. Gdyby wyniki badań Kelsey okazały się pomyślne, Falpory zostałyby objęte całkowitą ochroną.

Już teraz trzeba było mieć specjalne zezwolenie, aby wplłynąć na ich teren.

Takie posunięcia, chociaż drastyczne, były niestety konieczne. Tak jak w paru innych wypadkach, przetrwanie różnych gatunków ryb oraz roślin morskich zależało od dobrej woli człowieka. Wiele zależało też od tego, kiedy Falpory zostaną objęte specjalną ochroną. Kelsey chciała, by nastąpiło to jak najszybciej. Bała się, że opieszałość okaże się brzemienna w skutki - zginie wspaniały zakątek Atlantyku. Następne pokolenia nigdy by im tego nie wybaczyły.

Na dwie mile przed wyspami Kelsey zarządziła stan wzmożonego pogotowia. Dean obsługiwał echosondę, starając się zlokalizować ławicę ryb, zaś Craig zajął się innymi urządzeniami. Kelsey nadzorowała wszystko, wprowadzając niewielkie poprawki kursu. Jess czuł się tak, jakby odebrano mu jego własny statek. Gdyby pozwolił, Kelsey natychmiast stanęłaby przy sterze. Zaciśnął usta i starał się jej nie słuchać.

Ciemne chmury wisiały tuż nad nimi. Lada chwila mógł lunąć deszcz. Na szczęście zrobiło się chłodniej. Szare morze było gładkie jak jedwab. Taka pogoda cieszyła rybaków, ale martwiła żeglarzy. „Miss Santa Fe” miała silniki i nie była zależna od kaprysów pogody. Dlatego załoga mogła bez obaw obserwować bezmiar wód.

Kelsey usadowiła się z lornetką na platformie i prawie przez dwadzieścia minut nie schodziła do kabiny. Jess dziwił się, że może wytrzymać tam tak długo. Wokół nie było nic ciekawego. Jak okiem sięgnąć, rozciągał się szary ocean i tylko jakieś pół mili od nich znajdował się kuter rybacki.

Wyglądało na to, że rybacy mieli więcej szczęścia od nich. Prawie od razu znaleźli ławicę ryb. Właśnie rozwijali sieci, szykując się do ich rzucenia.

- Ciekawe, co tam zobaczyła? - mruknął Jess bardziej do siebie niż do obu mężczyzn zajętych pracą.

Oczywiście nie mogła wypatrzeć niczego, czego oni by wcześniej nie odkryli za pomocą radaru. Wolał też, żeby Kelsey nie zaglądała mu przez ramię... Po prostu dręczyła go ciekawość, której nie mógł zaspokoić.

Nie oczekiwał odpowiedzi na swoje pytanie. Nie wiedział nawet, czy któryś z mężczyzn je usłyszał. Ze zdziwieniem zobaczył, jak pobladły ze strachu Craig odwraca się do niego.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - zapytał zdławionym głosem.

Usłyszeli tupot bosych stóp i po chwili Kelsey wpadła do kabiny.

- Gonimy ten kuter! - krzyknęła.

- Co takiego? - Spojrzał na nią zdziwiony.

Drżącą ręką podała mu lornetkę. Jej policzki pałały, a oczy aż

pociemniały z gniewu. Patrzył na nią zafascynowany. Wyglądała pięknie, lecz groźnie.

Bez słowa wziął lornetkę i zaczął obserwować kuter. Z trudem odczytał jego nazwę. Kelsey rzuciła się do steru. Rozpoczęła zwrot na lewą burtę.

- Co chcesz zrobić?

- Rozniosę go na drzazgi - odrzekła ponuro, manipulując przy konsolce.

Silnik zawył, jakby dźgnięty ostrogą.

- Zwariowałaś? Porwiemy im sieci!

- Świetnie - stwierdziła spokojnie.

- O Boże - jęknął Dean, wychodząc z kabiny. - Wiedziałem, że wszystko idzie zbyt łatwo.

- Nic nie widzę na radarze - powiedział sucho Craig. - Kompletna pustka.

Jess stał osłupiały przez parę sekund, zanim zrozumiał, co się dzieje. Kiedy ochłonął, chwycił mikrofon radiostacji i ścisnął go mocno w dłoni.

- „Konik Morski”, tu „Miss Santa Fe”. Za chwilę przepłyniemy obok. Nie rozwijać sieci! Powtarzam: nie rozwijać sieci!

Chwycił Kelsey za ramiona i chciał bez namysłu cisnąć ją w kąt. Nagle zrozumiał, co zamierza zrobić, i zamarł. Bezwiednie zaciskał palce na jej wątłych barkach. Nie panował już nad swymi odruchami. Lada chwila w kabinie mógł się rozlec dźwięk łamanych kości. Ale Kelsey nie zważała na nic.

Rybacy używali dużej, obciążonej u spodu sieci, która przy wciąganiu zachowywała się jak portmonetka, jeśli znajdowały się w niej ryby. Miała około półtorej mili długości. Kuter wydawał się przy niej łupinką. Jess zauważył, że mniej więcej połowa sieci znajdowała się w wodzie. Rybacy, mimo ostrzeżenia, nie byli w stanie zwinąć jej na czas. Zresztą możliwe, że w ogóle go nie słyszeli...

Ale jeśli nawet tak było, to teraz musiał ich zaniepokoić statek płynący z wielką szybkością w ich kierunku. Zwłaszcza że Kelsey prowadziła „Miss Santa Fe” tak, jakby rzeczywiście chciała

roztrzaskać „Konika Morskiego”. Nie mogła już uniknąć wpłynięcia na sieci i rybacy nareszcie to zrozumieli. Jess widział ich pobladłe twarze i wzniesione pięści. Niemal słyszał przekleństwa, które wykrzykiwali. I kiedy już wydawało się, że nic się nie da zrobić i katastrofa jest nieunikniona, Kelsey wyłączyła silniki i w jakiś nieprawdopodobny sposób ominęła sieci, zbliżając się do kutra.

Na czoło Jessa wystąpił zimny pot. Dziewczyna włączyła zewnętrzne głośniki i sięgnęła po mikrofon.

- Uwaga, „Konik Morski”. Uwaga, uwaga! – Jej głos zahuczał nad wzburzoną wodą.

Z trudem oderwał dłonie od jej ramion. Odepchnął ją od steru i włączył silniki. Po chwili jednak zrezygnował z ucieczki i rzucił kotwicę.

- Uwaga, „Konik Morski” - ponownie krzyknęła Kelsey. - Naruszenie prawa federalne dotyczące połowów w tej strefie. Macie natychmiast wciągnąć sieci.

Jess przestawił silniki na jałowe obroty. Słyszał krzyki dobiegające z sąsiedniej łodzi. Widział rozwścieczonych rybaków. Na pokładzie „Konika Morskiego” znajdowało się przynajmniej czterech mężczyzn. Każdy z nich zdierał gardło, starając się przekrzyczeć szum wiatru i huk silników.

Kelsey rzuciła mikrofon na stół i wybiegła z kabiny, jak gnana wiatrem. Jej oczy płonęły z gniewu, a rozpuszczone włosy trzepotały na wietrze. Jess stwierdził, że zna już to spojrzenie. Zaklął pod nosem i rzucił kotwicę.

- Nie robiłbym tego na twoim miejscu – mruknął Craig, widząc, jak zbliża się do drzwi.

Cała załoga kutra liczyła sześciu ludzi, którzy wyglądali jak zawodowi bokserzy. Obie łodzie niemal stykały się burtami. Jess obawiał się, że za chwilę rybacy przeskoczą na pokład „Miss Santa Fe” i przejdą do rękoczynów.

- Teraz posłuchajcie mnie! - krzyczała Kelsey ochryłym ze złości głosem. - To wy będziecie mieli kłopoty, jeśli nie odpłyniecie w ciągu... - spojrzała na zegarek.

Jej głos utonął w gwizdach i krzykach. Jess, który znał rybaków

doskonale i wiedział, że nie ma co liczyć na ich wyrozumiałość, zwłaszcza gdy w grę wchodziły połowy, wymamrotał tylko zbielałymi wargami:

- Ta idiotka nas zabije.

- Masz rację - zgodził się Dean, który pojawił się tuż przy nim w stroju do nurkowania.

Jess ledwie rzucił na niego okiem. Ostrożnie przysunął się do Kelsey starając się przewidzieć, jakie będą mieli szanse w wypadku konfrontacji. Oczywiście nie mieli żadnych... Jeden z rybaków, potężny mężczyzna wyglądający jak pirat, stanął już na fałszburcie i przekładał nogę przez reling. Awantura wisiała w powietrzu. Jess pomyślał, że gdyby jakimś cudem udało mu się uciszyć Kelsey, być może uszliby z życiem. Spojrzał na dziewczynę i natychmiast zrezygnował. Znajdował się między młotem a kowadłem.

Zajęty rozważaniem sposobów obrony, nie zauważył tego, co dzieje się na pokładzie. Dopiero potężny huk wyrwał go z intensywnych rozmyślań.

Natychmiast rzucił się w stronę Kelsey. Dopiero, kiedy złapał ją za ramię, zauważył, że skierowała lufę w niebo. Na obu statkach zapanowała grobowa cisza. Uwolnił ramię Kelsey i rzucił szybkie spojrzenie w stronę „Konika Morskiego”. Niemal się uśmiechnął, widząc, jak pirat przezornie wycofuje się na swój pokład i chowa się za towarzyszy.

- Teraz, kiedy mnie już słuchacie, panowie - mówiła podniesionym głosem - pozwólcie, że przypomnę wam przepisy dotyczące rozmiarów sieci. Najpierw nurek sprawdzi, czy w sieciach macie tylko makrele. Jeśli nie, zapłacicie dodatkową karę za każdego złapanego delfina. Takie piractwo nie może ująć na sucho!

- Nigdy nie słyszałem o takich przepisach - krzyknął kapitan „Konika Morskiego”, wciąż z obawą wpatrując się w pistolet. - Kim pani jest, do cholery?!

Głos Kelsey był spokojny i pobawiony emocji, ale jej pałające oczy stanowiły dostateczne ostrzeżenie. Poza tym wciąż trzymała w dłoni naładowany pistolet.

- Zbliżyliście się do strefy chronionej. Łowicie makrele w

rejonie, gdzie występują delfiny, i dlatego powinniście używać innych sieci. Te, które macie, stanowią zagrożenie dla większych ryb i ssaków. Czy to jest dostatecznie jasne?

- O czym pani, do diabła, mówi?! Łowię tutaj od piętnastu lat i...

- Właśnie - przerwała mu sucho Kelsey.

W tym momencie wynurzył się Dean. Zdjął maskę i pomachał do nich ręką.

- Wszystko w porządku.

- Cóż, panowie, wygląda na to, że mieliście szczęście. Ale na waszym miejscu zwinęłabym sieci i odpłynęła stąd. Złożyłam już raport. I tak będziecie mieli sporo kłopotów. Mam nadzieję, że z tej przygody wyciągniecie naukę na przyszłość.

Kelsey i kapitan mierzyli się wzrokiem. Trwało to chwilę, ale Jessowi wydawało się, że czas stanął w miejscu. W końcu mężczyzna odwrócił się i wydał polecenia załodze. Marynarze powoli zaczęli się rozchodzić do swoich zajęć. Kelsey trwała niewzruszona na swoim posterunku.

- Myślałem, że te przepisy obowiązują tylko przy połowach tuńczyka. Poza tym jesteśmy dosyć daleko od strefy chronionej - mruknął Jess.

Dziewczyna milczała, wpatrując się w odpływający statek. Czoło miała zmarszczone, a oczy chmurne.

- Kelsey zwykle ulepsza przepisy - wyjaśnił Dean, odłączając aparat tlenowy. - Niektórym się to podoba.

- Tak, właśnie widziałem.

Pomógł Deanowi zdjąć butlę, a następnie podszedł do zagniewanej Kelsey.

- Dobrze, Rambo, zajmę się tą spluwą. Powinienem był wcześniej wyjaśnić, że nie życzę sobie pistoletów, granatników i miotaczy ognia na mojej łodzi.

Wyciągnięta ręka zawisała na chwilę w powietrzu. Kelsey spojrzała na Jessa wzrokiem pełnym wyrzutu. Nie mogła nie dostrzec, że pod układną maską skrywa wściekłość. Oddała pistolet, jakby wbrew własnej woli.

Jess sprawdził zabezpieczenie, wyjął magazynek i schował pistolet do kieszeni.

- Nieźle sobie z nimi poradziłaś, mała - powiedział na pocieszenie. - I ze statkiem - dodał.

- Dziękuję. - Popatrzyła na niego uważnie.

- Ale jeśli kiedykolwiek narazisz moją łódź na coś podobnego, osobiście wyrzucę cię za burtę. To nie jest motorówka straży nadbrzeżnej! Gdyby miało się to powtórzyć, natychmiast wracamy do portu. Jasne?

- Zaraz, chwileczkę... - W jej oczach znowu pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Czy to jest jasne?

Ich spojrzenia skrzyżowały się niczym szpady. Stoczyli śmiertelną walkę, chcąc złamać wolę przeciwnika. Jess widział, jak gorzka jest jej porażka.

- Tak.

- W porządku.

Poczuł, że energia uchodzi z niego, jak powietrze z przekłutej dętki. Nie miał już sił na dalszą walkę.

- Powinnaś wiedzieć - dodał po chwili, patrząc przed siebie - że ta przygoda kosztowała mnie dziesięć lat życia. Nie wiem, czy nie powinienem stąd uciec, chcąc zachować resztę.

Spojrzała na niego z obawą. Ale po chwili zobaczył na jej ustach coś w rodzaju uśmiechu.

- Rozumiem - szepnęła.

Dean spojrzał na nich ze zdziwieniem, ale Jess nie zwrócił na to uwagi. Mruknął coś jeszcze i powlókł się do kabiny nawigacyjnej. Przez następny kwadrans próbował się uspokoić. Oddychał głęboko stojąc przy sterze. Wciąż pamiętał wykrzywione ze złości twarze rybaków. Wyobrażał sobie, że zamiast koła ściska białą szyję Kelsey Morgan.

Dopiero po paru godzinach do Kelsey dotarło w pełni, że została ujarzmiona. Nikomu przedtem to się nie udało. Poczwała nagły respekt dla Jessa Sewarda. Zawsze potrafiła dopiąć swego

dzięki determinacji i szczęściu. Jess jako pierwszy oparł się jej, w dodatku tak sprytnie, że nim zdołała się obejrzeć, została bez broni i... argumentów. Nie potrafiła jednak wzbudzić w sobie niechęci do niego.

Po godzinie dopłynęli na miejsce. Ale tylko przyrządy wskazywały, że są na Falporach. Zakotwiczyli „Miss Santa Fe” w pobliżu mielizn i zaczęli się szykować do nurkowania.

Kelsey postanowiła, że Craig i Dean popłyną pierwsi. Wprawdzie sama pragnęła jak najszybciej znaleźć się w wodzie, ale rozumiała, że jako szef wyprawy musi zostać na pokładzie, aby koordynować wszystkie działania.

Nie mogła usiedzieć w kabinie nawigacyjnej, słuchając pisków i trzasków z radiostacji. Również dźwięki dochodzące ze specjalnego mikrofonu umieszczonego pod wodą nic jej nie mówiły. Rozważała szanse powodzenia wyprawy. Zastanawiała się, czy uda jej się odnaleźć Simbę tam, gdzie powinien być. Myślała o tym, co robią Craig i Dean. Wydawało się, że od chwili, kiedy zniknęli pod powierzchnią oceanu, minęły wieki. Mieli spędzić pod wodą dwadzieścia minut. Spojrzała na zegarek. Ze zdziwieniem zauważyła, że minęły dopiero cztery...

Jess stał przy relingu z puszką piwa. Natknęła się na niego zaraz po wyjściu. Stanęła obok i zapytała:

- Czy ciągle się gniewasz?

- Gniewam? - Nawet na nią nie spojrział. - Do diabła, jestem wściekły! Mam nadzieję, że po tej wyprawie już nigdy cię nie zobaczę. Jeśli tyle z tobą kłopotów na morzu, to co dopiero musisz wyczyniać na lądzie?

- To moja praca - zachnęła się.

- Co? Podszywanie się pod policję federalną i straszenie rybaków? Gdybym wiedział to wcześniej, na pewno nie wziąłbym cię na pokład. Musiałabyś szukać innej łodzi.

- Dobrze, już dobrze, nie przejmuj się tak. Właśnie tego nie znoszę u mężczyzn. Wszyscy uważacie, że silna kobieta zagraża waszej męskości.

Jess ze zdenerwowania uderzył pełną jeszcze puszką o reling.

Odrobina piwa wylała się na jego dłonie.

- Jakiej męskości? To moje życie było w niebezpieczeństwie. Mam nadzieję, że to zrozumiałaś.

Odwrócił głowę i zmierzył ją wzrokiem. - Jeśli ci faceci złożą na nas meldunek, to właśnie ja pójdę do więzienia. Wzruszyła ramionami.

- Powściągnij swoją bujną wyobraźnię. Przede wszystkim, nie złożą meldunku, bo będą się bali. Widziałam, jak patrzyli na mnie, kiedy odpływali.

Jess wciągnął głęboko powietrze. Kelsey miała wyjątkowy tupet. Przez moment nie wiedział, jak zareagować. A potem zaczął się śmiać.

- Co z ciebie za dziewczyna!

Kelsey poczuła dreszcz podniecenia. Rozumiał ją, chociaż nie mógł pochwalić tego, co zrobiła. Inny mężczyzna pewnie usiłowałby ją powstrzymać. Zapewne użyłby siły lub autorytetu, by narzucić jej swoją wolę. Jess chciał jej bronić, kiedy tego potrzebowała. Nie starał się zmienić jej poglądów. Wiedziała, że może na niego liczyć.

Wkrótce zawstydzila się swoich myśli i żeby je odpędzić, zaczęła rozmowę:

- Czy nurkowałeś tu kiedyś?

Spojrzał na nią chłodno i pociągnął piwa z puszki. Zdawało jej się, że nie ma ochoty o tym mówić.

- Można tak powiedzieć. W ten sposób zarobiłem na Falporach pierwsze pieniądze.

Zerknęła na niego z niedowierzaniem.

- Oczywiście nie tylko dla siebie, ale dzięki temu mogłem otworzyć własny interes.

- Mówisz poważnie?

- Pamiętasz poszukiwania „Croydona” przed ośmiu laty? To było wtedy, zanim ludzie tacy jak ty zabronili poszukiwania skarbów w tym rejonie.

Pamiętała. Sprawa „Croydona”, frachtowca z dziewiętnastego wieku, była w swoim czasie bardzo głośna. Prasa pisała o tym niemal

codziennie. Od tego zaczęło się poszukiwanie skarbów na Falporach.

- Nie zabronili, a tylko utrudnili poszukiwania. Nie przesadzaj. Teraz potrzebowałbyś specjalnych zezwoleń. Tak swoją drogą, ile zarobiłeś?

Roześmiał się. Zgniótł pustą puszkę i wrzucił ją do kosza. W jego oczach pojawiły się złośliwe iskierki. Zrozumiała, że niczego się od niego nie dowie.

- Za mało - mruknął i znowu się roześmiał. - A co, chcesz się bogato wydać za męża?

Kelsey potrząsnęła głową, nieco rozgniewana. Złościło ją to, że znowu poruszył ten temat.

- Czy nie możesz tak po prostu odpowiadać na pytania? To przecież nie jest trudne.

Poczuła nagły ucisk w dołku. Spojrzenie Jessa zdawało się pieścić jej włosy. Najchętniej podeszłaby i przytuliła się do niego. Chciała poczuć pod palcami jego skórę...

- Ty jesteś taka sama - odparł. - Też odpowiadasz pytaniem na pytanie.

Tego, co się działo między nimi, nie można było niczym wyjaśnić. To było jak tajemnicze misterium.

Jess po prostu spojrzał na nią, a Kelsey nagle zdała sobie sprawę, jak blisko siebie stoją. Niemal czuła ciepło jego ciała. Widziała jego włosy smagane wiatrem i spalone przez słońce. Kochała się z nim, ale do tej pory nie dotykała jego włosów. Nie trzymała w dłoniach jego głowy. Nie dotykała uszu, brody, nosa... Pragnęła tego całym sercem. Spróbowała zwilżyć językiem spieczone wargi. Poczuła, że zupełnie zaschło jej w gardle. Jess spoglądał na nią wyczekująco. W jego oczach wyczytała te same pragnienia. Serce waliło jej jak młotem.

I wtedy Jess odwrócił się i spojrzał na spokojne wody oceanu. Próbowwała zrobić to samo, ale jeszcze przez chwilę jej wzrok błędził po jego rozwichrzonych włosach. Podziwiała profil Jessa, szerokość barów, sprężystość mięśni... Pomyślała, że musi się szybko opamiętać, inaczej będzie zgubiona. Zamknęła oczy i wbrew swej

woli odwróciła głowę.

- Chciałam ci podziękować - rzekła nabrzmiałym głosem - za to, że cały czas zachowywałeś się tak rozsądnie.

- Któreś z nas musiało zachować choć odrobinę rozsądku. - Zmuszał się, by na nią nie patrzeć.

- No cóż - wyszeptwała.

Chciała coś powiedzieć, ale nie potrafiła znaleźć właściwych słów. Jess oderwał oczy od bezmiaru szarych wód oceanu i znowu pożerał ją wzrokiem. Wyglądało na to, że obojgu w tej chwili zabrakło rozsądku.

- Świetnie sobie poradziłaś z łodzią.

Odwrócił się do niej. Stali twarzą w twarz. Brzeg jej koszulki niemal ocierał się o jego spłowiałe szorty. Coś jakby elektryczna iskra przebiegło między ich ciałami. Zaczęła cała drętwieć. Nie cofnęła się jednak.

- Mówiłam, że dam sobie radę.

- Nie wierzyłem ci.

Jego wzrok powędrował niżej. Poczowała, że twardnieją jej sutki, a piersi zaczynają falować.

- Nie wierzyłem również, że masz pistolet - ciągnął patrząc jej prosto w oczy. - Jesteś okropna. Naprawdę nie znoszę tego u kobiet.

- Co masz na myśli? - szepnęła, czując, że nie może złapać powietrza.

- Nie znoszę silnych, pewnych siebie kobiet. Jeśli kobieta robi coś równie dobrze lub nawet lepiej niż mężczyzna, nie powinna się tym chwalić.

- Ja z kolei, jak się zapewne domyślasz, nie mogę tolerować takich poglądów u mężczyzn.

- Taki oczywiście - mruknął.

Napięcie między nimi rosło. Oboje oddychali ciężko, próbując unikać swego wzroku. Nagle poczuła, jak jego palce wędrują wzdłuż jej dłoni i zaczynają pieścić opuszki jej palców. Pieszczota była delikatna, ale bardzo intensywna.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Głos Jessa brzmiał dziwnie, jego oczy płonęły. - Dzisiaj po raz pierwszy zrozumiałem, co to

strach. I to nie dlatego, że bałem się o siebie czy łódź. Bałem się o ciebie... Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem i mam nadzieję, że nie doświadczę.

Serce Kelsey zabiło gwałtownie. Nie był to nagły przyпіływ pożądania, mimo iż wciąż trzymał ją za rękę i czuła ciepło jego ciała. Czy ktoś kiedykolwiek tak się nią przejmował? Jego wyznanie spowodowało, że poczuła się bezsilna i zmieszana. Być może teraz bardziej przypominała jego ideał.

- Następny razem poradzę sobie sama.

Ich oczy się spotkały. Zauważyła, że napięte rysy Jessa złagodniały. Patrzył na nią niemal pogodnie.

- Spodziewałem się, że tak powiesz. To znaczy, że nie tylko wpakowałem się w kłopoty, ale w dodatku zrobiłem z siebie durnia. No, ale przynajmniej wiem, kogo prosić o pomoc, gdybym na przykład zadarł z mafią...

Zaczęła się cicho śmiać. Czuła, że jest jej dobrze. Schwyciła drugą dłoń Jessa i ścisnęła ją mocno.

- To szaleństwo - krzyknęła - ale naprawdę cię lubię!

Uśmiechnął się i pociągnął ją ku sobie. Nie opierała się wcale. Ich ciała zetknęły się. Słodki dreszcz rozkoszy przeszył jej piersi. Tak jak morze, cała była oczekiwaniem. Jess uściśnął jej dłoń.

- Jak długo zostaną pod wodą? - spytał, wskazując miejsce, gdzie zniknęli Craig i Dean.

- Dwadzieścia minut - szepnęła.

Myślała, że teraz ją pocałuje. Pragnęła tego z całego serca. Ale Jess przytulił tylko jej głowę.

- Masz rację - westchnął. - To szaleństwo. Cofnął się i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Poza tym - dodał - mamy umowę.

- Czy ta umowa obowiązywałaby - słowa z trudem przechodziły jej przez gardło - gdyby nie było Craiga i Deana?

Jess odwrócił się w stronę morza. Pochylił głowę. Widziała napięte mięśnie na jego karku. Była wdzięczna za to, że nie odpowiedział na pytanie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Minęły dwa dni. Przez cały czas szukali delfina Simby, ale nie udało im się natrafić na żaden jego ślad. Delfin zniknął jak kamfora.

Kelsey nie mogła znaleźć dla siebie miejsca. Chwytała się różnych zajęć. Usiłowała pomagać przy prowadzeniu „Miss Santa Fe”, ale nawet jej obecność w kabinie nawigacyjnej była zupełnie zbędna. Przeglądała notatki, które i tak znała na pamięć. Włóczyła się po pokładzie i biada temu, kto wszedł jej w drogę. Atmosfera na statku stawała się coraz bardziej napięta. Wszyscy chodzili na palcach, nie chcąc dziewczynie przeszkadzać.

Były to również najtrudniejsze dni w życiu Jessa. Craig i Dean pod lada pretekstem znikali pod wodą, a kiedy znaleźli się już na statku, chowali się po kątach. Cały ciężar obcowania z Kelsey spoczywał na barkach Jessa. Dziewczyna nie ukrywała swego rozdrażnienia i była dla niego wyjątkowo przykra.

Mimo to usiłował stawić jej czoło. Nie szukał jej, ale był zawsze na swoim miejscu. Nie zmykał jak zając, kiedy pojawiała się na horyzoncie.

Chciał ją widzieć, być blisko niej, gniewać ją, by zobaczyć płomień w jej oczach i wypieki na policzkach. Nawet nie podejrzewał, że przebywanie z nią może być tak interesujące... niemal ekscytujące. Musiał uważać na to, co mówi i robi, a także starał się przewidywać jej reakcje. Nie należało to do łatwych zadań, ale Kelsey była dla niego wyzwaniem. Powoli też zaczynała stawać się jego obsesją...

Myślał o niej zarazem z niechęcią i podziwem. Wspomnienie wspólnej nocy nie dawało mu spokoju. Prześladowały go obrazy nagiej, całkowicie mu oddanej dziewczyny. Taką pragnął ją pamiętać. Czuł wzrastające pożądanie. Zastanawiał się, czy jeszcze kiedykolwiek spojrzy na inną kobietę.

Zawiesił sobie na pokładzie hamak. Kładł się na nim o zmroku, całkowicie odprężony, pewny, że już nic złego się nie stanie. Kiedy inni szli spać, obserwował znajome światła w kajucie. Wciąż bawił się w starą zgadywanke: W czym sypia Kelsey? Czy myśli o nim? Co

zrobiłaby, gdyby nagle pojawił się w jej kajucie? Ostatnie pytanie należało do najłatwiejszych. Wiedział dokładnie, co by się stało. Dlatego tyle wysiłku kosztowało go dotrzymanie warunków umowy. Leżał spokojnie, chociaż w jego sercu szalała burza.

Nie chciał sobie komplikować życia. Kobieta taka jak Kelsey Morgan nieodmiennie oznacza kłopoty. Miał okazję się o tym przekonać...

Piątego dnia wczesnie rano usłyszał, że silniki zaczęły pracować. Instynktownie zerwał się z hamaka i pośpieszył do kabiny nawigacyjnej. Oczywiście Kelsey stała przy sterze. Przecierał oczy, starał się jak najszybciej odzyskać pełną sprawność umysłu.

- Nie zawracaj mi głowy - rzuciła zirytowana, patrząc przed siebie. Jej dłonie zacisnęły się mocniej na kole steru. Widać było, że dziewczyna szykuje się do odparcia ataku.

- Nawet nie będę próbował. Nie przeszkadzaj sobie - mruknął, starając się uspokoić.

Świtało. Na szarym niebie błyszczała jak klejnot gwiazda poranna. W oddali na horyzoncie pojawiły się pierwsze słoneczne promienie, które zabarwiły krwawo wody oceanu. Było jeszcze chłodno, ale już bardzo duszno. Podczas podróży parę razy zanosило się na deszcz, który z pewnością odświeżyłby powietrze. Nie spadła jednak nawet kropla. W dzień na pokładzie panowała spiekota, w nocy wprawdzie trochę się ochładzało, ale i tak trudno było oddychać ciężkim jak ołów powietrzem.

Rozejrzał się po kabynie. Na biurku leżały porozwalane mapy. Wokół było pełno pustych puszek.

- Od dawna tu jesteś? - spytał, chociaż biorąc pod uwagę stan kabiny odpowiedź wydawała się oczywista.

Zakaszła i pochyliła się jeszcze bardziej do przodu. Była bardzo zmęczona.

- W ogóle się nie kładłam.

Spojrzał na nią ze współczuciem i podziwem. Rozczochrane włosy związała z tyłu, żeby nie przeszkadzały. Ubranie miała pomięte. Z całej sylwetki emanowało zmęczenie. Patrząc na zgięty

kark i opuszczone ramiona pomyślał, że przydałby jej się dobry masaż. Zacząłby od kręgosłupa, który musiał być w fatalnym stanie, a następnie rozmasowałby jej mięśnie karku... Zaczął grzebać wśród rozrzuconych puszek i w końcu znalazł pełną. Skrzywił się czując smak lemoniady.

- Powiesz mi przynajmniej, dokąd płyniemy? - spytał między jednym łykiem a drugim.

- Sama nie wiem. - Głos miała zmęczony i pełen niepokoju, ale pozbawiony gniewnych tonów. - Usłyszałam coś, co mogło być sygnałem wywoławczym Simby... Albo nie... Zresztą może nic nie słyszałam.

Jess zmieszał się, widząc, że Kelsey jest na skraju załamania. Czego innego mógł się właściwie spodziewać? Spędziła tę noc sama ze słuchawkami na uszach. Zadręczała nie tylko innych, ale przede wszystkim siebie. Chciał ją wziąć w ramiona i powiedzieć, żeby się nie martwiła. Mogli kochać się o wschodzie słońca na pustym pokładzie... Nie interesowałyby ich wtedy żadne delfiny...

Machnął ręką, chcąc przegonić te płóche myśli. Kelsey potrzebowała teraz czegoś zupełnie innego. Wiedział, jak ważne było dla niej odnalezienie Simby.

- Przejmę prowadzenie statku - zdecydował, kładąc jej dłoń na ramieniu. - Wyglądasz na kompletnie wyczerpaną. Zajmij się radiostacją i natychmiast daj znać, kiedy coś usłyszysz. W zasadzie powinnaś odpocząć, ale nie sądzę, żebyś chciała teraz pójść do łóżka.

Po krótkiej walce wewnętrznej kiwnęła z rezygnacją głową. Jess miał rację - brakowało jej sił, by prowadzić samotną walkę.

Dziewczyna zawahała się. Piekły ją zapuchnięte oczy. Nie wiedziała, jak długo próbowała wyznaczyć kurs, wsłuchując się w wyimaginowany czy też rzeczywisty sygnał delfina. Widok Jessa dodał jej sił. Sięgnęła po słuchawki, zapominając o zmęczeniu.

Jess miał na sobie bluzę z kapturem i wciąż te same szorty, w których sypiał codziennie. Jego włosy były zmierzwione, a zarost nie zgolony. Wciąż pachniał nocą, snem i... seksem. Mimowolnie pomyślała, że nie nosi nic pod szortami. Ta myśl nie dawała jej spokoju nawet teraz, kiedy była kompletnie wyczerpana. Poczwała, że

serce zabiło jej żywiej, ale natychmiast opanowała się, wsłuchując się w piski i trzaski w słuchawkach. Na moment położyła dłonie na ciężkich powiekach, ale natarczywe dźwięki nie dawały jej spokoju.

- Zdaje się, że opływamy wyspy od północnej strony. Uważaj, tam są rafy.

Jess machnął niecierpliwie ręką. Udawał. Tak naprawdę wcale nie był zirytowany.

- Wiem, gdzie są rafy. - Posłał jej chłodne spojrzenie, siadając za sterem.

Włączyła radar. Chciała być pewna, że wykorzystwała wszystkie możliwości, by odnaleźć Simbę. Inaczej wciąż czyniłaby sobie wyrzuty, że delfin był tuż tuż, a ona zaprzepaściła szanse odnalezienia go. Co jakiś czas, z nawyku, spoglądała na szare wody oceanu. Po drodze zatrzymywała wzrok na silnym karku Jessa.

- To, że nie znajdziesz twojego Simby - Jess przerwał milczenie - nie oznacza jeszcze końca świata. Przecież masz tyle różnych możliwości...

- Tak sądzisz?

Kelsey zmierzyła go zimnym wzrokiem.

- Do tej pory widzieliśmy już z pół tuzina delfinów. Craig i Dean mają pełne ręce roboty, mimo że nie znaleźli śpiących rekinów. Bez przerwy mówią o tym, co jeszcze będą musieli zrobić. Dlaczego ty szukasz właśnie Simby?

- Bo jest mój.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, unosząc lekko jedną brew. Odpowiedź zaskoczyła go.

- Twierdziłaś, że nie utrzymujesz bliższych stosunków z fauną morską...

- Nie wygłupiaj się. - Zachnęła się, ściągając z rezygnacją słuchawki. Rozmowa przestała ją już interesować. Nie wiedziała, jak opowiedzieć o wszystkim Jessowi. Po chwili zebrała jednak swoje wątle siły i podjęła opowieść:

- Simba był oswojonym delfinem. Z jego powodu przyjąłem pracę w Graphton. Miałam go przystosować do życia na wolności. Rozumiesz, to była praca w sam raz dla mnie. Coś na miarę moich

ambicji. Udało mi się. Simba na nowo stał się dzikim zwierzęciem. Ale żeby osiągnąć pełny sukces, muszę przeprowadzić badania w jego naturalnych warunkach... Jeżeli przeżył... - dodała cicho.

Głos jej się załamał i łzy pojawiły się w kąciakach oczu. Nie ulegało wątpliwości, że wbrew wcześniejszym deklaracjom łączyły ją z delfinem związki, emocjonalne. Jess zmieszany odwrócił wzrok. Nawet nie myślał o żartach czy drwinach. Nareszcie zrozumiał, dlaczego ta wyprawa była dla niej tak ważna.

- Jak długo z nim pracowałaś? - spytał.

Kelsey położyła dłoń na słuchawkach. Minę miała skupioną. Starła się policzyć wszystko w pamięci.

- Półtora roku, jeśli pominąć krótkie przerwy w treningu i doliczyć miesiąc prób na wodach otwartych.

- Pewnie trudno ci się było z nim rozstać...

Chciała zaprzeczyć. Była przecież twarda i nie powinna poddawać się tego rodzaju uczuciom. Żaden naukowiec nie miał do nich prawa... Ale prawda stała się aż nazbyt oczywista. Zagryzła wargi i skinęła lekko głową.

- Simba nauczył mnie więcej niż ja jego. Przez cały czas wahałam się. Nie byłam pewna moich naukowych racji. Zastanawiałam się, czy nie posyłam go na pewną śmierć...

Spojrzała na niego bezradnie, bojąc się, że zaraz wybuchnie śmiechem. Ale twarz Jessa pozostała poważna. Na jego czole pojawiły się zmarszczki. Słuchał z widocznym zainteresowaniem.

- Wiem, że to zabrzmiało głupio, ale delfiny są zwierzętami rodzinnymi. Simba byłby pośród nich sierotą. Nie wiedzieliśmy, jak przyjmą go inne zwierzęta. Istniał jednak tylko jeden sposób, by to sprawdzić...

Przerwała, czując, że za chwilę się rozplacze. Postanowiła jak najszybciej zmienić temat.

- Oczywiście, gdyby mi się powiodło, mogłabym wiele osiągnąć. Nie masz pojęcia, co oznacza sukces w naszym środowisku.

- Co takiego? - spytał. - Czy to rzeczywiście tak ważne, żeby od razu udowodnić, że się jest najlepszym?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Westchnęła ciężko i uniosła nieco dłoń. Jej oczy zabłyśły na chwilę dziwnym blaskiem.

Skinął głową. Przystawił silniki na jałowe obroty i spojrzął w jej kierunku. Dotknął lekko jej ramienia i jeszcze raz przytaknął. Wiedziała, że może mu zaufać. Co więcej, po raz pierwszy - być może od dzieciństwa - chciała się z kimś podzielić swoimi marzeniami.

- Mogłabym liczyć na własny statek - laboratorium. Coś w rodzaju „Calypso” Cousteau. Mogłabym płynąć tam, gdzie chcę i robić to, co chcę. Cały ocean stanąłby przede mną otworem... Nie musiałabym się przejmować żadnym budżetem. Zajęłabym się wyjaśnianiem największych tajemnic... - Zrozumiała, że jej słowa zabrzmiały zbyt górnolotnie i przerwała zmieszana.

Ale Jess patrzył na nią przyjaźnie. Twarz miał pogodną, chociaż wciąż malował się na niej wyraz zdziwienia. Uśmiechnął się i klepnął dłonią po udzie.

- To mi dopiero życie! Nie będzie ci czasem potrzebny kapitan?

Kelsey potrząsnęła energicznie głową. Jej zmierzwione, związane wstążką włosy zatańczyły w powietrzu.

- Nie. Będę samowystarczalna.

- I to wszystko zależy od jednego delfina?

Zawahała się.

- Może niezupełnie... Ale kiedy opublikuję wyniki moich badań, wzbudzą sensację. Znajdą się pieniądze na kolejną wyprawę, na nakręcenie filmu i tak dalej. Powiedzmy, że byłby to tylko dobry początek.

Przymknęła oczy i oddała się marzeniom. Jednak po chwili wróciła do rzeczywistości. Uniosła powieki, kaszlnęła cicho i podjęła przerwany wątek:

- Teraz rozumiesz, dlaczego musiałam nastraszyć tych rybaków. Mogli wyłowić mojego delfina.

Ocean przed nimi był gładki jak stół. Nic nie zakłócało jego monotonii. Pojaśniało. Rozwiały się resztki porannej mgły. Wody

stały się bardziej błękitne. Wielki krąg słońca wychynał zza horyzontu, zwiastując początek dnia. Spojrzeli w prawo jak na komendę. Ten widok ich urzekł. Z powodu rozmowy nie zwrócili uwagi na wschodzące słońce. Teraz, kiedy je zobaczyli, poczuli się raźniej.

Kelsey ponownie nałożyła słuchawki. Obraz uzyskany na radarze wskazywał, że dotarli do miejsca z klifami i podwodnymi grotami. Dno oceanu było tutaj bardzo urozmaicone. To stąd pochodziły pierwsze sygnały. Przynajmniej tak jej się wydawało. '

Chciała powiedzieć Jessowi, żeby wyłączył silniki, ale zanim zdążyła otworzyć usta, zapanowała cisza. Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Jess wzruszył tylko ramionami i ponownie się do niej uśmiechnął.

- Wygląda to na dobre miejsce - wyjaśnił. - Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale mam dziwne uczucie, że jeśli mamy coś znaleźć, to właśnie tutaj.

- Tak, masz rację. Świetnie to wyczułeś - wymamrotała, podgłaśniając radiostację.

Jess wstał i podszedł do niej. Patrzył na nią uważnie w świetle wschodzącego słońca. Nawet w chwilach największego skupienia nie potrafiła zapomnieć o jego smukłych udach i silnych ramionach. Pomimo ogromnego zmęczenia, jakie czuła, wydawał jej się nadzwyczaj pociągający. Może bardziej niż kiedykolwiek...

- Posłucham trochę, a ty zrób kawę! Teraz moja kolej! - krzyknął.

Mimo pisków w słuchawkach słyszała go bardzo dobrze, ale nie chciała przerywać pracy. Machnęła tylko ręką.

- To ty zrób kawę - rzuciła zirytowana i zsunęła jedną słuchawkę z ucha.

- Co za dużo, to niezdrowo - warknął. - Powinnaś pamiętać, kto tutaj jest kapitanem.

Kelsey nie kryła irytacji. Była jednak zbyt zmęczona, by dać Jessowi nauczkę. Westchnęła tylko:

- To takie męskie.

Zaczął szukać wśród puszek. W końcu znalazł nie dopitą colę, którą podał jej ze złością.

- W tym też jest kofeina.

Kelsey strzepnęła ze spodenek kilka kropel coli i spojrzała na niego jak na wariata.

- Może byś tak poszedł spać.

Jess spojrzał na nią z wyrzutem, Sięgnął na ostatnią półkę i wyjął ze skrytki paczuszkę słonych orzeszków. Chował je tam na czarną godzinę.

- Takie są kobiety - stwierdził z goryczą. – Najpierw cię wykorzystają, a potem rzucają jak zgniecioną puszkę. To nieładnie z waszej strony.

Wzruszyła ramionami.

- Chcesz się napić czy nie? - spytała, popychając colę w jego kierunku.

- Jest ciepła i bez bąbelków - odrzekł, ale rzucił się na puszkę, kiedy Kelsey chciała ją zabrać. Usiadł tuż obok ze swoją zdobyczą. - Jaki zasięg ma ta radiostacja?

- Teoretycznie dwie mile - odrzekła. - Ale nadajnik nigdy przedtem nie znajdował się w wodzie. Musimy więc być przygotowani na jakieś niespodzianki.

Kelsey już dawno zauważyła, że ranek jest szczególną porą dnia. Za oknami słoneczne światło rozproszyło już mroki nocy. A mimo to minuty zdawały się być godzinami. Czas dłużył im się w nieskończoność. „Miss Santa Fe” dryfowała wolno po spokojnych wodach.

Jess wstał, podszedł do steru, zawahał się i wrócił na miejsce. Nie wiedział, co ze sobą począć. Wyglądało na to, że w tej sytuacji jest całkowicie zbędny. Ta myśl dotknęła go do żywego. Spojrzał na radar, a następnie zaczął przeglądać mapy. Nie wytrzymał jednak długo: znowu wstał i zaczął krążyć po kabinie jak tygrys w klatce.

- Dlaczego się denerwujesz?

Zatrzymał się na chwilę tuż przy drzwiach, wahając się, co robić dalej.

- Nie, nic. - Machnął ręką. - Myślałem o tym, by rzucić kotwicę. Nie lubię być zdany na łaskę żywiołów. Człowiek powinien walczyć z naturą, a nie ulegać jej.

- Nie wygłupiaj się. Nic nam tutaj nie grozi. To miejsce jest całkowicie bezpieczne.

- Mimo to nie lubię, jak łódź dryfuje. - Pokręcił głową, ale znowu usiadł tuż przy niej.

Kelsey pochyliła głowę i zaczęła ugniatać kark tuż u nasady szyi. Jess przypomniał sobie swoje wcześniejsze plany. Wyciągnął rękę chcąc pomóc w masażu, ale po chwili cofnął ją niechętnie. Wiedział, że musi się powstrzymać. Próbował nie patrzeć na smukłą szyję i delikatne łopatki.

- A czego ty się boisz? - spytał po chwili. - Co wzbudza w tobie największy strach?

Chciała właśnie naciągnąć drugą słuchawkę na ucho, ale zawahała się. Miała dość wsłuchiwania się w przerywaną trzaskami ciszę.

- Porażki - szepnęła. - Boję się teraz przegrać i stracić wszystko, co osiągnęłam.

- Każdy boi się porażki. Nie rozumiałaś mnie. Chodziło mi o coś innego.

Mówił cicho i spokojnie. Jego głos, w którym wyczuła teraz lekki środkowo - zachodni akcent, nabrał hipnotycznych właściwości. Z przyjemnością wsłuchiwała się w jego melodię.

Przez chwilę milczała, a potem jakby wbrew własnej woli zaczęła, mówić:

- Kiedy miałam cztery lata, przeżyłam coś strasznego. To było w czasie wakacji. Topiłam się w jeziorze. Przez dziesięć minut znajdowałam się pod wodą.

Przerwała na chwilę. Jeszcze teraz to dalekie wspomnienie powodowało, że bladła i cała zaczynała sztywnieć.

- Kiedy mnie znaleziono, byłam nieprzytomna. Później miesiąc spędziłam w szpitalu. Po powrocie do domu ojciec zapisał mnie na basen. To był koszmar. A potem, chyba w siódmej klasie, odkryłam, że się już nie boję.

Jess pokiwał ze zrozumieniem głową. Jego czoło zdobyły głębokie bruzdy. Przez chwilę wahał się, a potem zaczął swoją opowieść:

- W szkole podstawowej zacząłem nurkować z aparatem tlenowym. W czasie wakacji wyjechaliśmy z chłopakami na wybrzeże. Sama smarkateria, chociaż zdaje się, że to ja byłem najmłodszy. Długo nalegałem, aż w końcu koledzy zgodzili się spenetrować podwodne jaskinie. Musiałem głęboko urazić ich ambicje. Przy pierwszej okazji odpłynąłem od grupy i zacząłem poszukiwania na własną rękę. Nigdy przedtem tego nie robiłem. Nawet nie spostrzegłem, jak linka, która łączyła mnie z przewodnikiem, zaplątała się w skałach. Zacząłem się z nią szarpać, ale tylko zamuliłem wodę. Nic nie mogłem zobaczyć dokoła. Nie wiedziałem nawet, gdzie jest dno, a gdzie powierzchnia oceanu. Nigdy nie byłem tak przerażony. Kiedy mnie znaleźli, niemal skończył mi się tlen... Po dwóch tygodniach zdobyłem uprawnienia nurka. Do tej pory boję się głębin, ale potrafię zapanować nad swoim strachem. Kelsey spuściła głowę, zastanawiając się, czy powinna mówić dalej.

- Tak naprawdę... - zaczęła - boję się ciemności. Nie takich ciemności - wskazała za okno chcąc przywołać wspomnienie nocy - ale ciemności panujących w głębinach i podmorskich jaskiniach. Kiedy czujesz tylko chłód i nawet w świetle latarki nie widzisz dalej niż na pół metra. Gdy wiesz, że jesteś zdany tylko na własne siły. I nigdy nie potrafisz przewidzieć, co może się czaić tuż obok. - Przesunęła dłonią po zmierzwionych włosach. Westchnęła ciężko. - Właśnie tego się boję.

Czuła, że Jess stał się jej bliższy. Siedziała bezsilna ze spuszczoną głową. On przystanął tuż obok i patrzył na nią, nie wiedząc, co powiedzieć. Mógł ją teraz wyszydzić i zemścić się za wszystkie przykrości. Widziała jednak, że tego nie zrobi. Podniosła głowę i spojrzała w jego jasne oczy.

- Teraz twoja kolej. Powiedz, czego się boisz. Chcę wiedzieć o wszystkim.

- Przecież już wiesz: rekinów, żywiółów i... ciebie.

Serce zaczęło jej walić jak młotem. Odpowiedź, w której pobrzmiwały nutki rezygnacji, spowodowała, że nagle zapragnęła mieć go bardzo blisko siebie. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Zarumieniła się czując, jak fala gorąca przepływa przez jej ciało.

- Dlaczego mnie? - spytała niespokojnie.

Podniósł rękę i pogładził niesforne kasztanowe loki. Zaczął lekko masować jej szyję. Intensywność pieśczoły była tak dojmująca, że z trudem powstrzymała okrzyk rozkoszy. Zamknęła oczy i przysunęła się bliżej.

- Bo jesteś najwspanialszą kobietą, jaką znam - powiedział z wyrzutem.

Pieścił ją coraz mocniej. Czowała ucisk silnej dłoni na karku. Drugą rękę wsunął pod jej pachę, próbując unieść jej drobne ciało. Nie opierała się.

Po chwili stali przytuleni, czując jak pochłania ich płomień namiętności. Z trudem złapała powietrze, kiedy wziął ją w ramiona. Nie miała pojęcia, jak to się stało. Jess był tak silny, tak zdobywczy! A potem, kiedy poczuła jego usta na swoich wargach, jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Nie spodziewała się, że pocałunek może być tak delikatny, a jednocześnie tak intensywny. Pragnęła Jessa z całej siły. Splotła ręce na jego karku i oddała mu swoje usta. Przez chwilę trwali tak nie mogąc się od siebie oderwać. Czas się dla nich zatrzymał.

W końcu zabrakło im tchu. Stali naprzeciwko siebie, mrugając oczami i nie wiedząc, co się z nimi dzieje. Ich namiętność nie wygasła, ale stała się bardziej subtelna. Po tym pierwszym wybuchu oboje poczuli, jak bardzo pragną ciepła swoich ciał, wzajemnych pieśczoł, po prostu zwyczajnej bliskości. Zaczęli się wsłuchiwać w bicie swoich serc. Patrzyli na siebie z miłością i pożądaniem.

Pomyślała, że za chwilę serce wyskoczy jej z piersi. Na policzkach czowała jego niespokojny oddech. Chciała choć na chwilę odwrócić od niego wzrok, uspokoić się, zdusić w sobie pragnienie, by zagubić się w jego ramionach - ale nie mogła. Świat wokół niej zawirował, a w głowie odezwał się sygnał ostrzegawczy. Wiedziała, że jest w niebezpieczeństwie.

Zamknęła oczy i nagle zrozumiała, że to, co brała za sygnał niebios, w rzeczywistości pochodzi z zupełnie innego źródła. Słuchała uważnie przytulona do Jessa.

- Kelsey - szepnął.

Wypuściła powietrze. Nie, nie wydawało jej się. Naciągnęła drugą słuchawkę na ucho i znowu wstrzymała oddech. Z oddali dobiegał słaby sygnał. Był ledwie słyszalny. Poczowała rękę Jessa na ramieniu. Ścisnęła ją mocno.

Nie myliła się. Teraz sygnał był głośny i wyraźny.

- O Boże - westchnęła. - To on.

Przez chwilę jeszcze słuchała nie mogąc uwierzyć, a potem krzyknęła ze szczęścia:

- Posłuchaj - podała mu słuchawki. - To Simba! Musi być bardzo blisko!

Rzuciła się w stronę drzwi i wybiegła na pokład. Pędziła jak wicher. Dogonił ją dopiero, kiedy zaczęła schodzić po drabince do wody.

- Co robisz?! - krzyknął, czując, że radość wypełnia mu piersi.

Kelsey stanęła na drabince i zaczęła uderzać dłonią w powierzchnię wody. Dźwięk był głośny i rytmiczny. Zmoczyła sobie twarz i koszulkę, ale nie zwracała na to uwagi. Chłodne krople dosięgły nawet Jessa na pokładzie.

- Myślisz, że cię pamięta? - zapytał zdziwiony. - To przecież niemożliwe.

- Jasne, że nie. Jest przecież tylko delfinem. - Wciąż uderzała ręką w wodę.

Po chwili zauważył ciemny kształt pod powierzchnią. Krzyknęła z radości. Z wody wynurzył się delfin, który zatańczył na falach.

- Simba! To Simba! Pamięta mnie!

Delfin ponownie podpłynął do statku i jeszcze raz przywitał się z Kelsey. Dziewczyna była kompletnie przemoczona, ale nie zwracała na to uwagi. Śmiała się i płakała ze szczęścia. Nie mogła oderwać oczu od znajomej sylwetki.

- Czy potrafisz uwierzyć?! - krzyknęła w górę. - Poznał mnie! Po półtora roku!

- Nie powinnaś się dziwić. Nikt, z kim pracowałaś, nie będzie cię mógł zapomnieć - mruknął złośliwie.

Na pokładzie pojawili się dwaj zaspani naukowcy. Mrużyli oczy

powstrzymując ziewanie.

- Co to za hałas? - ziewnął leniwie Craig.
- Czy coś się stało? - dopytywał się Dean.

Niedaleko od statku Simba popisywał się skokami, równie uradowany jak jego opiekunka. Oboje nie zwracali uwagi na otoczenie.

W końcu ociekająca wodą Kelsey wdrapała się na statek i rzuciła się w ramiona Jessa. Czuła, że tam jest jej miejsce. Śmiała się tuląc się do niego. Była naprawdę szczęśliwa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kelsey żałowała, że ten dzień nie trwał dłużej. Miała tyle rzeczy do zrobienia, że wciąż brakowało jej czasu. Kiedy położyła się do łóżka, pod powiekami zaczęły pojawiać się obrazy: oto nurkowała z Simbą, bawiła się z Simbą, badała Simbę. Poza tym musiała jeszcze uzupełnić papiery i porobić na gorąco notatki, tak żeby niczego nie zaniedbać.

Było jej trudno pogodzić pracę naukową z przyjemnością obcowania ze zwierzęciem. Nawet kiedy siadała nad papierami, co chwila podnosiła głowę, chcąc sprawdzić, co robi jej ukochany delfin.

Okazało się, że Simba niczego nie zapomniał. Na żądanie powtarzał dawno wyuczone sztuczki. Łasił się do rąk. Zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Kelsey nie starała się nawet tego zrozumieć. Po pierwsze wiedziała, że ma jeszcze sporo czasu na zastanowienie się nad tym, a po drugie była bez przerwy zajęta. Taka atmosfera nie sprzyjała pracy intelektualnej.

Ale mimo nawału zajęć nie potrafiła zapomnieć o Jessie. Z nikim wcześniej nie odbyła tak szczerej rozmowy. Przed nikim nie odstąpiła się tak bardzo. Dziwiła się, jak mogła do tego dopuścić. Ale kiedy Jess wziął ją w ramiona, poczuła, że jest bezpieczna i szczęśliwa. Te uczucia wykraczały poza jej dotychczasowe doświadczenia erotyczne. To nie było już zwykłe szaleństwo, ale coś o wiele głębszego. Nie miała również czasu, żeby o tym myśleć. Wydarzenia dnia przypominały wirującą karuzelę. Chciała z kimś porozmawiać o wszystkim. Pomyślała, że najlepiej byłoby pogadać z Jessem.

W kajucie było duszno. Przewracała się z boku na bok nie mogąc zasnąć. Poprzedniej nocy w ogóle nie zmrużyła oka. Wiedziała, że jeśli teraz nie zaśnie, następnego dnia będzie śmiertelnie zmęczona. Ta myśl spowodowała, że jeszcze bardziej wybiła się ze snu. Nie potrafiła zasypiać na zawołanie. Zwłaszcza kiedy tyle działo się wokół. Uklękła na łóżku i otworzyła okienko. Miała nadzieję, że łyk świeżego powietrza pozwoli jej zasnąć. Ale na zewnątrz było równie duszno. Ta noc była chyba nawet

cieplejsza od poprzedniej. Tak jej się przynajmniej zdawało.

- Zbiera się na burzę. Nie można wytrzymać tej duchoty -
dobięć z mroku głos Jessa.

Serce Kelsey załomotało gwałtownie. Nie wiedziała, ze strachu czy z podniecenia. Usiłowała dojrzeć w ciemnościach sylwetkę Jessa. Często widywała go wieczorem, gdy rozpinał hamak na pokładzie. Zazdrościła mu tych nocy na świeżym powietrzu, sam na sam z gwiazdami i oceanem.

- Szczerze mówiąc, nie liczyłam na dwa tygodnie dobrej pogody.
- Wciąż nie mogła go dostrzec. - Ale nie sądzę, żebyśmy mieli burzę.
Ocean jest zbyt spokojny.

- Nawet mały deszcz oczyści powietrze. Będzie dla nas zbawieniem przy takiej pogodzie. Czy ty nigdy nie sypiasz? -
spytał, zmieniając temat.

Usłyszała, jak Jess poruszył się niespokojnie na hamaku. On również musiał być zmęczony. Pomagał jej dzielnie przy Simbie, a poza tym wziął na siebie wszystkie obowiązki na statku, tak by naukowcy mogli poświęcić się pracy. Nie musiał tego robić. Nie należało to do obowiązków kapitana.

- Jest zbyt gorąco - odrzekła wytyczając wzrok.

- Gdzie jesteś?

- Parę metrów na lewo.

Spojrzała w lewo, ale nic nie dostrzegła. Cały statek pogrążony był w mroku.

- Co tam robisz?

- Leżę - powiedział z wyraźnym rozbawieniem.

- Czy chcesz wiedzieć, co mam na sobie?

Chrzęknęła, pragnąc stłumić śmiech. Jej oczy powoli przyzwyczajały się do mroku. Hamak znajdował się między przegrodą a relingiem. Widziała teraz jego niewyraźny zarys. Wydawało jej się nawet, że dostrzega na nim Jessa. Nie potrafiłaby jednak powiedzieć, z której strony znajduje się głowa.

- Nie, dziękuję. Wolę wysilić wyobraźnię. Ale...

- zawahała się - możesz mi powiedzieć coś innego.

Czy masz tatuaż na ramieniu?

- Nie - zaśmiał się. - A ty?

- Też nie - mruknęła, nie potrafiąc ukryć rozczarowania. - A może chociaż masz tatuaż gdzie indziej? Może być nawet najmniejszy... Jakaś kotwica albo serce...

- Ani jednego. Straszny ze mnie tchórz. Okropnie boję się igieł. Przykro mi...

- W porządku - zdusiła westchnienie. - Po prostu zawsze mi się wydawało, że powinieneś mieć tatuaż. Teraz wiem, że się pomyliłam. Zawsze się mylę, jeśli idzie o ludzi...

- Ale nie delfiny.

Uśmiechnęła się. Jess nie mógł tego zobaczyć, ale była mu wdzięczna za ten komplement.

- Tak. To zadziwiające, że Simba przetrwał i że pamięta wszystkie swoje sztuczki. Jest fantastyczny. Widziałeś, jak się nimi popisował? To był zupełnie oswojony delfin i naprawdę trudno uwierzyć, że się przystosował do naturalnych warunków. Szkoda tylko, że nie ma rodziny...

Westchnęła, zastanawiając się nad Simbą. Wydarzenia minionego dnia przemknęły przed jej oczami.

- Zresztą, kto wie... Może tylko od niej odplynął. Przecież obserwowałam go zaledwie jeden dzień. Chciałabym przede wszystkim porównać język, którego używał półtora roku temu, z obecnym. To naprawdę fascynujące. Ale w tym celu musimy zetknąć Simbę z innymi delfinami.

Nagle przerwała, czując, że dała się ponieść emocjom. Mogłaby tak gadać jeszcze parę godzin. Bez trudu można ją było podejść. Rozmowa o Simbie działała na nią jak narkotyk. Potrząsnęła głową i spojrzała z wyrzutem w stronę hamaka.

- Pewnie cię to bawi, co?

Znowu usłyszała skrzypienie. Tym razem dostrzegła, że Jess przesunął się w głąb hamaka.

- Trochę. Lubię, jak opowiadasz o rybach.

- Ssakach.

- Dzięki temu łatwiej mi zasnąć.

Kelsey prychnęła i wskazała niecierpliwie na niebo. Nie

wiedziała, czy Jess zauważył ten gest.

- Nie zasypiaj. Zaraz zacznie padać.

Zaklął pod nosem, czując pierwsze krople deszczu. Zerwał się na równe nogi i zaczął majstrować przy hamaku. Następnie usłyszała skrzypienie lin i tupot bosych stóp po pokładzie.

- Potrzebujesz pomocy?

- Tak. Mogłabyś zwinąć hamak, a ja poszedłbym się osuszyć do kabiny.

- Nic ci nie będzie. Nie jesteś przecież z cukru. Nie rozpuścisz się.

- Przynajmniej jest trochę chłodniej - mruknął Jess, nie zwracając uwagi na jej ostatnie słowa.

Usłyszała jakiś nowy hałas. Jess pewnie otworzył luki i rzucił zwinięty hamak pod pokład. Deszcz znacznie ograniczał widoczność. Bębnienie kropel zagłuszało kroki Jessa. Nie słyszała nic poza monotonnym stukiem deszczu o dach kajuty.

- Jess? - odezwała się niepewnym głosem.

- Tak, mała? - mruknął. Musiał stać tuż obok, gdyż wyraźnie usłyszała jego głos. - Musimy się pożegnać. Powinienem zmykać przed deszczem.

Chciała spojrzeć mu w twarz. Zacisnęła dłonie, czując gwałtowne pulsowanie w skroniach. Wpatrywała się w mrok. Wydawało jej się, że widzi zarys jego sylwetki w strugach wody.

- Możesz przyjść do mnie - szepnęła. Po chwili dodała już niemal bezgłośnie: - Jak najszybciej...

Krople deszczu dzwoniły o pokład i dach. Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź. Ale Jess pewnie już poszedł... Wiedziała, że tak będzie lepiej. Nie chciała ponownie uwikłać się w sytuację, która była nie do zniesienia dla nich dwojga.

Po chwili przymknęła okienko i usiadła na łóżku. Westchnęła rozczarowana, poprawiając zmiętą poduszkę. Przez chwilę zastanawiała się, czy już się położyć, czy jeszcze popatrzeć przez okno. Czuła się głupio i... wciąż nie mogła zasnąć. Nie miała zamiaru nawet próbować. I tak wiedziała, że wszelkie wysiłki spełzną na niczym.

Nagle zauważyła, że drzwi otwierają się powoli. Stał w nich Jess. Poczowała się nieswojo, chociaż podświadomie czekała na niego cały czas. Widziała jego sylwetkę na tle oświetlonego korytarza. Rozprostowała nogi i spytała z całą swobodą, na jaką było ją stać:

- Dlaczego to trwało tak długo?

Jess stał jeszcze chwilę w progu, wpatrując się w Kelsey. W półmroku kajuty wyglądała jak panienka z reklamy drogich perfum. Zupełnie to do niej nie pasowało, ale dodawało uroku i tajemniczości. Zaczął się zastanawiać, w ilu jeszcze wcieleniach przyjdzie mu ją oglądać.

Włosy miała rozpuszczone. Siedziała na środku łóżka w szarym komplecik z jedwabiu. Między koszulką a spodenkami mógł dostrzec pasek gładkiej skóry. Obok leżała złożona kołdra, z której prawdopodobnie w ogóle nie korzystała. Poza tym zauważył jeszcze gładką, puszystą poduszkę.

- Czy to ma znaczenie?

Wciągnęła głęboko powietrze. Jess zamknął drzwi i podszedł do łóżka.

Nie miał na sobie koszulki. Zobaczyła krople deszczu na jego nagim torsie. Zatrzymał się tuż przed nią. Usłyszała dźwięk rozpinanego zamka. Wypłowiaste szorty powędrowały na podłogę. Stał przed nią zupełnie nagi.

Sprężyny jęknęły, kiedy klęknął przy niej. Zamknęła oczy i przytuliła się do niego. Skórę miał chłodną i mokną. Pieściła jego ramiona i szyję. Poczowała, że jej piżamka stała się wilgotna, ale nie zwracała na to uwagi. Była całkowicie pochłonięta grą miłosną. Nie wiedziała, co się wokół niej dzieje. Pod powiekami poczuła łyż szczęścia. Uniosła je i spojrzała na Jessa. Zagłębiła dłonie w wilgotnych włosach. Chciała go czuć przy sobie, patrzeć w jego pałające oczy...

Pochylił się nad nią i delikatnie pchnął ją w dół. Silne dłonie przez chwilę błędziły po jej ciele, odnalazły kształtne biodra i zsunęły spodenki. Poczowała jego ciało tuż przy swoim.

Obok słyszała równy oddech Jessa. Starła się naśladować jego rytm, mimo iż serce chciało wyskoczyć z jej piersi. Czuła, że spala

się w jego ramionach.

Pieścił oddechem wewnętrzną stronę jej ud, posuwając się od kolan w górę. Jeszcze raz - jęknęła z rozkoszy, kiedy powtórzył pieśczętę językiem. To wszystko było tak niezwykle, a jakby znajome... Kochała się z nim wcześniej. Wiedziała, co może jej dać. Ale mimo wszystko trudno jej było w to uwierzyć.

Podwinął koszulkę i zaczął dotykać jej sprężystych piersi. Powoli zatracił się w tej pieśczęcie. Czuł, że za chwilę straci panowanie nad sobą. Że będzie musiał krzyczeć, płakać, śmiać się ze szczęścia. Nie miał pojęcia, dlaczego Kelsey tak na niego działała. Widocznie byli dla siebie stworzeni...

Pocałowała go spieczonymi wargami. Na chwilę oderwał się od niej. Jednym ruchem zdarł z niej koszulkę, a następnie rzucił się w pościel, gdzie na niego czekała. Oboje poczuli gwałtowną falę przyływu.

Tak jak za pierwszym razem pragnęli natychmiast zatracić się w sobie. Ogarnęła ich potężna burza zmysłów. Ale teraz byli na to przygotowani. Nie chcieli, by pożądanie przyćmiło subtelne przyjemności. Pragnęli przedłużyć wzajemną bliskość.

Olbrzymim wysiłkiem woli udało im się utrzymać swoje ciała na wodzy. Znów zaczęli od delikatnych pieśczęt.

Najpierw Jess gładził ją po łydkach i udach opuszkami palców. Później użył w tym celu języka. Kelsey wyciągnęła dłoń i natrafiła na jego ramię. Pociągnęła go lekko ku sobie. Nie potrafiła ukryć, że pragnie go coraz bardziej. Jess szepnął tylko:

- Jeszcze chwila.

Położyli się na boku, wsłuchując się w bicie swoich serc. Kelsey zaczęła zlizywać ostatnie krople wody z jego torsu. Czuła delikatną pieśczętę włosków na końcu języka. Chciała coś powiedzieć, ale Jess zamknął jej usta pocałunkiem. Przytulili się do siebie. Za oknem szumiał deszcz. Był coraz większy. Co chwila parę kropel spadało na łóżko, ale nie zwracali na to uwagi. W kajucie zrobiło się chłodniej - lecz to również im nie przeszkadzało.

- Nic nie rozumiem - szepnęła między jednym pocałunkiem a drugim. - Nigdy się tak nie czułam.

- Nie trzeba rozumieć.

Wydawało jej się, że Jess uśmiechnął się przy słowach, ale nie była tego pewna.

- Jestem naukowcem - szepnęła ze ściśniętym gardłem - powinnam rozumieć.

Jess nic nie odpowiedział. Wziął ją tylko w ramiona. W tym momencie świat mógłby się rozpaść, a oni nie zwróciliby na to najmniejszej uwagi.

Kelsey kochała się tak, jak żyła: dziko i namiętnie. Być może dlatego obcowanie z nią na co dzień było tak podniecające... W jej rozpalonych oczach dostrzegł tę samą pasję, z którą wygrażała rybakom i witała z radością Simbę... Teraz ofiarowała ją jemu. W nagłym przebłysku świadomości zrozumiał, że to więcej niż seks czy pożądanie. Zaprzagnął dać jej to samo.

Wszedł w nią wolno, obserwując jej twarz. Zaczęli płynąć równym rytmem. Poczuł, że opanował go żywioł równie potężny jak ocean. Chciał stawić mu czoło. Zaprzagnął, by tak jak morze i niebo na linii horyzontu, stali się jednym. To było więcej niż zwykle fizyczne doznanie. Nigdy nie przeżył czegoś takiego z żadną kobietą.

Kelsey przyłgnęła do niego i wyprężyła ciało. Pragnęła mieć go w sobie, zatrzymać na zawsze... Pomyślała, że chyba ją zaczarował. Chociaż kochali się wcześniej, nie mogła w to uwierzyć. Wszystko wydawało się tak nierealne... Teraz miała go przy sobie i wiedziała, że nie śni. Mogła go dotykać, pieścić, czuć między udami. Zaczęła prężyć się, poddając mu swoje ciało.

Jeszcze przez chwilę pragnęli utrzymać zgodny rytm, ale już nie byli w stanie. Płynna lawa wypełniła ich ciała i zaczęli krzyczeć. Całowali się dziko czując, że zatracają się w rozkoszy. Kelsey ostatkiem woli próbowała powstrzymać słowa, które cisnęły się jej na usta. Nie potrafiła jednak. Po raz pierwszy od wielu lat powtarzała, dziwiąc się sobie:

- Kocham! Naprawdę kocham!

Kiedy skończyli, runęli w pościel. Leżeli obok siebie nie mogąc złapać oddechu. Ciała mieli mokre od potu. Od okienka powiał

chłodny wietrzyk, więc przykryli się cienką kołdrą. Wsluchiwali się w szum deszczu. Łódź kołysała się lekko na falach.

- Och, kochanie - powiedział łagodnie. - To szaleństwo.

- Wiem - szepnęła.

Pocałował jej dłoń. Przysiadł na krawędzi łóżka i spojrzał na nią z góry.

- Nie to - wskazał pościel. - Ale oczekiwanie dzień po dniu. Zwłaszcza, że wiedzieliśmy...

- Tak. - Położyła dłoń na jego ustach.

Rozumieli się bez słów. Wiedzieli, że stracili mnóstwo czasu. Za tydzień dopłyną do Charleston i będą musieli się rozstać. Nigdy wcześniej nie przypuszczali, że sama myśli o rozstaniu może przynieść tyle bólu. Pogładziła lekko jego ramię i spojrzała na niego z miłością. Nie mogła powstrzymać uśmiechu, który po chwili stał się bolesnym grymasem.

- Wiesz, marzyłam często o tobie. - Westchnęła. - Ale nigdy nie przypuszczałam, że będzie nam tak wspaniale.

- A ja zastanawiałem się, w czym sypiasz. - Uśmiechnął się.

- Jesteś rozczarowany?

- Raczej zaskoczony. - Pochylił się i pocałował ją w szyję. - Rzeczywistość okazała się piękniejsza niż najśmielsze marzenia.

Przekręciła się na plecy i spojrzała w sufit.

- Oczywiście to tylko seks - powiedziała ostrożnie.

W jej głosie zabrzmiały fałszywe nutki. Jess udał, że niczego nie zauważył. Kiwnął głową i wymamrotał:

- Tak, masz rację.

- Po tygodniu mielibyśmy tego dosyć.

- Jasne. - Jeszcze raz kiwnął spuszczoną głową. Spojrzała na jego poszarzałą twarz i poczuła gwałtowne ukłucie w sercu.

- Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam cię w porcie, myślałam, że jesteś kimś nierealnym, takim jak bohater z przygodowej książki. Po rozstaniu już na zawsze będziesz dla mnie bohaterem...

Położył się obok. Poczowała jego oddech na policzku.

- Nie chcę być twoim bohaterem, Kelsey - szepnął.

- Nikt nie chce być bohaterem - mruknęła niecierpliwie. - I nikt nie lubi odchodzić - dodała.

- Ale oboje zawsze odchodziliśmy...

- Tak. - Skinęła głową.

Leżeli teraz obok siebie, wpatrując się w sufit. Za oknem padał deszcz. Słyszeli, jak wzburzone fale uderzają o burzę.

- To nie będzie łatwe, prawda?

Milczała. Oboje znali odpowiedź.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następne dni nie należały do łatwych. Jess nie potrafił zająć się żadną pracą. Wszystko zaczynało go nudzić po paru minutach. Godzinami siedział na pokładzie, obserwując Kelsey. Widział, jak rozmawia z Craigiem i Deanem, bawi się z Simbą, uzupełnia notatki marszcząc czoło. Obserwował ją w czasie nurkowania i zwykłych kąpiei, podczas pracy i wypoczynku. Chciał się nią nasycić. Wiedział, że te wspomnienia będą mu musiały wystarczyć na całe życie.

Spojrzał na pachnącą słońcem i morzem dziewczynę. Wychylała się właśnie za burtę i machała ręką w stronę delfina. Dziwił się, że istota tak mało kobieca może być jednocześnie tak bardzo pociągająca.

Nagle zrozumiał, że do tej pory źle pojmował kobiecość... Świat jego pojęć był zbyt ubogi i nie pozwalał mu zrozumieć zjawiska takiego jak Kelsey.

Dziewczyna przysiadła na chwilę na ławce, wyjęła dyktafon i zaczęła coś mówić. Słuchał jej głosu, nie zastanawiając się nad treścią. Tembr głosu był uspokajający, tak jak szum oceanu. Myślał o tym, co może łączyć go z kobietą, która wszystko, co kocha: morze, delfiny, podwodne głębie, potrafi opisać w precyzyjnych naukowych terminach. Fascynował go sposób, w jaki patrzyła na świat. Nie ukrywał, że wiele się od niej nauczył. Obcowanie z Kelsey sprawiało, że pragnął wiedzieć coraz więcej. Czy po rozstaniu będzie mógł wrócić do swego dawnego życia? Życia, w którym sam był dla siebie sterem, żeglarzem i okrętem... Czy zdoła o niej zapomnieć? A jeśli tak - to kiedy? Za rok, dwa lata... dziesięć?

Te pytania wymagały odpowiedzi. Nie mógł ich jednak znaleźć. Chciał o tym porozmawiać z Kelsey, ale bał się. Mogła przecież odczuwać to samo albo... coś podobnego. Zadręczał się myślami o przyszłości. Nie miał pojęcia, jak oboje rozwiążą swoje problemy. Wszystko wskazywało jednak na to, że nie zrobią nic, aby zmienić swój los... On miał zostać na morzu, ona zaś wyjechać do swojego instytutu w Graphon.

Jess obiecywał sobie każdej nocy, że już do niej nie pójdzie... I każdej nocy łamał tę obietnicę. Kiedy się kochali, czuł, że pragnie jej coraz mocniej i mocniej. Miał wrażenie, że rzuciła na niego jakiś urok.

Do końca wyprawy pozostały dwa dni. Nawet się nie obejrzel, jak minęły prawie dwa tygodnie. Czas uciekał. Oboje posmutnieli. Ich oczy straciły dawny blask. Zaczęli chodzić ze spuszczonej głowami. Snuli się po pokładzie, nie zważając na ciekawe spojrzenia Craiga i Deana. Czasami patrzyli na siebie smutno.

Jess nie lubił, kiedy Kelsey nurkowała. Wiedział, że to głupie, ale nie potrafił ukryć strachu. Dziewczyna zawsze schodziła pod wodę w asyście któregoś z kolegów. Najczęściej używała linki zabezpieczającej. Nie miał więc żadnych powodów, by się o nią niepokoić. Poza tym była jakby stworzona do podmorskich wycieczek. Być może lepiej nawet czuła się pod wodą niż na pokładzie statku. Przynajmniej sprawiała takie wrażenie, gdy zaczynała schodzić pod wodę. Oczy jej błyszczały za szybką maski. Machała do niego wesoło ręką. Gdyby mogła, to pewnie zaczęłaby krzyczeć z uciechy. Ale Jess nie lubił, gdy znikala mu z oczu. Tracił wówczas kontrolę nad sytuacją. Stawał się bezsilny wobec żywiołu, który zamykał się nad Kelsey.

Strach, który ścisnął mu gardło, kiedy schodziła pod wodę, ustępował tuż po jej wynurzeniu. Cieszył się jak dziecko widząc, że jest cała i zdrowa. Starał się tego nie okazywać. Był przecież twardy i nieczuły. Jednak natychmiast podbiegał do burty, by jej pomóc.

Teraz wypłynęła na powierzchnię pięć minut przed czasem. Obok płynął Simba, radośnie rozchlapując wodę ogonem. Oboje sprawiali wrażenie szczególnie wesołych. Jess pomknął w stronę drabinki. Wychylił się, chcąc pogłaskać delfina po głowie.

- Nie rób tego - wykrzyknęła Kelsey, łapiąc metalowy szczebelek. - Nie chcemy go znowu oswajać. Pamiętaj, ile trudu kosztowała mnie jego resocjalizacja.

- Rozchmurz się - powiedział podając jej rękę. - Na pewno nic złego się nie stanie.

Dean wynurzył się po drugiej stronie statku. Pomachał do nich

ręką, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

- Hej! - krzyknął próbując opłynąć łódź. – Mam jeszcze spory zapas tlenu w zbiornikach i dziesięć minut wolnego filmu! Sprawdź, czy Craig mnie nie potrzebuje! Może uda mi się natrafić na coś ciekawego.

Kelsey próbowała ukryć rozdrażnienie. Jess zdążył się już przyzwyczaić do tych gwałtownych zmian nastroju. Ściągnęła maskę i rozpięła paski utrzymujące butle z tlenem. Przez dwadzieścia minut wraz z Deanem zajmowała się filmowaniem Simby. Delfin zachowywał się jak gwiazdor filmowy. Pływał to tu, to tam i pokazywał swoje stare sztuczki. Ściganie go było bardzo wyczerpujące. W tym czasie Craig wytrwale poszukiwał śpiących rekinów. Denerwowało ją, że marnuje czas. Równie dobrze mógł to robić na przedmieściach Nowego Jorku. Tyle że wówczas nie narażałby instytutu na wydatki.

- Nigdy niczego nie znajdzie - mruknęła.

- Niech sobie szuka - powiedział pojednawczo Dean i zaczął z powrotem naciągać maskę. - Po to tu przyплыliśmy. Nie możesz mieć mu tego za złe.

Kelsey zerknęła na zegarek, chcąc sprawdzić, czy minął czas dekompresji i czy Dean może już zejść pod wodę. Było piętnaście po trzeciej.

- Powinieneś zacząć za...

- W porządku. Wiem - przerwał.

Włożył do ust końcówkę rurki tlenowej, naciągnął maskę i zaczął oddalać się od statku płynąc tuż pod powierzchnią wody. Oboje pomachali mu, ale nie mógł już tego widzieć. Przez chwilę płynął tuż pod powierzchnią wody, lecz później zniknął im z oczu.

Kelsey położyła maskę na ławce i zaczęła ściągać płetwy. Simba opływał łódź, rozchlapując radośnie wodę. Wyskakiwał nad powierzchnię wody, chcąc skłonić ją do zabawy. Zacisnęła wargi i zaczęła zdejmować skafander.

Jess pomagał jej przy sprzeczce. Nic nie mówił. Rozpiął najpierw pasek na ramieniu, potem drugi przy pasie, i chwycił za butle. Były ciężkie, ale jego mięśnie nawet nie drgnęły. Kelsey nie

potrafiła ukryć podziwu.

- Wspaniale - szepnęła.

Jess zaniósł na miejsce butle z tlenem i wrócił, żeby pomóc jej przy wysuptywaniu się ze skafandra. Poczowała na szyi jego ciepłe palce.

- Sama mogę to zrobić - powiedziała opryskliwie. - Do tego nie trzeba siły.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. W tej chwili naprawdę nie było powodów do irytacji.

- Coś nie w porządku? - spytał.

- Daj mi spokój - warknęła, szarpiąc się z klamerką.

- Mam teraz mnóstwo problemów. Nie chcę ci o nich wszystkich opowiadać. To nie ma sensu.

- Jakich problemów? - nalegał.

Będę musiała się z tobą pożegnać, pomyślała. Nie będzie to łatwe. Będę musiała o tobie zapomnieć. To jeszcze trudniejsze. Ale teraz powinnam poświęcić się pracy. Nie myśleć o niczym, tylko dokończyć to, co zaczęłam...

- Gdybym chciała pogadać, poszłabym do psychoanalityka - mruknęła w odpowiedzi. - Mam teraz dużo pracy. Widzisz - wskazała stolik i rozłożone na nim papiery - moje notatki czekają. Muszę je skończyć do jutra.

Cisnęła mokry skafander na ławkę i zaczęła poprawiać kostium kąpielowy. Ostatnie słowa zadudniły w jej głowie: do jutra, do jutra, jutra...

- Nie denerwuj się, mała. Nie sądziłem, że tak łatwo można wyprowadzić cię z równowagi. Praca nie zajac... Powinnaś trochę odpocząć. W innym wypadku możesz stać się niebezpieczna dla otoczenia.

- Nie nazywaj mnie tak.

- Jak?

- Mała. To poniżające. Jestem przede wszystkim poważnym naukowcem.

Jess patrzył na nią zdezorientowany. Nie rozumiał, o co jej chodzi. Kelsey poczerwieniała. Chwyciła skafander i zaczęła go

ciągnąć w stronę luków.

- Co się stało? - spytał cicho, rezygnując z żartobliwego tonu. - Opamiętaj się. O co ci tak naprawdę chodzi?

Dziewczyna podniosła klapę i nie troszcząc się o nic wrzuciła do środka mokry skafander. Było jej już wszystko jedno. Chciała tylko wrócić do swojego stolika i ponownie zająć się uzupełnianiem papierków. Ale zamiast tego krzyknęła:

- Do licha, potrzebuję więcej czasu. Dla siebie, dla nas... Czy ty nic nie rozumiesz?

Machnęła ręką w stronę morza. Nie opodał, radośnie chlapiąc wokół, pluskał się Simba.

- Popatrz na tego głupiego delfina! Zachowuje się jak rozbawiony kot lub pies! Znowu stał się oswojonym zwierzęciem. Nie wiemy nawet, czy ma rodzinę... Nic o nim nie wiemy. Dwa tygodnie to za mało, by móc go obserwować w naturalnym środowisku. Potrzebuję więcej czasu, bo inaczej wszystkie moje plany spalą na panewce.

- Chcesz, żebym dał ci więcej czasu? - Jess wykonał niecierpliwy gest. - Gdyby to ode mnie zależało, nie byłoby żadnych problemów. Na początku utopimy Craiga i Deana, żeby nam nie przeszkadzali. W dzień będziemy badać zachowania Simby. Pomogę ci w tym, zobaczysz. A w nocy będziemy się kochać. No i jak, powiedz, zgadzasz się?

- Nie wygłupiaj się - zachnęła się i spojrzała na niego z wyrzutem. - Mówię poważnie. Mamy za mało czasu.

Nagle Jess zrozumiał, że Kelsey nie mówi już o delfinach i wyprawie. Spojrzał jej głęboko w oczy. Czas się dla nich zatrzymał. Błękitne niebo, łagodna bryza, chlupot za burtą - to wszystko stało się nierealne i dalekie. Wahali się w dalszym ciągu, patrząc sobie w oczy. W końcu Jess potrząsnął głową.

- Czy myślisz, że jest mi lekko? - spytał Jess oskarżycielskim tonem. - Nie tylko ty masz powody, żeby się denerwować. Wygłupiam się, robię z siebie błazna, żeby cię rozweselić. Ale tak naprawdę... - zawiesił głos.

Westchnęła ciężko, nie wiedząc, co powiedzieć. Odgarnęła

kosmyki, które zaczęły opadać jej na twarz.

Na chwilę spuściła oczy i spojrzała na deski pokładu ułożone równo, jedna obok drugiej, powleczone farbą ochronną.

- Muszę przyznać, że nigdy żaden mężczyzna nie doprowadził mnie do takiego stanu. Rzeczywiście świetnie sobie radzisz z kobietami.

Potrząsnęła głową i szybko poszła w stronę kabiny nawigacyjnej. Jess stał przez chwilę osłupiały, lecz po chwili opamiętał się i dogonił ją w paru susach. Z wściekłością chwycił ją za ramię. Poczowała ból, ale jednocześnie po jej ciele przebiegł dreszcz podniecenia. Wiedziała, że popełniła niewybaczalny błąd i że powinna się do tego przyznać.

- Jess, przepraszam - szepnęła, pochylając głowę jeszcze niżej. - Zostaw mnie teraz. Zapomnijmy o wszystkim. Tak będzie lepiej...

Chciała iść dalej, ale Jess jeszcze mocniej zacisnął palce. Pragnął zatrzymać ją przy sobie.

- Nie musimy się przecież rozstawać na zawsze. Możemy do siebie wracać...

Wstrzymała oddech. Poczowała, że ściska ją w dołku. Nie wiedziała - ze strachu czy ze szczęścia. Czuła jego bliskość, ciepło rozgrzanego ciała... Chciała przyłgnąć do niego i powiedzieć, że zgadza się na wszystko. Wytężyła wolę, by nie rzucić się ze łzami w jego ramiona. Jeszcze raz potrząsnęła głową.

- Nie, to nie ma sensu.

Wolno puścił jej ramię. Nie wiedział, jak z nią rozmawiać. Czuł, że opuszczają go siły. Stawał się bezwolny i obojętny na wszystko.

- Do diabła, masz rację - przyznał zmęczonym głosem. - I tak nie widywalibyśmy się zbyt często. Albo ja byłbym na morzu, albo ty. Albo oboje bylibyśmy na morzu, tyle że w zupełnie innych punktach. To nie ma sensu.

Uśmiechnęła się blado. Starła się powstrzymać łzy, które napłynęły jej do oczu.

- Właśnie dlatego lubię sypiać z marynarzami. Zawsze wiedzą, kiedy powiedzieć „cześć” i potrafią zamknąć za sobą drzwi. To w

nich cenię.

- Przestań! - warknął wściekle. - Wiesz, że tego nie znoszę. Nie teraz.

- A co chcesz, żebym mówiła? - spytała, rumieniąc się z gniewu.

- Na Boga, Jess, musimy się rozstać. Nie utrudniaj tego. Nie bądź płaczką.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Napięcie między nimi rosło z minuty na minutę. Gniewne słowa zdawały się jeszcze rozbrzmiewać w powietrzu. Słońce zaszło za chmury. Nagle zrobiło się prawie ciemno, a przynajmniej tak im się zdawało. Simba, który był bardzo wrażliwy na ludzkie nastroje, odpłynął gdzieś daleko.

- O Boże, dlaczego to wszystko się stało? - powiedziała łamiącym się głosem. - Nie powinnam była pozwolić, by ten romans się zaczął. Ale to stało się tak nagle.

- Mówiłem ci, że nie jestem dobrym partnerem

- Jess zaczął się pospiesznie tłumaczyć. Chciał wziąć całą winę na siebie, by Kelsey nie musiała się dręczyć.

- Nawet mój wspólnik nie potrafił ze mną dłużej wytrzymać.

- Szkoda, że nie mamy więcej czasu - szepnęła.

- Chętnie bym spróbowała.

- Szkoda - przytaknął.

Podniósł rękę i objął jej szyję. Kelsey oparła obie dłonie na jego klatce piersiowej. Czuła naprężone mięśnie i ciężkie bicie serca.

- Chcę się z tobą kochać - powiedziała. - Proszę cię, jak najszybciej. Natychmiast!

- Kochanie, nie możemy. - Poczuł, że serce zaczęło walić mu jak młotem. Przyciągnął ją do siebie. - Craig i Dean - wymamrotał.

- Wszystko jedno!

- Kelsey...

- Proszę, szybko! Chcę poczuć cię jeszcze raz, tak żeby pamiętać już na zawsze!

Jess ponownie wskazał za burzę.

- Nie da rady. Oni za chwilę mogą wypłynąć.

- Wszystko jedno - powtórzyła. Rzeczywiście było jej wszystko jedno. Chciała tylko

jeszcze raz poczuć jego ciało. Pragnęła zatrzymać pod powiekami obraz tego mężczyzny, którego znała tak słabo. Wiedziała, że mają mało czasu i muszą się spieszyć. Niedługo Jess zniknie z horyzontu jej życia jak zachodzące słońce. Tyle... że później nigdy nie nastąpi świt. Chciała jeszcze raz nacieszyć oczy światłem, by później łatwiej oprzeć się ciemnościom. Nie protestował, kiedy zaczęła się do niego tulić. Usłyszała głośne westchnienie, gdy rozpięła guziki jego koszuli. Jej niecierpliwe dłonie dotarły do zagłębienia jego pach, a później spłynęły w dół odnajdując kształt bioder. Czuła pod palcami jego smagłą skórę. Pragnęła zapamiętać jej gładkość, by później móc się cieszyć wspomnieniem. Objęła go nagiego pod koszulą. Zaczęła wodzić palcami wzdłuż kręgosłupa. Zdusił jęk i przywarł mocno do jej ciała. Całował ją w szyję. Czuła na sobie jego usta i język. Zamknęła oczy i wygięła ciało, chcąc mu się oddać.

- Wiesz, czego najbardziej żałuję? - szepnęła. - Że nie masz tatuażu.

- A ty nie nosisz bielizny z czerwonej satyny. To również duże rozczarowanie.

- Więc jednak nie jesteśmy dla siebie stworzeni... I może nie mamy czego żałować...

- Chyba nie... - wymamrotał.

- Chyba nie - powtórzyła z powątpiewaniem.

- Właśnie - mruknął.

W tym momencie poczuł słodkocierpki smak jej ust. Chwycił ją za biodra i przytulił z całej siły. Chciał odcisnąć na jej ciele pieczęć swego pożądania. Nie wiedząc jak, znaleźli się nagle w kajucie. Przywitały ich słoneczne promienie zagładające przez okienko. Złota kula znowu wyjrzała zza ciemnych chmur. Świat wokół nich wirował.

Krzyknęła czując go w sobie. Wpiła się paznokciami w jego barki chcąc wciągnąć go jak najgłębiej. Kochali się szybko i gwałtownie. Wiedzieli, że nie mają zbyt dużo czasu. Ta świadomość dodawała im sił. Ale już po paru chwilach brakło im tchu. Łapali powietrze jak ryby wyrzucone na piasek, a później, w przeczuciu głębi, rzucali się

na siebie, by nacieszyć się wzajemną bliskością. Nie potrafili się od siebie oderwać. Perspektywa rozstania dodawała im skrzydeł. Nigdy nie kochali się w takim pośpiechu. Ale mimo to było wspaniale. Nie żałowali ani jednej spędzonej razem sekundy.

W końcu wydali zgodny jęk i opadli na pościel. Leżeli obejmując się. Nie chcieli otworzyć oczu i wrócić do rzeczywistości. Czuli się niezwykle. Wiedzieli, że są tylko dla siebie i nikt i nic nie jest w stanie ich rozdzielić. Wszystko to trwało długo, bardzo długo. Pięć lat? Pięć dni? Pięć minut?... Nie mogło to jednak trwać wiecznie. Wstali z ociąganiem i zaczęli się ubierać. Jess wciągnął szorty i zapiął zamek. Kelsey narzuciła na siebie luźną koszulkę, włożyła spodenki i zaczęła wiązać włosy. Nie patrzyli na siebie.

- Zawsze jest tak samo - powiedział zduszonym głosem. - Kiedy się kochamy, myślę, że nareszcie ustąpi to poczucie niedosytu, że przestanę cię pragnąć... Ale potem, po wszystkim, pragnę cię jeszcze bardziej...

- Tak - szepnęła. - Ja też.

- Nic na to nie mogę poradzić - dodał.

- Wiem - szepnęła.

Przytulił policzek do jej włosów. Zamknęła oczy. Chciała poczuć go jeszcze przez chwilę, zanim się rozejdą. Niesforne kosmyki lekko łaskotały jej twarz.

Nagle usłyszeli jakieś hałasy za burtą. Oboje skoczyli na równe nogi. Te dźwięki nie przypominały ludzkiego głosu. Takie odgłosy wydawał przerażony delfin.

Wybiegli na pokład. Omal nie pogubili nóg, starając się dopaść jak najszybciej burty. Ich bose stopy dudniły po deskach. Zobaczyli ostatni skok Simby, który gdy tylko ich dostrzegł, szybko odpłynął od statku.

- Jess! - krzyknęła.

Nigdy nie widziała, by delfiny zachowywały się w ten sposób. Nie mogła zrozumieć, co się dzieje. Miała jak najgorsze przeczucia. Zrobiło jej się ciemno przed oczami.

- Jess! - powtórzyła. - Coś się stało. Musimy coś zrobić. Powinniśmy jak najszy...

- Popatrz! - krzyknął wypuszczając jej dłoń i rzucił się w kierunku sterburty.

Zobaczyła coś uczipionego do relingu. Coś dużego, ociekającego wodą...

- Dean - szepnęła zbielełymi wargami. - Dean, co się stało? Co ci jest? Powiedz!

Jess wychylił się za burte, złapał bezwolnego naukowca za pas i z dużym wysiłkiem przerzucił przez reling. Pospieszyła w ich kierunku. Kiedy ściągnęła maskę, zobaczyła, że Dean jest niemal zielony. Pomogła Jessowi odczepić zbiorniki z tlenem i odpiąć pas, by Dean mógł przez chwilę odpocząć.

- Gwałtowne wynurzenie - jęknął Dean.

Spojrzała na niego przerażona. Było to najgorsze, co mogła usłyszeć. Każdy nurek znał złowrogie znaczenie tych słów.

- Zwariowałeś? Jak mogłeś tak się narażać? Myślałam, że znasz się na swojej robocie.

- Nie miałem wyboru.

Ledwo się podniósł. Z trudem łapał powietrze. Przysunął się do burty i oparł się o nią. Nie było mu zbyt wygodnie, ale nie miał siły, by przeczołgać się gdzieś dalej. Poczuł, że jeśli nie zacznie mówić, to za chwilę zemdleje. Z wysiłkiem otworzył usta:

- Zaatakował mnie rekin - jęknął.

Dopiero teraz dostrzegli, że brakuje mu jednej płetwy, a kostkę ma zakrwawioną. Kelsey poczuła w sercu ukłucie lodowej szpilki.

- Co z Craigiem? - spytała.

- Jego również musiały zaatakować rekiny.

Kelsey spojrzała na nich ze zgrozą. Nie mogła, nie chciała w to uwierzyć.

- Nie, nie... - szepnęła.

Dean potrząsnął głową. Po chwili zebrał się w sobie i zaczął opowiadać łamiącym się głosem.

- Był nade mną... Nie sądzę... Zaatakowało nas pięć albo sześć rekinów. Nie mam pojęcia, skąd się tam wzięły. Były rozwścieczone. Same tygrysy. Z pasami na grzbietach. Szerokie, szerokie - zaczął powtarzać bez sensu, ale po chwili opanował się i

ciągnął dalej: - Rzuciły się na mnie... Samica zerwała płetwę... Nie miałem wyboru, nie miałem - powtarzał. Wyglądało na to, że znowu traci poczucie rzeczywistości. Ponure wspomnienia nie dawały mu spokoju. Dean powinien teraz trochę odpocząć, jeśli nie chcieli, by rozkleił się na dobre. Był zbyt zmęczony, by mówić.

Kelsey zerknęła na Jessa i dostrzegła, że poblądł tak samo jak ona. Oboje czuli się fatalnie, ale musieli zachować twarz przed wyczerpanym kolegą. Kelsey poklepała Deana po ramieniu.

- Jasne. Nie musisz nic mówić. Wiemy dokładnie, co się stało. Odpocznij teraz.

Wstała. Poczwała na ramieniu mocny uścisk dłoni Jessa. Nie czuła bólu. Wiedziała, co chce powiedzieć i знаła swoją odpowiedź. Czekwała niecierpliwie. Widziała, jak Jess walczy z sobą. W końcu odezwał się:

- Nie możemy zbyt długo trzymać go na pokładzie - wskazał Deana. - Musi przejść pełną dekompresję. Za kilkanaście minut może już być za późno.

- Nie, nie trzeba - pokręcił głową Dean. - Nie musicie tego dla mnie robić. Tam są rekiny. - Ręce mu się trzęsły. Twarz nie odzyskała jeszcze normalnej barwy. Oczy były podkrążone i jakby wciśnięte w głąb czaszki. Wyglądał bardziej na ofiarę jakiejś śmiertelnej choroby niż plażowego amanta.

Kelsey wybiegła, by się przebrać. Jess w tym czasie przygotował butle z tlenem. Sprawdził ciśnienie i uporządkował wszystkie paski. Znał się na tej robocie. Wszystkie czynności zajęły mu najwyżej parę minut. Kiedy już byli gotowi, z wody wynurzył się Craig.

- Dean, mój Boże! Nic ci nie jest? Ja nie chciałem... Czy jesteś ranny?

Natychmiast ściągnął maskę i podpłynął do burty statku. Wspiął się po drabince i klęknął przy Deanie.

- Nic nie mogłem zrobić. Gdybyś zaczekał, spróbowałbym je odciągnąć.

- Nie, na pewno by ci się nie udało - Dean pokręcił głową. - Nie było na to szans.

- Masz rację - potwierdził Craig.

Oczy mu błyszczały. Zaczął rozpinać paski, chcąc zdjąć butle z tlenem.

-Widzicie, co mam na sobie? - zrobił wymowny ruch ręką. - Ten skafander jest naprawdę dobry! Byłem wśród nich, a one nawet nie zwróciły na mnie uwagi!

-Skafander? Jaki skafander? O czym ty, u diabła, mówisz? Miałeś przecież...

Jess spojrzał na nią ostrzegawczo i wskazał luki. Nie było czasu do stracenia.

- Zaczynaj się ubierać. Wyprowadzę łódź na głębsze wody i zaraz wracam.

Poszukiwania odpowiedniego miejsca do zakotwiczenia „Miss Santa Fe” trwały parę minut. W tym czasie Dean zaczął się pocić i majaczyć. Co parę chwil wykrzykiwał jakieś słowo lub zaczynał coś bez sensu powtarzać. Zachowywał się, jakby był w stanie głębokiego upojenia alkoholowego. Były to pierwsze objawy choroby kesonowej. W jego krwi zaczęły powstawać zatory z nie rozpuszczonych bąbelków azotu. Mogli powstrzymać ten proces zabierając go pod wodę na głębokość, z której rozpoczął gwałtowne wynurzenie. Następnie powinni krok po kroku powtórzyć kolejne fazy wynurzania.

Cała operacja trwała dosyć długo. Zajmowali się na zmianę chorym kolegą, nie chcąc dopuścić, by tym razem pojawił się na powierzchni choćby minutę za wcześnie. Zmiany ciśnienia przebiegały wolno i rytmicznie.

Mimo że praca z Deanem była wyjątkowo uciążliwa, nawet nie zauważyli, jak minęło całe popołudnie i część wieczoru. Kelsey bez przerwy wypatrywała rekinów, ale żaden się nie pojawił. Było to bardzo dziwne. Spędzili pod wodą mnóstwo czasu, stykając się z większością gatunków fauny morskiej. Obok nich przepływały różne gatunki ryb. Były większe i mniejsze. Pływały ławicami i pojedynczo. Niektóre wyglądały na groźne, lecz takie nie były. Inne, z pozoru niewinne, mogły być bardzo niebezpieczne.

Nurkowali we trójkę. Robili przy tym znacznie więcej hałasu

niż normalnie. Ale rekiny omijały ich z daleka. Nie wiedzieli, dlaczego drapieżniki zaatakowały Deana. Wyjaśnienia kolegi były bardzo mętne. Co więcej, rekiny są raczej samotnikami - nie mieli pojęcia, dlaczego nagle tak wielka grupa pojawiła się w jednym miejscu.

W dodatku zniknął gdzieś Simba, który zwykle nie oddalał się od łodzi. Kelsey powtarzała sobie, że delfin jest zbyt sprytny, by przebywać w miejscach odwiedzanych przez rekiny. Przeżył przecież sam tyle czasu na wolności. Nie miała jednak pewności, że jest cały i zdrowy...

Chciała pogadać o wszystkim z Jessem. Wiedziała, że tylko on może jej pomóc.

Dopiero o zachodzie mogli sprowadzić Deana na pokład. Był słaby i wyczerpany. Z początku ślaniał się na nogach. Bez przerwy przeproszał ich za kłopot i przeklinał rekiny. Jego zdrowiu nie zagrażało niebezpieczeństwo. Natychmiast zaprowadzili go do dużej kajuty i położyli spać.

Jess, Craig i Kelsey zjedli zaimprovizowaną kolację. Byli zbyt zmęczeni, by gotować czy szykować bardziej skomplikowane dania. Otworzyli po prostu parę puszek i zmiatali to wszystko, co mieli pod ręką. Nie chcieli tego nawet podgrzewać. Nie czuli smaku potraw. Craig bez przerwy wpatrywał się w zamyśloną Kelsey. Parę razy zaczynał rozmowę o rekinach, ale dziewczyna zbywała go niechętnym gestem.

Po zmroku jeszcze raz zajrzała do Deana. Wszystko było w porządku. Craig także spał na łóżku niedaleko kolegi. Od godziny nie widziała Jessa, a Simba nadal nie pokazał się w pobliżu statku.

Postanowiła sprawdzić, co dzieje się z delfinem. Poza tym coś jeszcze nie dawało jej spokoju... Z ciężkim sercem weszła do kabiny nawigacyjnej i usiadła przy radiostacji. Włożyła słuchawki i zaczęła kręcić gałką. Miała nadzieję, że jej podejrzenia okażą się fałszywe.

Kiedy usłyszała ten dźwięk, zaklęła pod nosem. Na dnie oceanu znajdowało się coś, co emitowało odbierane przez nią fale. Była rozwścieczona. Wiedziała, co ma zrobić. Szybko przebrała się w swój skafander i wyszła na pokład.

Zastała tam Jessa. Przygotowywał właśnie małą łódkę do spuszczenia na wodę. Podeszła do niego.

- Zdaje się, że będzie ci potrzebna dziś w nocy - mruknął. - Nie chcesz chyba, żeby Craig wiedział, co robisz. Czy nie mam racji?

Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Jess czytał w jej myślach. Zrozumiała, że nie jest sama. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Oto ten mężczyzna nie tylko był gotów jej pomóc, ale na dodatek potrafił przeniknąć jej myśli. Nie wiedziała, co o tym sądzić. Było to czymś nowym w jej życiu. Nowym i ważnym - przynajmniej tak jej się wydawało.

- Skąd wiedziałeś? - szepnęła tylko.

- Nietrudno było zgadnąć. To nie on wymyślił elektryczny pulsator do wabienia rekinów. Czy udało ci się ustalić jego współrzędne?

- Tak - skinęła. - Zresztą na wszelki wypadek wzięłam miniaturowy odbiornik.

- Świetnie. Pomyślałaś o wszystkim.

- Tak, chyba tak...

- Czy masz jeszcze jakieś wątpliwości? - spytał.

Jess miał na sobie skafander błyszczący rybio w świetle księżyca. Zapragnęła poczuć go blisko. Zagryzła wargi aż do bólu, by nie rzucić się w jego ramiona.

Kelsey westchnęła ciężko.

- Nie musisz tam płynąć - dodał cicho. - Prawdopodobnie Craig będzie chciał go jutro odzyskać.

Potrząsnęła głową i zaczęła wolno schodzić do łódki. Musiała zdobyć pulsator.

- Potrzebuję tego jako... dowodu - z trudem wydusiła z siebie ostatnie słowo.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Patrzyła prosto na spokojne wody oceanu. Stała w łódce i wyciągnęła ręce po butle z tlenem. Wraz z nimi podał jej swoje płetwy.

- Co, u diabła, robisz?

- Nie powiesz chyba, że chcesz popłynąć sama? Nie wygłupiaj

się... mała.

Usiadł obok i zaczął rozwiązywać linę mocującą. Spojrzała na niego niepewnie.

- Myślałam, że nie chcesz być bohaterem.

- Czasami trudno tego uniknąć, gdy się jest zakochanym. Widać taki mój los.

Poczuła żywsze bicie serca. Świat wokół niej zawirował. Pochyliła się, żeby ukryć zmieszanie.

Jess z początku używał wiosł, ale kiedy oddalił się od statku, włączył motor. Silnik pracował cicho i miarowo. Płynęli wolno, nie chcąc obudzić śpiochów na „Miss Santa Fe”. Wprawdzie Craig nie mógł już im przeszkodzić, nie chciała jednak, by wiedział, że odpływają.

- Co z nim będzie? - zapytał Jess.

Kelsey patrzyła na morze. Świecił księżyc, ale mimo to widoczność nie była najlepsza. Noc była bardzo ciemna, światło odbite w falach nie mogło oświetlić im drogi.

- Wyrzucą go z instytutu. Być może uda mu się opublikować wyniki swoich badań, ale z całą pewnością będzie miał zszarganą opinię. Jego kariera naukowa jest skończona. Mimo to nie sądzę, żeby Dean miał zamiar go podać do sądu...

- A co z tobą?

Zacisnęła tylko usta. Nie chciała odpowiadać na to pytanie. Było zbyt trudne...

- Tak czy owak jestem z ciebie dumny.

- Z jakiego powodu? - spytała ostro.

Jess prowadził motorówkę i był do niej odwrócony profilem. Teraz jednak spojrzał na nią.

- Że go od razu nie zastrzeliłaś.

- Zabrałaś mi pistolet, pamiętasz? - Spróbowała się uśmiechnąć. - Poza tym, sporo w tym mojej winy. Nie powinnam tego ukrywać. To przecież jasne.

Zabrzmiało to jak przyznanie się do porażki. Spojrzał na nią zdziwiony.

- Dlaczego?

- Jestem szefem wyprawy - odrzekła. - To ja go wybrałam. Poza tym powinnam była przewidzieć, że naukowiec jego klasy nie będzie zajmował się ściganiem chimery. Oboje wiedzieliśmy, że nie znajdzie śpiących rekinów. - Przerwała na chwilę i wciągnęła głęboko powietrze, spojrzała w górę, na księżyc.

- Tak naprawdę interesował go tylko jego skafander. Ale ja nigdy nie potrafiłam zrozumieć ludzi. Zawsze popełniałam błędy... To moja wina.

- Jasne - powiedział spokojnie. Widziała jego profil na tle księżyca. - Tak jak odpadki radioaktywne, morderstwa, dziura ozonowa i wiele innych rzeczy. Nie możesz brać odpowiedzialności za wszystko, mała. To ja powinienem był przewidzieć, co ten skurwiel chce zrobić.

- Ty? Dlaczego ty?

- Bo jestem kapitanem - odrzekł z uśmiechem.

- Kapitan powinien wiedzieć, co dzieje się na jego statku.

Kelsey spojrzała na niego z uznaniem. Nie potrafiła ukryć tego, jak bardzo jej zaimponował.

- Oczywiście skafander jest do chrzantu - ciągnął Jess. - Nie robi na nim żadnego interesu. Może to będzie dla niego największą karą...

- Dlaczego? Nie rozumiem... - Zamrugła oczami.

- Przecież sam widziałeś...

Ale powoli zaczynała pojmować, o co chodzi. Gdyby się wcześniej nad tym zastanowiła, doszłaby do podobnych wniosków. Pokiwała głową, kiedy Jess zaczął wyjaśniać:

- Wydaje mi się, że rekiny wpadły we wściekłość nie tylko z powodu pulsatora, lecz również tego wspaniałego skafandra. Były dezorientowane. Nie wiedziały, co się dzieje i to je jeszcze bardziej rozwścieczyło. Zaatakowały Deana*, bo był bliżej. W innym wypadku dobrałyby się do Craiga.

- Masz rację. - Kelsey jeszcze raz przytaknęła. Wszystko wskazywało na to, że Jess rozumuje poprawnie.

- W czasie prób w instytucie - ciągnęła, wciąż podziwiając jego rzymski profil - tylko jedna osoba znajdowała się pod wodą. Rekiny

zawsze ją atakowały. Dlatego Craig upierał się, by wypróbować skafander w warunkach naturalnych. - Potarła w zamyśleniu policzek. - O tym również powinnam była pomyśleć.

Jess uśmiechnął się do niej promiennie i musnął dłonią jej udo.

- Od myślenia masz mnie.

Chciała się do niego uśmiechnąć, ale nie mogła. Woda była tak ciemna, noc tak niezgłębiona, że zapragnęła zapomnieć o wszystkim w jego ramionach. Tylko tam mogła się czuć bezpiecznie.

- Zazwyczaj mi się wszystko udaje, ale... z tą wyprawą coś było nie w porządku od samego początku. Miałam tyle kłopotów... Straciłam panowanie nad sytuacją... A teraz Craig jest skończony, Dean ledwo uszedł z życiem, a ja nie osiągnęłam niczego istotnego.

Jess zwolnił i zerknął na kompas. Nie chciał pozwolić, by Kelsey oddawała się ponurym myślom. Czekają ich poważne zadanie. Tam, na dole, nie było miejsca na pesymizm.

- Jesteś zmęczona - mruknął. - Poza tym starasz się udowodnić coś, w co sama nie wierzysz.

- Tak? Powiedz, co masz na myśli? - spytała odgarniając włosy z czoła.

- Posłuchaj, przecież kochasz tego delfina. On ciebie również. Przynajmniej tak mi się wydaje. Poza tym wiesz dobrze, że Simba już nigdy nie będzie dzikim zwierzęciem. Myślę, że w głębi duszy to rozumiesz, ale ambicje naukowe biorą w tobie górę.

Spojrzała na niego, zastanawiając się, co powiedzieć. Przychodziły jej do głowy dziesiątki wyjaśnień. Mogła zacytować podręczniki akademickie i naukowe sławy... A może Jess miał rację? Może warto się było nad tym zastanowić? W jej głowie pojawiły się mgliste plany nowych badań, które poszłyby w zupełnie innym kierunku:

- Delfiny jako zwierzęta, które przywiązują się do człowieka - mruzczała głośno myśląc. - Oczywiście nie można tego udowodnić w ciągu dwóch tygodni. To zadanie na parę miesięcy. Musielibyśmy wszystko sfilmować... - Machnęła ręką.

- Nie, to śmieszne. Nie mogę w to uwierzyć. Poza tym chciałam dowieść, że Simba potrafi żyć w naturalnych warunkach, na

wolności.

- Być może - mruknął i spojrzał na nią przez ramię - wolność nie jest najważniejsza.

Zerknęła na niego, czując, że się czerwieni. Wiedziała, iż uwaga Jessa dotyczy nie tylko delfinów. Znowu zabrakło jej słów. Chrząknęła, zażenowana. Po chwili szepnęła patrząc przed siebie:

- Simba zniknął i może nie ma to już znaczenia. Nie mówmy teraz o tym.

Jess milczał. Wyłączył właśnie silnik i chwycił za wiosła. Operował nimi bez żadnego wysiłku. Znajdowali się niedaleko pulsatora. Po chwili byli już na miejscu. Kelsey cały czas podziwiała precyzję i sprawność Jessa.

- Świetnie znasz te wody - mruknęła, wkładając płetwy.

- Twój instytut wiedział, kogo wynająć. Powinnaś być wdzięczna swoim szefom.

Pochylił się, żeby poprawić paski. Kelsey położyła dłoń na jego ramieniu.

- Jess - powiedziała, próbując ukryć strach. - Zostań w łódce. Nie musimy nurkować razem.

Potrząsnął głową.

- Zapomnij o tym, mała.

Zacisnęła palce na jego ramieniu. Nie chciała, żeby się dla niej poświęcał.

- Jess, tam są rekiny.

- Tam również jest ciemno. - Spojrzał na nią i ścisnął jej dłoń.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Mogli wyczytać z nich wszystko. Miłość, strach i ból. Nie musieli już niczego ukrywać. Moment był szczególny. Mogli tak trwać w nieskończoność. Ale oboje wiedzieli, że mają coś do zrobienia.

Wciągnęli kaptury, założyli pasy i sprawdzili zawory tlenowe. Na koniec włożyli rękawice. Byli połączeni z łódką linkami ratowniczymi.

- Ta linka ma ponad trzydzieści metrów. Jest dostatecznie długa. Pulsator znajduje się na dwudziestu paru. Na miłość boską, nie zapłacz się. Skinęła głową.

- Sprawdź latarki.

Sprawdzili światła. Wszystko było w porządku. Przed zejściem pod wodę Jess wziął z dna łodzi długi elektryczny kij. Można nim było odstraszyć rekiny. Skutkował prawie zawsze... Mógł jednak zawieść - tak jak każdy inny przyrząd.

- Naprawdę nie mam na to ochoty.

- Ani ja - mruknął.

Nie mogli się już dłużej ociągać. Włożyli maski, wzięli się za ręce i zwinęci w dwa Kłębki wpadli tyłem do wody. Jessowi wydawało się, że zanim Kelsey wciągnęła maskę, szepnęła jeszcze „kocham”. Nie wiedział jednak, czy nie myli jej głosu z szumem fal.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kelsey wydawało się, że zanurzanie trwa wieczność. Puściła rękę Jessa i poczuła, że jest samotna. Wokół niej były tylko ciemności. Przez chwilę była zupełnie zdezorientowana. Nie wiedziała, gdzie jest powierzchnia oceanu, a gdzie dno. Zrozumiała jednak, że siła grawitacji ciągnie ją w dół. Starła się powstrzymać strach... Coś zamigotało obok. Latarka rozjaśniła atramentowoczną wodę i na ramieniu poczuła palce Jessa.

Nie potrafiła opisać swoich uczuć. To było coś więcej niż wdzięczność. Wiedziała, że będzie o tym pamiętać do końca życia. Pod wpływem jego dotyku uspokoiła się i nabrała pewności. Nie była już sama.

Jess patrzył na nią. Próbowwała się do niego uśmiechnąć, ale rozumiała, że to bezcelowe. Przygryzła tylko ustnik rurki tlenowej.

Jess chciał ocenić ilość tlenu, którą zużywa. Opływał ją dookoła i patrzył w górę na unoszące się w wodzie bąbelki. Skinęła głową, chcąc dać znak, że wszystko w porządku. Jess zerknął na kompas i wskazał zachód. Popłynęła za nim, widząc przed sobą jego plecy w wąłym świetle latarki.

Wokół panował spokój. Nie mogli dostrzec żadnych ryb. Oboje wiedzieli, że ocean aż kipi życiem, ale przez moment mieli wrażenie, że są sami. Obecność Jessa zupełnie jej wystarczała. Nie chciałyby mieć przy sobie nikogo innego. Przy nim nie bała się niczego. Wiedziała, że zawsze może na niego liczyć.

Trzymali się blisko. Płynęli teraz obok, niemal stykając się biodrami. Patrzyli w dół, czekając aż pokaże się dno. Łatwiej było rozproszyć ciemności, mając do dyspozycji dwie latarki. Czasami w ich świetle przemykał teraz jakiś drobny kształt. Mimo iż wiedzieli, że nie może to być rekin, przystawali na chwilę lub nawet się cofali.

Im głębiej schodzili, tym bardziej była niespokojna. Dwie strużki światła były niczym wobec nieprzeniknionych ciemności. Oboje, mimo chłodu, byli spoceni.

Kelsey starała się nie myśleć o stworzeniach, które mogły czaić się parę metrów dalej. Tak łatwo było stracić Jessa z oczu i zgubić

się w ciemnościach... Tak łatwo mogła stać się ofiarą...

Znała je z nazwy i wyglądu. Kiedy nurkowali w dzień, wcale się ich nie bała. Wszystko wydawało się jasne: tę rybę należało omijać, a ta, chociaż wyglądała na podwodnego mordercę, była zupełnie niegroźna. Ale kształty, które pojawiały się w świetle latarek, nie miały nazw... Było to groźne „coś”, którego bała się najbardziej.

Cały czas zbliżali się do dna. Pulsator, który doprowadzał rekiny do szaleństwa, znajdował się w pobliżu. Powinni dotrzeć do niego jak najszybciej i wyłączyć go. Pomyślała, że jeśli Dean z jego doświadczeniem musiał wypłynąć na powierzchnię, to co stanie się z Jessem, kiedy zobaczy rekiny? Czy będzie mogła mu pomóc, jeśli wpadnie w panikę? Co zrobią w wypadku ataku? Oboje nie znajdowali się wcześniej w sytuacjach ekstremalnych. Nie nurkowali też razem. Poza tym byli prawie bezbronni. Kij elektryczny może okazać się niewystarczającą bronią przeciw rozwścieczonym rekinom.

Nagle zrozumiała, że ta podmorska wyprawa jest szaleństwem. Jess naraża dla niej życie. Oboje ryzykują życiem... I to w imię czego? Zasady? Chcą po prostu zawstydzić zadufanego w sobie naukowca. Craig nie jest tego wart. Zwłaszcza teraz, kiedy odkryła, że istnieje coś ważniejszego niż ambicje zawodowe i kariera. Teraz - kiedy znalazła Jessa.

Zagroziła mu drogę, chcąc dać znak do wynurzenia. Ale Jess złapał ją za ramię i wskazał przed siebie. Nie wiedziała, że byli już tak głęboko. Znajdowali się na dnie. Zauważyła, że tuż obok coś błyszczący metalicznie w świetle latarki. Domyśliła się, co to może być. Pragnęła dotrzeć do tego jak najszybciej. Wyciągnęła dłoń, chcąc, żeby został na miejscu, a sama podpłynęła do pulsatora. Cały czas znajdowała się w zasięgu jego światła.

Chwyciła w dłoń mały przedmiot z metalu. Nagle między nią a Jessem pojawił się szary kształt. Z przerażeniem rzuciła pulsator, nie zdążywszy go wyłączyć. Rekin otarł się o nią grzbietem. Czowała wyraźnie dotyk sprężystego, śliskiego ciała. Zupełnie straciła głowę. Na chwilę zamknęła oczy w oczekiwaniu na najgorsze.

Wszystko to trwało sekundy, ale miała wrażenie, że tak jak w koszmarach sennych, czas nieprawdopodobnie się rozciągnął. Rekin tygrysi zaczął opływać ją leniwie. Nie spieszył się - miał czas. Widziała charakterystyczne pręgi na jego grzbiecie. Szukała pulsatora, wiedząc, że i tak jest za późno. Jess zaczął się do nich powoli zbliżać. Chciała krzyknąć: Nie! Uciekaj! On chce tylko jedno z nas!

Podpłynął do rekina. Wiedziała, ile to go musi kosztować. Zużywał bardzo dużo tlenu. Co chwilę wielka chmura bąbelków wędrowała w górę. Dotknął kijem oślizgłego ciała. Rekin odpłynął, ale po chwili wrócił. Nie zamierzał rezygnować. Był spokojny i zdecydowany.

Patrzyła bezsilnie, jak rekin atakuje Jessa. Udało mu się odeprzeć ten atak, ale za cenę kija, który wypadł mu z ręki. I nagle okazało się, że nie są sami. Jakiś nowy smukły kształt pojawił się w pobliżu.

Dziewczyna cała zdrewniała z przerażenia. Pomyślała, że to drugi rekin, i że są zgubieni. W wypadkach podwójnego ataku, pozbawieni kija, mogli liczyć tylko na cud. Po chwili między Jessa a rekina wpłynął delfin. Kelsey poczuła, że ogarnia ją fala słabości. Chciała krzyknąć. Zamachała gwałtownie rękami. To był Simba.

Wszystko rozegrało się niesłychanie szybko. Jess wycofał się, a wtedy Simba jak burza rzucił się na rekina. Jess złapał kij elektryczny i podążył w stronę drapieżnika, który na moment zastygł dezorientowany.

Simba wyskoczył w górę tuż przed groźnym pyskiem, wykonał coś w rodzaju lotniczej becзки i schronił się za Jessem. Był to iście cyrkowy manewr. Dezorientowany rekin zaatakował ich obu. Otrzymał cios w bok. Wyraźnie nie wiedział, co się dzieje. Kelsey odnalazła wreszcie pulsator i wyłączyła go. Tym razem Jess zdecydował, że nie ma na co czekać i sam zaatakował rekina. Rzucił się desperacko do przodu i dźgnął go kijem. Cios był nadzwyczaj celny. Jess musiał dosięgnąć najwrażliwszej części jego ciała. Po chwili rekin odpłynął.

Kelsey zaczęła płynąć w kierunku Jessa. Starła się oszczędzać

tlen. Wiedziała, że nie może płakać ani zbyt gwałtownie oddychać. Nie potrafiła się jednak powstrzymać. Emocje wzięły górę nad rozsądkiem. Rzuciła się w ramiona Jessa. Nie mogła ukryć tego, że oczy pod maską są mokre.

Z mroku wynurzył się także Simba. Podpłynął do nich i zaczął ich radośnie trącać głową. Chyba cieszył się, że splatał figla rekinowi. Dziewczyna była uszczęśliwiona.

Jess wdrapał się do łódki pierwszy. Ściągnął maskę i wyjął z ust rurkę tlenową. Wyciągnął dłoń, żeby pomóc Kelsey. Dziewczyna zdjęła najpierw butle z tlenem i wrzuciła je do wnętrza. Następnie złapała dłoń mężczyzny. Chciała zgrabnie wskoczyć do łódki, ale Jess pociągnął ją za mocno. Poczula, że oboje opadają na dno. Przykryła go swoim ciałem. Nie spodziewała się takiego posunięcia. Zaczęła całować go i pieścić, chcąc przekazać całą radość i triumf. Jej uczucia były równie gwałtowne jak sztorm.

Kiedy się rozdzielili, nie była w stanie wypuścić jego ręki. Jess bez przerwy patrzył na nią płomiennym wzrokiem. Ta przygoda znaczyła więcej niż dziesięć lat zgodnego życia na lądzie. Spojrzeli na siebie z podziwem.

- Ktoś tam na dole walczył z rekinem - zauważyła.
- Przynajmniej tak mi się zdawało.

Jess uśmiechnął się. Czoło miał spocone i był jeszcze blady, ale zauważyła, że nastrój mu się wyraźnie poprawił.

- Tak? Naprawdę?

Z wody wynurzył się Simba. Zaczął wydawać charakterystyczne odgłosy, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Rozchlapywał wodę wokół motorówki i nadstawiał głowę do pieszczot.

Kelsey uderzyła go lekko. Jess wyciągnął rękę i dotknął gładkiej skóry zwierzęcia.

- Możesz to uznać za swoją osobistą porażkę - mruknął - ale jestem cholernie szczęśliwy, że twój projekt się nie powiódł. Dzięki temu jeszcze żyjemy.

Ta ryba jest cudowna! Obiecuję, że od dziś przestanę jeść makrele.

Kelsey nie chciała poprawiać Jessa i jeszcze raz tłumaczyć, czym się różnią makrele od delfinów. Wiedziała, że jest przekorny. Śmiała się widząc, jak Simba bije radośnie ogonem po wodzie. Uklęknęli objęci, oglądając sztuczki delfina. Jess ściągnął kaptur skafandra Kelsey i zaczął gładzić jej włosy. Czuł się wspaniale. Zaczynał jakby na nowo odkrywać uroki życia i... miłości. Simba odpłynął kilkanaście metrów od łodzi.

- Może ma rację - wskazując go westchnął Jess. - Lepiej stąd odpłynemy.

- Tak, na pewno - przytaknęła Kelsey.

- Myślę, że powinniśmy go słuchać.

- Zawdzięczamy mu przecież życie - dodała przymykając oczy i poddając się nowej pieszczocie.

Jess z trudem oderwał się od rozmarzonej dziewczyny i uruchomił motor. Łódź lekko szarpnęła do przodu. Kiedy ruszyli, rześki wiatr zaczął rozwiewać włosy Kelsey. Simba płynął przed nimi, wskazując drogę.

- Co zrobisz z Craigiem?

Zachmurzyła się i zmarszczyła brwi. Pytanie nie należało do przyjemnych.

- Nie chcę go zniszczyć - odrzekła. - Myślę, że nie wiedział, na co naraża Deana. Gdyby nas uprzedził, nikomu nic by się nie stało. Ale on nie mógł nic powiedzieć, bo na pewno nie pozwoliłabym na taki eksperyment. To byłoby zbyt ryzykowne. Być może masz rację i to, co się stało, będzie dla niego największą karą. Na pewno wyleci z instytutu. Jego kariera jest skończona. Poza tym... będziemy musieli porozmawiać.

Jess uśmiechnął się i pokiwał głową. Nie przypuszczała, że ten gest będzie dla niej tyle znaczyć. Nigdy nie czekała na aprobatę ze strony mężczyzn.

- Jess... - szepnęła patrząc mu w oczy. - Dziś w nocy się nie bałam.

- Zawsze łatwiej w towarzystwie, prawda?

- Tak - skinęła głową.

- Zresztą, nie było tak źle - dodał. Potrząsnęła głową.

- Ale mogło być źle.

Chciała mu jeszcze powiedzieć, że do tej pory nurkowała wiele razy z różnymi osobami. Że samo towarzystwo nie wystarczy.... Że jedynie z nim nie czuła się samotna... Odwróciła tylko głowę i uśmiechnęła się tajemniczo. Miała wrażenie, że Jess wie o tym wszystkim i tylko się z nią droczy.

- Czy naprawdę chciałeś to powiedzieć? - spytała.

- To o wolności. Że nie jest najważniejsza?

- Czy chcesz pogadać o delfinach?

Wstrzymała oddech i spojrzała na niego. Serce zabiło mocniej. Nerwy były napięte jak postronki. Poczowała nagle mrowienie na karku, jakby w obliczu niebezpieczeństwa.

- Nie wiem. A ty?

Pomyślała, że Jess nigdy nie wyglądał bardziej atrakcyjnie niż w tej chwili. Księżyc świecił jasno. Widziała go dokładnie w jego świetle. Włosy miał rozwichrzone, jego profil wspaniale prezentował się na tle rozsrebrzonej wody. Spojrzał na nią swymi ciemnymi oczami i zaczął mówić, starannie dobierając słowa:

- Oczywiście żadne z nas nie czułoby się dobrze w jednym i tym samym porcie.

Próbowała uciszyć swoje serce. Czuła, że gardło ma ściśnięte ze wzruszenia.

- Tak - zdołała wykrztusić. - Masz rację. Oczywiście, jak zwykle masz rację.

Milczeli przez chwilę, wsłuchując się w szum motoru i chlupot wody za burtą. Kelsey potarła oczy. Słona bryza uderzyła ją nagle prosto w twarz. Czuła się dziwnie. Przymknęła oczy, chcąc ukryć zmieszanie. Nie wiedziała, co się z nią tak naprawdę dzieje... I wtedy Jess wyłączył silnik. Fale w dalszym ciągu uderzały o burtę łódki. Poza tym panowała cisza. Kelsey wolno otworzyła oczy.

Jess stał przy sterze i patrzył przed siebie. Wyglądał niesłychanie męsko.

- Mam dla ciebie propozycję - powiedział rzeczowo. - Udało mi się zarobić trochę pieniędzy. Poza tym, co ważniejsze, mam statek. Byłby to niezły początek twojego pływającego

laboratorium...

Serce waliło jej jak młotem. Przed oczami zawirowwały kolorowe płatki. Prawie nie słyszała swoich słów.

- Zrezygnowałbyś z prowadzenia interesu? Czy naprawdę chciałbyś to zrobić?

- Z niczego bym nie musiał rezygnować. - Potrząsnął głową. - Zawsze marzyłem o takiej pracy... Byłbym cały czas na morzu i... miałbym ciebie.

Poczuła, że kręci jej się w głowie. Oto mogły się spełnić jej wszystkie sny. Nie myślała o laboratorium i statku, ale o... Jessie. Mogłaby spędzać z nim całe dni. I tak miesiąc po miesiącu, rok po roku... Czy to było w ogóle możliwe? Zawahała się. Nagle przeraziła ją ta myśl. Chciała się ze wszystkiego wycofać... Ale już nie potrafiła.

- Przecież... nie cierpisz mieć współników - odparła łamiącym się głosem.

- Tak. Będę musiał coś z tym zrobić - mruknął i na chwilę zawiesił głos. Zauważył, że rysy ma bardzo napięte. - Poza tym mam jeszcze jeden warunek... - Wciągnął głęboko powietrze. - Będziesz musiała wyjść za mnie.

Zamarła. Poczuła się tak jak pod wodą, gdy zabrakło jej tlenu. Z trudem wciągnęła powietrze. Drżącą ręką poprawiła niesforne loki.

- Jess... Nie każ mi odpowiadać... na... na – szukała właściwych słów.

Przysunął się i sięgnął po jej dłoń. Starła się zapanować nad swoim głosem. Nie mógł jednak powstrzymać drżenia rąk. Był bardzo zdenerwowany.

- Zrozum - powiedział - to była trudna decyzja... Wiem, że robię głupstwo. Jednak już to przemyślałem. Boję się ciebie bardziej niż rekinów.

Przerwał i jeszcze raz zaczerpnął powietrza. Mówił cicho. Jego głos zlewał się z szumem fal.

- Przypomnij sobie, że przecież bałaś się morza i ciemności, a zostałaś oceanografem i nurkiem głębinowym. Być może jest to jedyny sposób na przezwyciężenie strachu. Przez całe

życie tak jak ja bałaś się nawiązania z kimś bliższych stosunków...
Więc może teraz powinnaś wyjść za mąż.

Oddychała z trudem. Wlepiała w niego wzrok. Jego słowa były jak gwałtowna pieśczoła. Co gorsza, zaczynała się zgadzać z tym, co mówił...

- Poza tym - szepnął - kocham cię i chcę, żebyś zawsze była ze mną.

Z trudem oderwała od niego wzrok i z roztargnieniem spojrzała przed siebie.

- Nie, to szaleństwo. - Westchnęła ciężko. - Sam nie wiesz, co mówisz. Nie potrafię być dobrą żoną. Nie znam się ani na ludziach, ani na zwierzętach. Pamiętaj o Craigu i Simbie. Co będzie, jeśli teraz się pomylę? Jeśli okaże się, że nie kocham cię tak mocno jak myślę?...

Ścisnął jej dłoń i podniósł do ust. Ucałował ją z szacunkiem i oddaniem.

- Na pewno się nie mylisz - szepnął. - Pamiętasz naszą pierwszą noc? Nigdy przedtem nie przeżyłem czegoś takiego. To niemożliwe, żeby była zwykłą pomyłką.

Spojrzała na niego bezradnie. Wiedziała, że nie potrafi ukryć swoich uczuć. Wszystko miała wypisane na twarzy... Pierwsza noc... Niezwykła, cudowna noc. Nie wiedziała, jak ją opisać, ale od początku rozumiała, że jest czymś wspaniałym i niepowtarzalnym. Teraz nie mogła się tego wyprzeć.

- Prawie się nie znamy - szepnęła, starając się ukryć zmieszanie.

- Masz rację - zgodził się i potarł w zamyśleniu czoło. - Mieliśmy mało czasu. Przemyślałem to sobie. Jesteś dla mnie jedyną prawdziwą kobietą. Wiem, że to się nie zmieni. Zawsze będziesz dla mnie tą samą Kelsey Morgan. Poza tym myślę, że jednak cię trochę poznałem w ciągu tych dwóch tygodni.

Spojrzał w dół na ich złączone dłonie i zaczął z innej beczki:

- Myślę, że zwykli ludzie mogą sobie pozwolić na przebieranie, sprawdzanie, długie narzeczeństwo i tak dalej. Ale w naszym wypadku jest to jedyna szansa.

Wóz albo przewóz. Nie możemy się dłużej wahać.

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Zerknęła na niego, wiedząc, że jest tylko jedna odpowiedź. Uśmiechnęła się i delikatnie pocałowała jego szorstki policzek.

- Jest mi z tobą naprawdę dobrze. Nigdy z nikim się tak nie czułam. A poza tym seks...

- Wspaniały - podrzucił.

- Niepowtarzalny.

- Jak wybuch!

- Jak trzęsienie ziemi!

Światło księżyca odbijało się w wodzie. Przez chwilę milczeli, wsłuchując się w ciche gadanie oceanu.

- Nikogo przed tobą nie kochałam - szepnęła.

- I nie wiem, czy potrafię...

Uśmiechnął się i pogładził ją po włosach.

- Być może jesteśmy jedynymi ludźmi na świecie, którzy mogą powiedzieć, że nigdy nie kochali. Mamy szczęście, bo odnaleźliśmy siebie. Teraz nic nas nie powinno rozdzielić. Ja też się boję. To wszystko jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Może - za proponował - powinniśmy się uszczypnąć...

Wybuchnęli śmiechem. Jess wyciągnął rękę w jej kierunku, a ona zaczęła się bronić. Jednak po chwili oboje spoważnieli.

- Jesteśmy do siebie tak podobni. I tak niezależni - zauważyła. - Wciąż będziemy się kłócić...

- To nic. Za to będziemy mieli siebie.

Wiedziała, że Jess ma rację. Nie mieli wyboru. Nie

potrafili już żyć bez siebie. Praktycznie od samego początku byli na siebie skazani... Pocałowała jego dłoń, starając się ukryć uśmiech.

- Muszę to sobie przemyśleć.

- W porządku - mruknął i włączył motor. Kiedy dopłynęli do „Miss Santa Fe”, pomogła

mu przywiązać łódkę, a potem wspięła się na pokład. Zaczęli przeładowywać sprzęt. Po paru minutach Jess pojawił się na

pokładzie, niosąc ostatnią butlę z tlenem. Zauważyła, że twarz ma zmęczoną, a oczy podkrążone. Walka z rekinem musiała go potwornie wyczerpać. Przez cały czas nadrabiał miną.

Ściągnęła skafander i zaczęła śpiewać pod nosem. Zbliżała się północ, ale nie czuła nawet śladu zmęczenia. Również Jess poczuł nagły przyptyw sił witalnych. Najgorsze mieli za sobą. Czekali ich jeszcze rozmowa z Craigiem i powrót do domu. Pomyśleli, że łatwiej im będzie wracać razem.

Podszedł do niej i przytulił ją. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Miała na sobie tylko kostium kąpielowy. Poczuła jego nagie uda tuż przy swoich.

- W porządku - powiedziała spokojnie. - Przemyślałam twoją propozycję.

Jess zamarł.

- Wyjdę za ciebie pod jednym warunkiem... – Jess wciągnął powietrze. - To ja będę kapitanem.

Pocałował ją i znowu przytulił. W jego oczach zabłyśły wesołe iskierki.

- Wykluczone.

- To moja wyprawa!

- To mój statek.

- Ale...

Nie zdążyła skończyć. Jess zamknął jej usta pocałunkiem. Westchnęła cicho i splótła dłonie na jego karku. Potrzebowała go. Wiedziała, że razem potrafią wiele dokonać... Ale ciągle czegoś się obawiała.

- Jess - szepnęła, tuląc głowę do jego piersi – tak chcę, żeby było nam dobrze. Co się stanie, jeśli się mylimy?

Objął ją mocniej i pogłaskał po włosach.

- Nie unikniemy błędów. Wszyscy je popełniają. Ale chcę, żebyś wiedziała, że zawsze będę o ciebie walczył. Pragnę ciebie. Tutaj nie ma mowy o pomyłce.

Spojrzała w górę i szturchnęła go lekko w ramię.

- Sam nie wiesz, w co się ładujesz.

- Ty też. - Uśmiechnął się szelmowsko.

Zmarszczyła brwi i wciągnęła głęboko powietrze.

- Chyba oboje wiemy, co nas czeka. Dlatego uważam, że to się kłóci ze zdrowym rozsądkiem.

Oboje roześmiali się serdecznie. Ich usta spotkały się na chwilę. Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Jess cofnął się trochę i zmierzył Kelsey wzrokiem.

- Wiesz co? Może podzielimy się obowiązkami kapitana?

- I przywilejami?

- Jasne.

Dziewczyna spuściła skromnie wzrok i powiedziała:

- Mogę się bez tego obejść. Musisz tylko pamiętać, kto jest szefem.

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

- Myślę, że oboje będziemy pamiętać – powiedział z uśmiechem.